Numer niniejszy zawiera osiem stronic

MUZEUM BIBLIOTEKA Archivum Jarosławiu 573/11-12

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres:

Cena 60 groszy

Redakcja i Administracja: Warszawa
Krak. Przedmieście Nr. 13
Nry Telefonów 501-11 i 184-00.

PRZEGLĄD LITERACKI

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY

NR. 11-12 | WARSZAWA, LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1930 | ROK I.

Zwycięstwo Sinclaira Lewisa

Po raz pierwszy od czasu istnienia fundacji Nobla literacką nagrodę tej instytucji zdobyła w roku obecnym Ameryka.

Świetny rozwój piśmiennictwa Nowego Świata w ostatniej dobie kazał się tego spodziewać. Powszechnie jednak sądzono, że nagroda przypadnie w udziale autorowi „Tragedji amerykańskiej“ — Teodorowi Dreiserowi.

Tymczasem laureatem Nobla został drugi czołowy pisarz amerykański — Sinclair Lewis.

Zarówno Dreiser, jak i Sinclair Lewis, mieli wszelkie prawa do wyróżnienia. Obaj są pisarzami wybitnymi, obaj walczą uporczywie z przeciętnością i snobizmem amerykańskim, obaj przeciwstawili się tej potwornej maszynerji, która miele indywidualności ludzkie na lichą sieczkę i która stara się obezwładnić wszelki odpór i wszelki bunt zręcznemi więzami moralności pospolitej i nieprzebierającej w środkach. Obaj są pisarzami naprawdę ideowymi i niezależnymi, wyrastającymi ponad programy partyjne i tani, domowy patrjotyzm.

Dzielą ich natomiast w znacznym stopniu sposoby i właściwości tworzenia.

Teodor Dreiser, Niemiec z pochodzenia, objawia we wszelkiem poczynaniu artystycznem cechy swojej rasy. Ujmuje temat zazwyczaj bardzo szeroko, stara się wyczerpać wszystkie rozgałęzienia i szczegóły, a czyni to z systematyczną metodycznością, która przechodzi nieraz w rozwlekłość zbyteczną i nużącą. Jest on najbardziej zbliżony do naturalistów niemieckich, wskutek czego, pomimo nowoczesnego tematu i nowoczesnego środowiska jest w nim coś z poczciwej epoki dyliżansu i sentymentalnego „biedermayera“. Kiedy czyta się jego olbrzymie powieści, doznaje się zawsze wrażenia tej niższości kulturalnej człowieka, który nie nadąża współczesności, a jednocześnie mamy do czynienia z rozmachem nieuświadomionego barbarzyńcy, co nie zdaje sobie sprawy, że znajduje się on w okręgu walk dawno już rozstrzygniętych i trudów zwycięsko pokonanych. Bardzo często powraca on do zagadnień, które w sposób niezapomniany zostały już dawno przerobione na subtelnych warsztatach wielkiej twórczości europejskiej. W „Tragedji amerykańskiej“ nie wytrzymuje porównania z genjuszem Stendhala i Dostojewskiego, w „Tytanie“, „Siostrze Carrie“ i „Jenny Gerhardt“ odczuwa się zabójcze przypomnienie wielkości Balzaca i Flauberta.

Teodor Dreiser należy do tych pisarzy, którzy w lekkomyślny sposób przekraczają granice własnych możliwości. Wskutek tego jego amerykanizm jest najczęściej tylko formalnem zabarwieniem tematu. Na tysiącach stron zadrukowanych czytelnik znajduje tak mało pokarmu, zarówno dla swojej ciekawości intelektualnej, jak i wrażliwości uczuciowej. Z otaczającej realności autor wydobywa rzadko jakiś szczegół odmienny, nowy i niespodziewany, rzadko rozgrywa się przed naszą wyobraźnią jakaś scena przejmująca i posiadająca nigdy niewygasły powab nowego odkrycia, nowego wewnętrznego wstrząsu.

Cała siła jego talentu polega niemal wyłącznie na niezmiernie logicznej konstrukcji faktów. Powieści Dreisera są to więc jakby poprawnie i pracowicie zbudowane szkielety, które należałoby dopiero oblec tkanką żywego mięsa i przepuścić przez nie strumień gorącej krwi. Bez tego owe wielotomowe drapacze dreiserowskie zieją chłodem i konwencjonalnością.

Zupełnie odmienną indywidualnością jest nagrodzony obecnie Sinclair Lewis.

Gdybyśmy mieli szukać w jego umysłowości jakichś pokrewieństw i podobieństw, znaleźlibyśmy tam może coś z Bernarda Shawa, coś z Anatola France'a, może nawet dość dużo z Heinego, z którym go łączy wspólność pochodzenia. A jednak to wszystko razem tworzy całość dziwnie odrębną, niezależną i będącą niewątpliwym wytworem zbiorowej, tak chciwie wszystko pożerającej i przetrawiającej społeczności amerykańskiej.

Dusza Sinclaira Lewisa posiada temperaturę niezmiernie wysoką, zdolność do wybuchów nieustannych, energję żywą i zaborczą. Przesyca on barwą swojej umysłowości wszystko, co tylko zdąży wchłonąć, zaobserwować i przyswoić sobie. Jest to indywidualność nawskróś podmiotowa, o świetnem wyszkoleniu umysłowem. Nie potrafi on poprostu podać nam cokolwiek na zimno, beznamiętnie, nie umie nigdy przemawiać wymową samych faktów, ale opatruje je zawsze w swoje błyskotliwe komentarze, uwagi, używa porównań złośliwych i zabójczych, jak pchnięcie sztyletem, osądza, rozsądza, ciska lśnienia dowcipu, szydzi i dopieka zjadliwą ironją, ciska paradoksami, żongluje pojęciami moralnemi, jak piłką tennisową, i stara się wszystkiemi sposobami przyciągnąć czytelnika na swoją stronę — prawie przemocą, niemal gwałtem. Niesłychana pasja bucha z niego wszystkiemi porami i nie pozwala mu bardzo często ochłonąć, odstąpić na kilka kroków i spokojnem spojrzeniem ogarnąć z większej odległości całość obrazu, całość wydarzenia.

Sinclair Lewis jest właściwie pamflecistą — pamflecistą ideowym i bezinteresownym, walczącym o wielkie idee sprawiedliwości i moralności z namiętnością niepohamowaną.

Pomimo niedomagań artystycznych, które są koniecznym wynikiem każdego tego rodzaju pisarza, Sinclair Lewis jest jednym z najznakomitszych pisarzy. Świadomość współczesna nie może pominąć długiego szeregu jego świetnych utworów, z których na specjalną uwagę zasługują zwłaszcza: „Babbit“,„Doodstvorth“,„Main Street“, „Free Air“, a przedewszystkiem powieść „The Job“, ta przedziwna historja kobiety pracującej.

S. Z.

Zmierzch sławy E. Ludwiga

Zdemaskowanie biografa Napoleona.

Biografje Emila Ludwiga należą do tych produktów zręcznej fabrykacji literackiej, które umiały zdobyć sobie wielkie powodzenie wśród bezkrytycznej masy czytelników całego świata. Ale jego metody pisarskie, schlebiające instynktom pospolitym, jego „historyczny“ sposób ujęcia przedmiotu, pełny rażącej dowolności, budziły poważne zastrzeżenia zarówno u lojalnych przedstawicieli nauki, jak i wszystkich poważnie myślących ludzi. W jego triumfach, w jego wystąpieniach propagandowych i podróżach rozlicznych, podczas których on i jego wydawcy nadużywali niesmacznej reklamy, było zawsze coś niepokojącego, coś, co było wyrazem współczesnej miernoty, ukrywającej się tylko sprytnie pod bombastycznym frazesem i wzniosłym tematem.

Obecnie publicysta niemiecki Niels Hansen poświęcił całą książkę zagadnieniu Emila Ludwiga, oświetlając je wnikliwie i bardzo rzeczowo pod każdym niemal względem.

Hansen zaczyna od biografji samego biografa.

Jak się okazuje, Emil Ludwig urodził się w r. 1881-ym we Wrocławiu, jako syn lekarza i profesora Hermana Cohna. Nazwisko ojca zginęło później bez śladu. Po ojcu odziedziczył Emil Ludwig ruchliwość i lekkość umysłową, rozsądek jasny, lecz umiejący omijać głębsze problematy, wreszcie niestrudzony pęd do działania i nieustającą chłonność. Po matce wziął zamiłowania do sztuki i zdolności pisarskie. Przez temperament kobiecy umiał się przystosować do prawdziwych twórców, nie rozumiał jednak nigdy ich genjuszu. Wszystko zdawało się tedy wróżyć, że będzie on doskonałym dziennikarzem. Ambicje jego jednak sięgały znacznie wyżej i znacznie dalej.

Na uniwersytecie studjował najpierw prawo, przytem jednak żadnych poważniejszych studjów nigdy nie przeprowadził. Pierwszy okres jego młodości jest jeszcze niezupełnie zorganizowany. Bardzo wiele podróżuje, zajmuje się dziennikarstwem i pisuje płomienne artykuły wojenne, w najcięższych chwilach opuszcza Niemcy i estetyzuje w spokojnej Szwajcarji. Jego próby poetyckie i powieściopisarskie nie przynoszą mu żadnego rezultatu. Hansen przytacza szereg zabójczych cytat z tej właśnie epoki. Świadczą one o zupełnej bezradności artystycznej; na pierwszy plan wysuwa się frazes ozdobny i nieszczery, brak natomiast jakiegokolwiek przejawu prawdziwego natchnienia.

Ludwig odsunął się od życia narodu niemieckiego w jego najcięższych chwilach, pojawił się zaś na powierzchni, kiedy wszystko jako tako się ułożyło i okrzepło. Wyłania się on wówczas jako demokrata i pacyfista, oscylujący zręcznie pomiędzy komunizmem a mieszczańskim radykalizmem. Uważa się przedewszystkiem za znakomitego psychologa. Nowoczesna nauka i jej zdobywcze teorje są mu jednak najzupełniej obce, wystarcza mu z jednej strony intuicja artystyczna, a z drugiej skostniały racjonalizm XIX w.

Szukając nowej dziedziny dla swoich ambicyj, rozpoczyna masową produkcję biografij wielkich ludzi.

Zdumiewająca jest gwałtowność jego produkcji. Ludwig pisze z szybkością karabina maszynowego.

„Po zakończeniu wojny ukazało się, oprócz epopei i książki podróżniczej, 10 wielkich dzieł „historyczno-biograficznych“, a oprócz tego niezliczona ilość artykułów. Na rok wypada tedy jedna książka i 30 większych artykułów. Ponieważ Ludwig każdego roku przez kilka miesięcy podróżuje, zostaje mu tedy tylko kilka miesięcy na opracowanie poszczególnej książki. To istne szaleństwo jest jednak metodą pracy. Ludwig sam o tem mówi w następujący sposób: „Przez wiele lat studjuję nieustannie obraz jakiegoś człowieka, którego historję piszę potem przy pomocy dokumentów w kilka miesięcy“. Pomimo wszystko trzeba podziwiać to niesłychane tempo pracy. Każdy pracownik umysłowy wie, co to znaczy napisać w przeciągu krótkiego czasu dużą książkę, wymagającą obszernego źródłowego materjału“. Ale wynik może być tylko jeden: *powierzchowność, pobieżność i niesumienność historyczna.* Te cechy ujemne tkwią jeszcze i w samej metodzie pracy, w powtarzającym się stale sposobie ujęcia tematu.

Ludwig usiłuje zawsze stworzyć „historję duszy ludzkiej“, opisać wewnętrzne, prywatne życie człowieka, które wydaje mu się ważniejsze od publicznego. Pomija on tedy, albo na drugi plan odsuwa fakty i podniety zewnętrzne; to, co jest koniecznym wynikiem naporu zjawisk od człowieka niezależnych, to, co daną jednostkę zmusza do inicjatywy i czynu, przerabia częstokroć na jakieś przelotne, wewnętrzne nastroje i kaprysy. Zimną i nieubłaganą kalkulację transponuje na irracjonalność uczuć. Ludzi współdziałających i potężnych przemienia na mizerne pionki, odsuwając ich zupełnie od głównej postaci, która obraca się zawsze jakby w całkowicie wyodrębnionej próżni.

Dzięki takim sposobom można np. stworzyć Napoleona w szlafroku, ale nigdy Napoleona wodza i polityka.

Ludwig jest pisarzem nawskróś subjektywnym, nie zmierzającym nawet w najmniejszym stopniu do osiągnięcia sądu przedmiotowego. Nie stara się zrozumieć epoki, ujmuje ją zawsze ze stanowiska współczesnego. Wielkie osobistości służą mu tylko do udowadniania rozmaitych idei, posiadających nieraz bardzo wątpliwą wartość. Mając odrazu ideę przygotowaną, szuka w źródłach historycznych tylko tego, co jej odpowiada, tylko tego, co da się nakłonić i podporządkować poglądom powziętym zgóry. Stąd pomijanie wszystkiego, co niewygodne, stąd *cytaty odpowiednio przykrojone i obcięte, czasami wręcz fałszywe.*

Ludwig *nie jest zdolny do myślenia historycznego,* jego teorje i sposoby są tylko sprytnem usiłowaniem zamienienia istotnych braków na wątpliwe cnoty. Zapewne, subjektywizm nie jest do pogardzenia, ale, żeby stworzyć wielkiego człowieka we własnem ujęciu, trzeba być wielkim artystą. Ludwig zaś w swoich poczynaniach literackich ujawnił tak znaczną impotencję twórczą, że romans biograficzny nie mógł go uratować. *Jego dzieła są tedy jakiemiś dziwnemi tworami, zawieszonemi pomiędzy sztuką a nauką, tworami, które obu tym dziedzinom są właściwie najzupełniej obce.*

(Ciąg dalszy u góry szpalty 4 i 5-tej).

Jedną z największych nieostrożności, jakie popełnił Ludwig, była monografja p. t. „Syn Boży“. Do tego dzieła brakowało mu rzeczy najważniejszej: istotnego poczucia i zrozumienia religji.

„To, co wstrząsnęło całym światem — woła z oburzeniem publicysta niemiecki Gorion — co miljonom ludzi przeniknęło aż do szpiku kości, co stworzyło świętych i męczenników, co rozdzielało i łączyło narody, co wyłoniło z siebie całe morze poezji i całe niebo sztuki, czego aż do dnia dzisiejszego pokonać nie może żadna istota, zrodzona z kobiety — to jest dla tego causera tylko zabawnym tematem“.

Napoleon Ludwiga jest postacią zupełnie fałszywie ujętą. Został on przez tego szczególnego biografa całkowicie zasymilowany i obdarowany jego własnemi ideami. O dziwo, mamy tu do czynienia z Napoleonem pacyfistą i wrogiem prawowitej władzy. Ani śladu człowieka dążącego niezłomnie do władzy, człowieka uwielbiającego potęgę znacznie więcej, niż wszyscy dziedziczni władcy, nic z jego polityki zakonspirowanej i piekielnie zręcznej. Ludwig przyjmuje w dosłownem znaczeniu wszystkie pisma i enuncjacje Napoleona, nie stara się odkryć tajemnych powodów i celów w mistyfikacji dyplomatycznej. *Cała wielkość i niesamowitość genjusza, którą tak świetnie pogłębił w swojej ostatniej książce Mereżkowski, w obróbce ludwigowskiej znika zupełnie na rzecz mętnych, współczesnych teoryj. Jak zwykle, długi szereg źródeł ważnych został pominięty.*

Tego rodzaju schematyczne ujęcia znaleźć można we wszystkich niemal biografjach Ludwiga. Goethe jest politycznym realistą, apostołem pokoju i paneuropejczykiem, Bismarck to karjerowicz, areligijny szyderca, urodzony republikanin i moralny nihilista. Biografja Lincolna nie wzbudziła zachwytu nawet w prymitywnej Ameryce, która oświadczyła na łamach „New York Times'ów“, że Ludwig „przedstawił Lincolna tak, jak to czynili przed trzydziestu laty autorowie podręczników szkolnych, tylko że dokonał tego pod maską pretensjonalnej i nierealnej psychografji“.

„Michelangelo“ jest dziełem zręcznego kompilatora, który jednak nie umie utrzymać należnego dystansu i szacunku wobec wielkiego człowieka.

Pomimo tych wszystkich braków, a raczej dzięki nim biografje Ludwiga zdobyły sobie wielkie powodzenie. Szerokie masy przyjęły skwapliwie te książki, które *w wielkim człowieku podkreślają wszystko pospolite i małe,* które ściągają go na poziom codzienności i czynią podobnym do każdego mizernego stworzenia ludzkiego.

To właśnie zachwyca, uspokaja i rozgrzesza. To jest tajemnicą sławy i pokupności. André Maurois podczas pobytu w Ameryce spotkał chłopca od windy, zagłębionego w książce Ludwiga o Napoleonie.

— Cóż cię tu tak zajmuje? — zapytał zdziwiony.

— Ta książka przekonała mnie, że Napoleon był takim samym, jak ja, człowiekiem — brzmiała odpowiedź.

Słusznie! O to właśnie chodzi!

O Napoleona na poziomie chłopca od windy...

Dzeta.

Nowa książka Z. Dębickiego

Sam na sam

Zdzisław Dębicki, wytworny poeta i przenikliwy krytyk literacki, ogłosił obecnie drukiem interesujący pamiętnik p. t. „Sam na sam. — Złudy i prawdy“. *) Przed rokiem opowiedział nam o swoich przeżyciach w związku z kilińszczyzną. Teraz mamy w syntetycznych linjach ujęte zdarzenia późniejsze, schyłek wieku 19-go. Dębicki posłużył się znanym w literaturze chwytem: miast od siebie dać girlandę spostrzeżeń, obserwacyj, rozumowań, stworzył mityczną postać dr. Pełki, prowincjonalnego lekarza, który z okien swego partykularza patrzy na życie polskie. Wgląda on też w nurty własnego serca, w przemiany swoich nastawień intelektualnych. Nie jest to jednostka o porywach niezwykłych. Interesuje właśnie dlatego, że dobrze reprezentuje przeciętny typ naszego inteligenta na schyłku ubiegłego stulecia.

Pokolenie współczesne już prawie nie zna tego gatunku ludzi. Wojna oddzieliła, rozgraniczyła te dwie epoki w naszem życiu. Młodzież dowiadywać się będzie o tych wydarzeniach, jak o śnie koszmarnym. Tylko ludzie pamiętający te czasy mogą należycie ocenić właściwą atmosferę psychologiczną, posmak rodzajowy faktów. W „Ludziach bezdomnych“ Stefana Żeromskiego, w „Syzyfowych pracach“, w „Promieniu“ znaleźć możemy podobne tło. Jest ono traktowane jednak beletrystycznie. U Dębickiego mówi sama rzeczywistość przez usta dr. Pełki. Pozornie wyglądają te czasy na uśpioną sadzawkę. Administracja carska uczyniła wszystko, by zdusić życie ideowe, umysłowe, narodowe na terenie Kongresówki. Z Warszawy, jako stolicy kraju, nie przenikają żadne wieści na prowincję. Dzienniki były ostro cenzurowane, w książkach rzadko kto smakował. Terror polityczny dusił każdy śmielszy poryw.

Czem żyli wtedy ludzie? Przeważnie przetrawianiem obfitego jedzenia, kartami, wyskokowemi napojami, plotkami małomiejskiemi, no i... nostalgjami za utraconą wolnością. Była to dla przeciętnych ludzi raczej patrjotyczna złuda, niż rzeczywistość. Carat hipnotyzował nawet nie takie umysły. Na prowincji, zdala od dróg cywilizacji, hipnoza ta często stawała się zobojętnieniem na sprawy szersze, ogólniejsze. Nie bez wpływu pozostały i modne wtedy nastawienie materjalistyczno-filozoficzne.

Dr. Pełka musiał wiele lat borykać się z sobą, nim wśród kwiatów własnego ogrodu odnalazł spokój serca i wiarę. Ta część jego rękopisu jest bardzo charakterystycznem wyznaniem i ujmuje on znakomicie stan umysłów z tych czasów. Chwiejne, sceptyczne, rzekomo trzeźwe, szamotały się te intelekty w więzach dogmatów Haeckla. Dziś wiemy dopiero, iż były to złudy naiwne, nic wspólnego nie mające z nauką. Współczesna fizyka, przyroda zmiotła z powierzchni wszystkie te „etery“, monizmy, majaki religji bez Boga. Dr. Pełka strawił wiele swego życia, by powrócić do wiary ojców. Wraz z tym powrotem odbył tu drogę do uznania siebie za zwykłego, przeciętnego człowieka. Poznał, iż istnieje w tej „skromności“ ukryty, głęboki sens istnienia, trwania i przetrwania. Miało to zbawienny skutek w przyszłości. Zachowało nam duszę polską, może nie orlą, Prometeuszową, ale nasyconą rasowością instynktów.

Dr. Pełka oświadcza: „naczelnym celem życia będzie, niestety, zawsze zjadanie chleba“. Drugi aforyzm w tej samej materji brzmi: „myśl o chlebie powszednim, uparta, natarczywa myśl, nie opuszczająca ludzi z masy ani na godzinę, stanowi spajający cement, czyni z nich zorganizowaną siłę, większą od jakiejkolwiek innej siły“.

Jakie znamienne są te zdania dla końca ubiegłego stulecia! Przegląda się w nich nasza szczytna rzeczywistość tak pozytywnie, jak również idealnie. Daje pojęcie, czem był „żywot człowieka poczciwego“ z tych czasów.

Dr. Pełka jest bezwzględnie raczej dodatnią jednostką. Zawodowe swoje obowiązki spełnia sumiennie. Jako mąż i ojciec jest również bez zarzutu. Ma w swoich wspomnieniach soczysty romansik z niejaką panią Anną, a później Gilbertą, ale któż takich emocyj serca nie posiada w swoich wspomnieniach? Dr. Pełka, jako człowiek szczery, nie wstydzi się tych swoich ułomności. Gdy poślubił w myśl życzeń matki młodą, dorodną szlachcianeczkę — pozostał jej wierny do schyłku życia.

I to jest charakterystyczne dla życia naszego obyczajowego. Małżeństwo, jako harmonja, jako doskonałe współżycie mężczyzny i kobiety! Były zapewne wyjątki inne, mniej budujące. Przeciętność posiadała wtedy cechy takiej pięknej harmonji rodzinnego błogosławieństwa. Przyczyniło się ono niewątpliwie do zachowania sił żywotnych naszego narodu.

Dr. Pełka zmarł, według relacji autora, w roku 1914. Nie doczekał wielkiej wojny, upragnionej przemiany w naszem życiu społecznem, narodowem,

*) Zdzisław Dębicki: „Sam na sam. — Złudy i prawdy“. Str. 279. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.

politycznem. Pozostał człowiekiem ubiegłego wieku, którego „żywot poczciwy“ a przeciętny będzie budzić zainteresowanie tak socjologów, moralistów, jak i historyków. W nim, jako w typie, przechowała rzeczywistość wszystkie te dodatnie, przeciętne właściwości, które pozwoliły nam w lat kilka rozbudować państwo, zapomnieć prawie całkowicie o latach niewoli.

Rękopis dr. Pełki obejmuje szeroki zakres obserwacyj życiowych, przenika w zakamarki najintymniejsze, syntetyzuje właściwości psychologji, moralności, obyczajowości. Stanie się też na pewno lekturą ciekawą dla ludzi poważniejszych, szukających w książkach nie mdłych romansów, lecz prawdy życiowej, obrazu naszej rzeczywistości.

W książce tej pokazał Zdzisław Dębicki, iż potrafi obserwować nietylko zjawiska literackie, lecz i rzeczywistość płynną, zmienną, istotną, bezpośrednią. Jest to sztuka nielada! Wiedzą o tem ci, co chcą nie poprzez książki, lecz gołem okiem spojrzeć w życie.

Dobrze widzieć rzeczywistość, to jest znacznie więcej, niż znać tytuły wielu książek. Zdzisław Dębicki dał tego dowody już wielokrotnie. Jest on przecież autorem takich książek, jak „Miasteczko“, „Podstawy kultury narodowej“, „Narodziny ideału“.

„Sam na sam“ dr. Pełki, jego złudy i prawdy powinny się dostać do szerokich rzesz inteligentnych czytelników.

Eustachy Czekalski.

Walka o instytut literacki

CELE I ZADANIA INSTYTUTU.

Dookoła założonego świeżo w Warszawie Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Literackiej wytworzyła się ostra polemika, której ciekawsze odgłosy poniżej zestawiamy.

Cóż to jest Instytut Literacki? Jakie są jego zadania? Według oświadczenia projektodawców należy do nich: „wydawanie bibljoteki filozoficznej z zakresu zagadnień teoretycznych, dotyczących twórczości i jej form; wydania krytyczne autorów jużto zapomnianych, jużto tych z ubiegłej doby, których dzieł niema w obiegu; przekłady celnych dzieł piśmiennictw zagranicznych; subsydja dla autorów“.

Jest to więc organizacja samopomocy społecznej, w której zasiada czterech literatów, oraz tyluż badaczów literatury i języka. W skład tego Komitetu weszli: Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa, Aniela Gruszecka-Nitschowa (Jan Powalski), Artur Górski, Stanisław Pigoń, Leon Płoszewski, Stanisław Szober, Emil Zegadłowicz. Prócz komitetu ma być rada z 12 osób, złożona również w połowie z uczonych i literatów. Statut Instytutu uzyskał zatwierdzenie Min. Ośw. i przyrzeczenie pomocy Funduszu Kultury Narodowej. Głos doradczy co do wyboru członków Instytutu posiada Polska Akademja Umiejętności.

PIERWSZE STRZAŁY OPOZYCJI.

Równocześnie z ujawnieniem statutu Instytutu, rozpoczął się nań niebywale ostry atak, wymierzony również w dyrektora Funduszu Kultury, p. Stanisława Michalskiego, jednego z głównych inicjatorów. Grupa pisarzy (Kaden-Bandrowski, Boy, Goetel, Lorentowicz i in.), oburzona między innemi tem, że Instytut powstał bez porozumienia z istniejącemi organizacjami literackiemi, wytoczyła przeciwko niemu całe morze zarzutów.

PRZECIW ŁĄCZNOŚCI LITERATURY Z NAUKĄ.

Jan Lorentowicz, najbardziej rzeczowy i umiarkowany przeciwnik Instytutu, pisze: „Osobliwa i arbitralna konstrukcja Instytutu wywołała w naszych sferach literackich gwałtowne oburzenie. Zrozumiano, że Instytut, tak tajemniczo zorganizowany i tak szczególnie związany z Akademją Umiejętności, nie może być „popieraniem polskiej twórczości literackiej“ według tych postulatów, jakie wyłoniły nasze stowarzyszenia. Zrozumiano, że Instytut Literacki usunie na dłuższy czas możność założenia Akademji Literatury. Wreszcie w samej formie organizacji Komitetu i Rady ujrzano drażniące lekceważenie związków literackich. Posypały się protesty, pełne ataków osobistych“. („Dzień Polski“ nr. 287 z 22. X. 1930).

P. Lorentowicza najwięcej boli i przeraża podkreślona w Instytucie współpraca i związek literatury z nauką. Sądzi, że „literatura współczesna potrzebuje organizacji żywej, opartej na współdziałaniu ludzi żywych, a „Instytut Literacki“ stać się musi jeszcze jednem archiwum „polonistyki“, to jest jeszcze jednem złudzeniem „naukowości“ w literaturze twórczej“. (Tamże).

P. Kaden-Bandrowski, między innemi, pisze, że Instytut „poddaniem pod opiekę profesorów, kuratelą gramatyczno-historyczną, a nawet wyborem tych i nie innych ludzi z pośród grona pisarzów polskich — poniża w pewnym stopniu godność literatury polskiej, która w obliczu literatury świata i w obliczu dziejów ojczystych dobrze zdała swój egzamin“. („Gazeta Polska“ nr. 283 z 14. X. 1930).

P. Kaden, wychodząc z założenia, iż pieczę nad rozwojem literatury powinna objąć jedynie przyszła Akademja Literatury, której założenia domagają się pisarze polscy, sądzi, że Instytut Literacki jest zamachem na tę Akademję.

„INSTYTUT“ CZY „AKADEMJA“.

P. Boy-Żeleński również jest zdania, że Instytut „obmyślony jest w ten sposób, aby raz na zawsze udaremnić powstanie autentycznej reprezentacji literackiej. Skoro p. Michalski oddaje „Instytutowi“ wszystkie fundusze, przeznaczone przez państwo na literaturę, skoro czyni go osobą prawną, mającą skupiać ewentualne dary i zapisy, skoro oddaje mu w ręce całą działalność wydawniczą i stypendyjną, — zagarnia wszystkie środki oddziaływania na życie literackie i zagarnia je dla powołanej przez siebie koterji, poza którą znajduje się cała literatura“. („Kurjer Poranny“ nr. 290 z 19. X. 1930).

ATAKI PERSONALNE.

Kierując cały swój atak głównie przeciwko inicjatorom Instytutu, tak sobie tłumaczy Boy powstanie Instytutu: „Kilku ludzi, korzystając z manji chorego człowieka i grając w jego dudkę, opanowało fundusz publiczny; opanowało go podstępnie, tajemnie, konspiracyjnie, unikając światła dziennego, poto, aby nim rządzić arbitralnie, na rzecz koterji i na rzecz pokątnej ideologji obłudnego frazesu. Fundusz ten, przeznaczony przez państwo na dobro literatury, ma być użyty na jej zatruwanie, czego próbkę mamy już w tej chwili. Zaledwie rozsiadłszy się na nieswojej kasie, już się to panoszy, wydaje orędzia, wnosi w świat literacki intrygi, rozdziały, lży, obraża zarówno pisarstwo polskie, jak poszczególnych pisarzy. Już pchają się na front jakieś nikomu nieznane postacie i narzucają się na opiekunów „twórczości“, której w gruncie nienawidzą. Cała żyjąca literatura dała im swoje votum nieufności, a ci się jeszcze buńczuczą i robią arbitrów. Doprawdy, czas skończyć tę farsę. Świętoszki do kruchty, gramatycy do sztuby, i dość tego błazeństwa“. (Tamże, nr. 297 z 26. X. 1930).

Pomijamy rzucane obficie, głównie w p. Stanisława Michalskiego, inwektywy, jawne obelgi i insynuacje, a zacytujemy głosy, przedstawiające rzecz w innem świetle.

ARTUR GÓRSKI ZWALCZA OPOZYCJĘ.

P. Artur Górski, zastanawiając się nad przyczynami kampanji przeciw Instytutowi, dochodzi do przekonania, że „cały wysiłek zorganizowanego ataku zmierza w gruncie rzeczy ku temu, aby nie dopuścić do nowego ośrodka opinji literackiej, opinji, która teraz w tej nowej instytucji skupić się może w sposób niezależny. Taki ośrodek nie może być miły dla monopolu opinji, rozpiętej dzisiaj między dwiema redakcjami. W tę rozpiętość poglądów, tendencyj, sądów, dążeń duchowych, etycznych, estetycznych, wychowawczych, w ten świat wzruszeń i impulsów ma być wciśnięta Warszawa i zamknięta w nim, Warszawa zarówno pisząca, jak i czytająca... Wyraźna dążność do zmonopolizowania opinji literackiej stanowi ukryty, świadomy i podświadomy impuls ofensywny. Instytut Literacki będzie wskutek tego, niejako z musu, czemś w rodzaju ochrony mniejszości literackiej w Polsce; a instancją, do której apelować zamierza, będzie, oczywiście, nie ów zmonopolizowany świat piśmienniczy Warszawy, lecz — społeczeństwo. Byłoby może za duszno piersiom, gdyby Polska kończyła się na Warszawie. Lecz czy tak jest, zobaczymy. Reszta zależy od tego, czy Instytut i jego zamierzenia znajdą w społeczeństwie poparcie“. („Kurjer Warszawski“ nr. 287 z 19. X. 1930).

Pozatem p. A. Górski wyjaśnia, że charakter Instytutu nie ma nic wspólnego ani z reprezentacją, t. j. Akademją Literatury, ani z rządem. Niema w nim ani nominacyj, ani pensyj, ani też stałych subwencyj, jest to jedynie zrzeszenie społeczne.

REKTOR HRYNIEWIECKI W OBRONIE INSTYTUTU.

Prof. Bolesław Hryniewiecki widzi przyczyny ataku na Instytut w czemś bardziej konkretnem, pisząc, iż do Funduszu Kultury „zewsząd wyciągają się chciwe ręce, nic więc dziwnego, że zawsze się znajdzie pewna grupa niezadowolonych, którym z tych czy innych względów odmówiono. Inde ira!“

Dalej zaś powiada: „Sytuacja powstała dość groteskowa. Grono osób dobrej woli, kompetentnych w sprawach literatury i krytyki literackiej, dalekich od angażowania się w walkę partyjną, pragnie wydawać książki zarówno teoretycznej treści, dotyczące zagadnień z twórczością związanych, jak również krytyczne wydania autorów zapomnianych, przekłady dzieł celnych z piśmiennictw zagranicznych, i dawać subsydja autorom, aliści grupa dziennikarzy i literatów krzyczy głośno: „Nie pozwalamy!“ — Hola! panowie literaci dziwnego autoramentu! Poza wami jesteśmy my, ogromna masa konsumentów literatury, którzy chcemy mieć dobrą literaturę, i dlatego też witamy z sympatją wszelkie usiłowania w tym kierunku, a protesty kliki, która tego nie chce, musimy napiętnować jako objawy wstecznictwa i obskurantyzmu. Możecie się kłócić między sobą o fotele akademickie, życzę wam, żebyście jak najprędzej na nich zasiedli, zwłaszcza ci „reprezentatywni“, nas te spory nie obchodzą, obchodzi zato nas wszystkich, miłujących kulturę polską, sprawa nowej placówki wydawniczej“. („Kurjer Warszawski“ nr. 294 z 26. X. 1930).

GŁOS PROF. SZOBERA.

Prof. St. Szober, pisząc o Instytucie, wypowiedział szereg uwag o literaturze i nauce, podkreślając przytem, że „mamy młode talenty, nie mamy wielkich twórców, bośmy zerwali związek literatury z nauką. Przed ćwierćwiekiem tworząca i walcząca „Młoda Polska“ miała swoich głębokich teoretyków w osobach takich pisarzów, jak Stanisław Brzozowski i Ign. Matuszewski, a dziś po obszarach naszej literatury hula wiatr „czystego“, niepokalanego wiedzą, natchnienia. Literatura nasza jest w upadku. Odeszły jeden po drugim genjusze Żeromskiego, Reymonta, Kasprowicza, Przybyszewskiego; pozostało jako pokrzepienie teraźniejszości kilku epigonów niedawnej świetności, a przyszłość w czarnych barwi się kolorach. I zestawiając tę ginącą przeszłość z niepewną przyszłością, z gorzką ironją powiadamy sobie: dawniej nie było nagród literackich, ale byli wielcy pisarze, a dziś są nagrody, a literatura upada, i jeśli nic na lepsze się nie zmieni, to obawiać się trzeba, że wkrótce nie będzie kogo nagradzać“. („Kurjer Warszawski“ nr. 287 z 19. X. 1930).

ATMOSFERA WALKI.

„Dyskusja“, a raczej walka o Instytut Literacki rzuca ciekawe, charakterystyczne światło na dzisiejszą atmosferę literacką stolicy. Artur Górski, oceniając swych adwersarzy, powiada: „przyszły historyk literatury, jeżeli zechce wziąć kiedy i te dokumenty pod uwagę, będzie miał dobrą sposobność do wymierzenia duchowego wzrostu pisarzy, którzy te artykuły pisali. Prawdziwa rewja charakterów“.

Narazie epilogiem całej kampanji jest protest przeciw metodzie i formie podjętej walki z dyr. St. Michalskim „człowiekiem wielkich dla Polski zasług na polu oświaty i kultury“, protest — podpisany przez 140 profesorów wszystkich uniwersytetów polskich.

Prochaska i Finkel

Przed kilku miesiącami zmarł w sile wieku jeden z najwybitniejszych historyków naszych, Jan Ptaśnik, uczeń Finkla. I oto znów nauka polska poniosła cios dotkliwy, bo w tym samym Lwowie zmarli jeden po drugim Antoni Prochaska i Ludwik Finkel. Wprawdzie obaj dożyli wieku sędziwego, ale śmierć ich zaskoczyła nas, bo do ostatniej chwili obaj brali czynny udział w ruchu naukowym.

Antoni Prochaska po studjach historycznych został skromnym urzędnikiem archiwalnym we Lwowie. Ale niezwykła wiedza i talent niepospolity wysunęły go na czoło historyków polskich. Ten niezmordowany pracownik na niwie naukowej poświęcił się studjom czasów jagiellońskich. Owocem tych badań były wydawnictwa źródeł i monografje historyczne. Publikacjami swemi założył fundamenty dla przyszłych historyków, badających te właśnie czasy. Epoka Jagiellonów zajęła go na przestrzeni kilku wieków, jak świadczą jego studja: „Ostatnie lata Witolda“, „Szkice historyczne z XV w.“, „Król Władysław Jagiełło“ (2 t.), „Dzieje Witolda, wielkiego ks. Litwy“, „Hetman St. Żółkiewski“, która to publikacja została wydana w r. 1927 nakładem Kasy im. Mianowskiego. Z jego świetnych prac źródłowych wymienić wypada „Materjały archiwalne z Metryki litewskiej 1348—1607“ oraz „Akta grodzkie i ziemskie“ *). W roku 1913 wydał monografję „Lwów i szlachta“. Gdy się bodaj pobieżnie rzuci okiem na dorobek naukowy Prochaski, uderza przedewszystkiem ogromna różnorodność zainteresowań naukowych. A każdy historyk wie, jaki nadludzki wprost ogrom pracy włożył Prochaska w swoje badania historyczne.

Jego publikacje to podręczna bibljoteka dla każdego z historyków, rozpoczynających badania nad epoką jagiellońską.

Prochaska nie wykładał i niestety nie posiadał tego stylu, co Finkel. Ten właśnie, jako profesor w Uniwersytecie Jana Kazimierza, miał możność organizować badania historyczne oraz wychować sobie całą szkołę. Jego to uczniami byli Ptaśnik, Kętrzyński, Szelągowski, a więc co najtęższe siły na polu historji. W zakresie organizacji prac historycznych Finkel oddał nieocenioną wprost usługę nauce, stworzywszy pomnikową „Bibljografję historji polskiej“. Całość obejmuje 4 tomy: „Bibljografja historji polskiej“, Kraków, 1899—1900. W roku 1914 wyszedł dodatek, który podaje prace wydane w latach 1901—1910. Całość wraz z dodatkiem obejmuje dzieje Polski do r. 1815. Pierwszy tom „Bibljografji“ opracował Finkel wspólnie z dr. H. Sawczyńskim i członkami Koła Historycznego studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza. Po wyjściu całości prof. A. Brueckner tak scharakteryzował „Bibljografję“: „Wielkie dzieło prof. Finkla uwolniło nas nareszcie od daremnych nieraz a zawsze mozolnych poszukiwań. Olbrzymia ta praca olbrzymie sprowadziła ułatwienia; kto raz z niej korzystał, zawsze do niej powróci z coraz rosnącą wdzięcznością. Finkel poprostu okazał się wirtuozem oszczędności. Praca prof. Finkla oddziała korzystnie na nasze studja historyczne, ułatwi drogę, oświeci, wygładzi ją“. Dzieło to, wydane przez Akademję Umiejętności w małym jak zwykle nakładzie tysiąca egzemplarzy, należy dziś do białych kruków. Polskie Towarzystwo Historyczne przystąpiło do nowej, uzupełnionej edycji tej „Bibljografji“.

Finkel, pochłonięty wykładami i „Bibljografją“, zdołał znaleźć czas na napisanie szeregu prac historycznych, jak o „Marcinie Kromerze“ i o „Elekcji Zygmunta I.“ Dzieło Finkla o „Elekcji“ jest epokowe w zakresie badań nad dynastją jagiellońską i unją polsko-litewską. W niespełna 15 lat po elekcji ustaliła się „tendencyjna legenda, niezgodna z istotnym przebiegiem rzeczy, a nawet wprost z nim sprzeczna w zasadniczych punktach“. I wytworzyła się tradycja historyczna, której sugestji ulegali dziejopisowie. Zasługą jest niepożytą Finkla, że rozwiał tę sugestję. „Wyniki naszych dociekań — jak sam pisze w zakończeniu „Elekcji Zygmunta I“ — wysnute z bezpośrednich świadectw, z dokumentów i listów spółczesnych, złożyły się na obraz przebiegu elekcji Zygmunta I Starego bardzo odmienny od tego, który nam przekazała tradycja historyczna“. Dzieło to rzuca nam nowe światło na tę niezwykle ciekawą epokę i pozwala na właściwe rozumienie sprawy dynastji jagiellońskiej i unji polsko-litewskiej.

Żywy umysł Finkla zapuszczał się w dziedziny badań, leżących na pograniczu historji i historji literatury. Finklowi przecie zawdzięcza nauka odkrycie wpływów Schillera na „Odę do młodości“. Pisał też Finkel o poezji legjonów i o Sępie Szarzyńskim. A także „Historja wszechnicy lwowskiej“ wyszła z pod pióra Finkla. Po wojnie Finkel wystąpił z projektem obszernego zarysu dziejów powszechnych na wzór wydawnictw niemieckich czy francuskich, z tą wszakże różnicą, że te dzieje powszechne miały być opracowane przez historyków polskich. Napisał nawet rozdział wstępny dla owego wydawnictwa zbiorowego i rękopis jego nadesłał tuż przed śmiercią redakcji wydawnictw Trzaski, Everta i Michalskiego. Był to nietylko doskonały pedagog, ale i znakomity badacz, uzbrojony w wyborną metodę i obdarzony intuicją oraz świetnością stylu.

Zarówno Prochaska, jak i Finkel, byli to uczeni dużej miary, imponujący ogromem wiedzy i zasługi. Nauka polska przez ich śmierć ponosi wielką stratę, bo mogli nas obdarzyć jeszcze niejednym dojrzałym owocem swej wiedzy.

W. T.

*) Przecież to Prochaska jest wydawcą akt lwowskiego Archiwum Bernardyńskiego, gdzie tyle lat strawił przy biurku jako urzędnik archiwalny!

Idee i ludzie*

W zwierciadle pisarza

Francuzi mają ten dobry zwyczaj, że zbierają swe prace, rozproszone po gazetach i czasopismach i, co wartościowsze, ogłaszają w edycjach książkowych. W ten sposób chronią przed zapomnieniem dorobek literacki, który inaczej ginie w rocznikach pism wszelakich. A przecież niemal zawsze powstaje stąd strata dla autora, a często i dla kultury. W Polsce Boy wszedł zdecydowanie na tę drogę: wszystkie jego książki, to są zebrane właśnie artykuły czy feljetony. Korzyść podwójna: dla autora i dla czytelników. No i przykład zachęcający dla kolegów po piórze. Oto właśnie Artur Górski zebrał część swych rozproszonych pism literackich i wydał je pod tytułem *„Glossy o ludziach i ideach“*.

Artur Górski ma za sobą stare tradycje pisarskie. Ongi na łamach krakowskiego *„Życia“* wyłożył program Młodej Polski. On to zwrócił się do czytelników z zapytaniem: „czyś ty kiedy zawył z bólu, czytelniku-filistrze? Zawył tak, jak psy wyją? Wyrywali ci zęby, — powiadasz. A nie wyrywali ci nic z duszy? Tak brutalnie, poprostu, jak się wyrywa z ziemi młode drzewka i wyrzuca za mur?“... Wykładając program Młodej Polski, zaczął Górski szukać drogi dla filozofji narodowej. Znalazł ją w mistyce Mickiewicza. Stąd powstała książka „Monsalvat“, tak przed wojną czytana i dyskutowana. Poszukiwanie linji przewodniej naszego bytu narodowego doprowadziło go do napisania ślicznej książki „Ku czemu Polska szła“. Ale to nie wystarczało tej subtelnej, wrażliwej, a zarazem umęczonej duszy. Jego twórczość rozszerzała stale zasięg pod względem formy. Dramat, opowiadanie, powieść sceniczna, oto utwory, zapomocą których Górski chce wyrazić stan swej duszy poszukującej, duszy, której cechą najbardziej charakterystyczną jest — nastrój religijny. Pod tym względem Artur Górski jest niezmiernie symptomatycznem zjawiskiem literackiem w Polsce. Ten ton głębokiej religijności jest dominantą każdego szkicu, każdej rozprawki, umieszczonej w „Glossach“, a wybranych z różnych okresów działalności pisarskiej. Okruchy myśli, zebrane w tych „Glossach“, wyszły z pod pióra rasowego pisarza polskiego o wielkiej kulturze umysłu i ducha. A przytem Górski to nie jest moralizator, lecz pisarz w całem znaczeniu tego słowa moralny. A to rzadki dar! Jakże na czasie jest przypomnienie notatki z rękopisów, zachowanych po Goszczyńskim: „Uczciwość w życiu narodu gra ważniejszą rolę, niż człowiek genjalny. Nie wielkiemi czynami, nie wzniosłemi pomysłami stoją narody, ale czynami uczciwemi. One tylko są spójnią społeczności“...

W „Glossach“ znajdujemy sylwetki literackie, szkice społeczne i krytyczne, rozważania socjologiczne. Pisane są w różnym czasie, a przecież z kart tej książki idzie jakaś świeżość. A co ważniejsza jeszcze, jakaś prawość ideowa, czuć zharmonizowanie słowa z myślą; czytając te karty, dostrzega się poczucie odpowiedzialności pisarza. Jakie niecodzienne zjawisko! Zaprawdę niepowszednia to książka!

wł. w.

*) Artur Górski „Glossy o ludziach i ideach“. Warszawa, 1930. Str. 340+4 nlb.

Polonica na Węgrzech

Artykuł nasz „W ojczyźnie Petőfiego“ wywołał zainteresowanie wśród czytelników i przyjaciół „Przeglądu Literackiego“.

Jeden z naszych korespondentów, p. Władysław Semkowicz, profesor Uniw. Jagiell., słusznie podkreśla, że między innemi „chodzi także o zagadnienie, ile do kultury i literatury „madziarskiej“ wniósł element słowiański: Słowacy, Polacy, Chorwaci i inni. Wszak sam Petőfi był z pochodzenia Słowakiem i nazywał się pierwotnie Petrowicz. Słowakiem z pochodzenia był Kossuth! Także p. Tomcsányi jest z pochodzenia Polakiem z Orawy. Oczywiście, w niczem to nie ubliża ani im samym, ani kulturze madziarskiej, przeciwnie świadczy o ogromnej niegdyś sile asymilacyjnej Madziarów, którzy tak łatwo adoptowali dla swoich celów co najlepsze talenty słowiańskie“. I należy się zgodzić z prof. Semkowiczem, gdy pisze, że „przecież my Polacy, jako Słowianie, powinniśmy o tem pamiętać, uświadomić to sobie i nie pozwolić na zacieranie prawdy, która w niczem naszej sympatji do Węgrów nie powinna osłabić, a przeciwnie wzmocnić, bo okaże, iż w tych „Węgrach“ płynie wiele krwi słowiańskiej, więc bratniej“.

Zupełnie słusznie.

P. Karol Piotrowicz zebrał niezwykle ciekawy, nigdzie dotąd nie publikowany materjał, dotyczący poloniców zagranicą; są i polonica na Węgrzech. Zwróćmy uwagę na niektóre. W Szaroszpataku Biblja królowej Zofji w rękopisie z XV wieku, w Iszka Szent Gyorgyi zbiory Zygfryda Pappenheima obejmują większą liczbę rysunków, akwarel i obrazów olejnych Artura Grottgera; oczywiście, sporo jest także pamiątek polskich w Siedmiogrodzie i Budapeszcie. Kto się tem interesuje, niech zajrzy do artykułu Piotrowicza, umieszczonego w XIII t. „Nauki Polskiej“.

La-wol.

Wpływy polskie w języku rosyjskim

Wojna światowa, a potem rewolucja w Rosji spowodowały olbrzymi wstrząs społeczny. Znalazło to swoje odbicie w życiu języka. Materjał językowy jest tak obfity, że nie trzeba go specjalnie poszukiwać, owszem, sam się narzuca. Przypomnieć warto, że i wielka rewolucja miała swoje odbicie w języku francuskim. O wpływie warunków społecznych na sferę myślenia wypowiada ciekawe uwagi Ramon Fernandez (La Pensée et la Révolution, w La Nouvelle Revue Française, Sept. 1930). O wpływie wojny i rewolucji na język rosyjski pisali André Mazon (Lexique de la guerre et de la révolution en Russie 1914—1918, Paryż 1920), Jakobson (Vliv revoluce na rusky jazyk, Praga Czeska 1921) Karcewskij (Jazyk, wojna i rewolucja, Berlin 1923).

Specjalnie zaś językowi rosyjskiemu epoki rewolucyjnej poświęcone jest najobszerniejsze studjum A. M. Seliszczewa (Jazyk revolucjonnoj epoki. Iz nabljudienij nad ruskim jazykom posliednich ljet 1917—1926, Moskwa 1928). Autor rozporządza materjałem z prasy, osobiście zasłyszanym, bądź z listów. Indeks zaobserwowanych przez Seliszczewa wyrazów i form dochodzi do 2100. Po nakreśleniu „charakteru ogólnego działalności językowej w dobie rewolucji“, czemu poświęcony jest rozdział II, autor w dalszym ciągu książki analizuje zebrany materjał. W rozdziale II, bodaj najgłówniejszym, omawia Seliszczew wpływy obce w języku rosyjskim. Jedynemi źródłami tych wpływów są według niego języki niemiecki i polski (paragr. 34: Wpływ polski. Skróty).

Seliszczew wyraźnie akcentuje, że oprócz niemieckiego indywidualny wpływ na język rosyjski doby ostatniej wywarła właśnie polszczyzna. Uzasadnił to w ten sposób: „...wielu działaczy rewolucji rosyjskiej pochodziło z Polski i z południo-zachodu Rosji. Cechy języka polskiego odzwierciedlają się w znacznym stopniu w mowie wielu osób, działających na polu społecznem, politycznem i gospodarczem z ZSRR. Cechy te dają się zauważyć w mowie ustnej. Niektóre z pośród tych cech leksykalnych, formalnych i składniowych przedostają się do prasy i doznają szerokiego rozpowszechnienia wśród obywateli Związku Sowieckiego“. Seliszczew powiada, że właśnie za pośrednictwem polskiego wciskały się do rosyjskiego germanizmy, np. „para“ w znaczeniu „kilka“ („para dniej“, ein Paar Tage), widoczny jest wpływ polszczyzny w rozpowszechnieniu się „poł-pierwogo“ (wtorogo...) zamiast „połowina pierwogo“ i t. d. Zamiast „izwinietje“ rozpowszechnione jest obecnie w Rosji „izwiniajus“, czyli polskie „przepraszam“. W prasie sowieckiej dużo jest polonizmów w rodzaju esdek, narodowcy, ludowcy, lewica, lewicowcy. Seliszczew stwierdza na podstawie cytat, że wyrazu „piłsudczyk“ zaczęto w prasie sowieckiej używać nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o wypadkach majowych. Dalej autor pisze o wpływie na rosyjski polskiej gwary partyjnej (np.: masówkowiec i t. p.). Za szczególnie doniosłą dziedzinę wpływów autor uważa polską gwarę partyjną, która spowodowała w języku rosyjskim skróty literowe i zgłoskowe. Skróty owe są przecież tak charakterystyczne dla Rosji Sowieckiej!

Cennym krytycznym przyczynkiem do studjum Seliszczewa jest art. Salomona Jaszuńskiego: „Najnowsze zapożyczenia z polszczyzny w języku rosyjskim“, ogłoszony w „Pracach Filologicznych“ (Tom XV, cz. 1, Warszawa 1930). Wyjaśniając i prostując stwierdzenia, argumentacje i t. p. Seliszczewa, zgadza się p. Jaszuński w jednem zupełnie, mianowicie co do silnego wpływu polszczyzny partyjnej na język wewnętrzny rewolucjonistów rosyjskich. „Wyniki te — pisze Jaszuński — są może bardziej zastanawiające, niżby się wydawało na pierwszy rzut oka“.

W każdym razie objaw niezwykle ciekawy! Uciskani przez zaborczy rząd rosyjski, narzekaliśmy na rusyfikację mowy naszej, a tymczasem podziemny nurt polskiego życia wciskał się niewidocznemi szczelinami do mowy rosyjskiej, aby teraz w języku rewolucyjnym byłych zaborców wytrysnąć polonizmami.

Organizator chaosu

Dymitr Mereżkowski: „Napoleon". (Życie Napoleona. Napoleon-Człowiek). 1930. Trzaska, Evert i Michalski. Str. 326).

Czterdzieści tysięcy książek napisano już o Napoleonie, a wiele zostanie ich jeszcze napisanych! W sto lat po śmierci czaruje on i olśniewa, jak czarował i olśniewał w zaraniu swej wielkości podczas kampanji włoskiej i u szczytu swej władzy, gdy marzył o zjednoczeniu ludów w jedną wielką rodzinę.

Jeśli książka Mereżkowskiego jest czterdziesto-tysięczną i którąś opowieścią o Napoleonie, to na pewno nie jest ostatnią. Postać Napoleona nie przestanie przykuwać do siebie oczu świata i niepokoić serc swoją zagadkowością. „Czterdzieści tysięcy książek — powiada Mereżkowski — czterdzieści tysięcy kamieni nagrobnych, a pod niemi Żołnierz Nieznany". Istotnie, im dokładniej poznajemy Napoleona, tem głębszą staje się dla nas jego tajemnica. Widzimy go w dymie i ogniu szturmu na fort Eguillette, patrzymy, jak z wyżyn Alp piorunem spada na równinę Lombardji, jak o kiju brnie śniegiem nad Berezynę, niby pielgrzym niezłomny, aby zajaśnieć nowym blaskiem i zgasnąć wreszcie na samotnej i smutnej wyspie, ale nie pojmujemy nadludzkiej zaiste energji tego Cudzoziemca istnienia, który czynami swemi i swoim Kodeksem worał się głęboko w dzieje ludzkości, narzucił się sercom, aby go kochały, i umysłom, aby się nad nim zdumiewały. Był i jest, bo od Aleksandra i Cezara nie było tak wielkiego, jako On.

Mereżkowski nie jest chłodnym historykiem: ogromna erudycja tego wyjątkowego pisarza nie wyziębia jego uczucia. Napoleona kocha jako wcielenie boskiej wielkości i bohatera całej ludzkości. Zna jego nadludzką siłę woli, dociera do głębin jego myśli, podziwia zdumiewające zalety, nie zamyka oczu na wady, a zawsze pamięta, że dla naszej miary ludzkiej jest on niewymierny i do gruntu inny, niż wszyscy ludzie. Ta wielkość woli, myśli i mocy, której na imię Napoleon, jest dla Mereżkowskiego przedewszystkiem organizatorem chaosu rewolucji. Jako ofiara rewolucji rosyjskiej, wygnaniec i tułacz, Mereżkowski ma dla Napoleona, organizatora chaosu, cześć niemal religijną i z tą czcią przekazuje go sercom naszym jako wysłańca Bożego, powołanego dla wypełnienia olbrzymiego zadania zjednoczenia ludzkości.

Uczucie rosyjskiego pisarza przebija się skróś czarnego dymu i huku dział tragicznej bitwy pod Waterloo i odpłaca się za ból porażki Napoleona szorstkiem, koszarowem słowem generała Cambronne'a: „Merde!" Cały sens bitwy pod Waterloo, w której nędzni pigmeje powalili niepojętego olbrzyma, zawarty jest dla Mereżkowskiego w tem trywjalnem słowie. Wellington znał się na żołnierce, ale pozatem nie miał w głowie nawet dwóch myśli. Wiedział, że trzeba stać do ostatka, ale za co? Za Anglję, za jej plutokrację? Blücher był tępym prostakiem, który wiedział tyle, że trzeba iść naprzód, ale dlaczego i poco, o tem nie myślał i nie wiedział: czy dla Prus się to robi, czy dla pałek pruskich. I ci dwaj tępi żołdacy pobili Człowieka, który chciał zjednoczyć ludzkość. To nie Napoleon przegrał pod Waterloo, ale cały świat. I z takiem uczuciem prowadzi Mereżkowski swego umiłowanego bohatera ludzkości na śmiertelnie smutną wyspę Świętej Heleny, aby wreszcie nad mogiłą jego westchnąć z głębi serca: „Daj, o Panie, odpocznienie duszy zgasłego sługi Twego, Napoleona, w przybytkach sprawiedliwych"... Słowo to płynie z głębi serca pisarza, które tak głęboko odczuło wielkość Napoleona.

Mereżkowski jest nietylko myślicielem, erudytą, ale i artystą wyjątkowo subtelnym i plastykiem godnym podziwu. Operuje materjałem ogromnym, ale erudycją nie przytłacza czytelnika. Daje głos żywym ludziom, którzy Napoleona otaczali, spełniali jego rozkazy, kochali go, lub nienawidzili. Operuje cudownemi w swej treściwości obrazami. W przepięknym skrócie artystycznym pokazuje nam całą kampanję włoską, niby burzę wiosenną, po której tem mocniej pachną kwiaty, tem jaśniej jarzą się ich barwy. A jakiż dramatyczny i radosny zarazem jest obraz bitwy pod Marengo! Napoleon, pobity, siedzi na kamieniu przydrożnym i żuje źdźbło trawy. Generał Melas wyprawia do Wiednia kurjera z wiadomością, że rozgromił armję Napoleona. Co za wydarzenie! Niezwyciężony został pobity! „Trudna rada — powiada Napoleon do generałów swego sztabu — bitwa jest przegrana... Ale mamy dopiero drugą godzinę. Jedna bitwa przegrana. Wydamy drugą, jak tylko nadejdzie Desaix z rezerwami". I żuje nowe źdźbło trawy. „A oto Desaix!" — woła w pewnej chwili, widząc nadciągające rezerwy, wskakuje na koń, rzuca się w wir walki i rozbija Austrjaków na puch. „Człowiek przeznaczenia!" — szepcze struchlały Melas.

Do najpiękniejszych obrazów książki Mereżkowskiego należy fragment, poprzedzający opis bitwy pod Waterloo. Blücher został pobity w bitwie pod Ligny, Wellington cofa się i pozostawia lorda Uxbridge z niewielką arjergardą dla obserwowania Francuzów. Przepiękny jest obraz nadciągającej jazdy francuskiej z konnemi baterjami gwardji. Napoleon jedzie na czele szwadronów, pełniących służbę tego dnia. Jest godzina druga popołudniu, od północno-zachodniej strony wicher pędzi czarne chmury. Uxbridge obserwuje nadciągających Francuzów i trzyma wpogotowiu armaty, wymierzone przeciwko nim. Nagle na pagórku spostrzega jeźdźca w otoczeniu garstki żołnierzy. Jeździec i jego koń stoją w cieniu chmury, od tyłu oświetleni jaskrawemi promieniami słońca. Ciemna sylweta odcina się od tła nieba jak posąg z bronzu. Uxbridge poznaje cesarza i krzyczy: „Ognia! Ognia!" Grzmią działa. Cesarz każe odpowiedzieć swoim konnym baterjom, ale Anglicy pojedynku nie przyjmują. Zaczyna się paniczna ucieczka Uxbridge'a, jakby go furje ścigały.

Życie Napoleona obfituje w momenty wysoce dramatyczne, jest on więc tematem, stojącym hierarchicznie bardzo wysoko, ale sztuka Mereżkowskiego wiąże losy Korsykanina tak ściśle z naszemi własnemi losami, iż bezustannie jak najżywiej odczuwamy, że pod Waterloo, czy gdzie indziej, chodzi nietylko o sprawy Napoleona, Francji, czy nawet świata, ale o nasze najistotniejsze przeznaczenia. Pod Waterloo przegrał nie on, ale przegrały nienarodzone jeszcze pokolenia, to jest my i nawet ci, co po nas przyjdą. Możemy jedynie niejasno wyczuwać, jakim zgoła innym byłby świat, gdyby Napoleon nie był został pokonany przez rubasznych Wellingtonów i tępych Blücherów.

To też serce drży niepokojem i głęboko a mocno przeżywa takie momenty, jak 18 brumaire'a, gdy krzykacze „ideologowie" wrzeszczą, że Bonaparte jest poza prawem, a wojsko jego przeciwników stoi nieruchome, raczej wrogo względem niego usposobione. Jeszcze chwila, a Napoleon znajdzie się w ręku swoich nieprzyjaciół. Robi się istne piekło, powstaje nowy chaos, który właśnie miał zostać zlikwidowany. Lecz oto wierni linjowi żołnierze Napoleona prą od tyłu grenadjerów gwardji narodowej, słychać głośne okrzyki na cześć uwielbianego wodza, i wreszcie ogólny zapał udziela się także gwardji narodowej. Chwile zmagania się jednostki z chaosem były ciężkie, duszne i długie, jak wieki, lecz oto następuje przesilenie: Człowiek zwycięża. Nareszcie można wydawać rozkazy. Błyskają szable oficerów, padają słowa komendy, dudni miarowy krok wojska, gniewnie warczą bębny. Na zegarze dziejów przesunęła się wskazówka: przeszłość zapadła się w samej sobie, jak w przepaści, z mgły i chłodu wieczoru listopadowego wynurza się nowy eon. *„Ça ira! Ça ira!"* — śpiewają weseli żołnierze. *„Ultima Cumaei venit jam carminis aetas.* — Ostatnie czasy pieśni kumejskiej nadchodzą" — skanduje uroczyście i sugestywnie Mereżkowski. Jako pisarz, zna doskonale tajniki duszy ludzkiej i umie wywoływać wzruszenia najróżniejsze, od szalonej radości zwycięskich żołnierzy aż do niesamowitej grozy, dźwigającej się z ulic opustoszałej Moskwy, przeznaczonej na spalenie. Konnica wjeżdża do pustego miasta i w głuchej ciszy z przerażeniem słyszy upiorny odgłos kopyt własnych koni. Te uczucia udzielają się czytelnikowi dzięki sugestywności sztuki rosyjskiego autora.

Książka jego składa się z dwóch części: życiorysu i charakterystyki Napoleona. Ta druga część jest raczej apologją Napoleona. Mereżkowski nie może i nie chce ominąć zarzutów, stawianych Napoleonowi przez jego przeciwników. Był zły, czy dobry? — pyta, i odpowiada, że był inny, niepodobny do nas. Dlaczego naprzykład skazał na śmierć niewinnego d'Enghiena? Uważał, że sam potrzebny jest światu bardziej, niż świat jemu, i z przesłanek sobie tylko wiadomych wysnuwał wnioski, które są nieodmienną historją, skamieniałemi faktami. Tylko człowiek twardy i bezwzględny mógł pokonać chaos i zabezpieczyć świat od jego nawrotów. Mereżkowski podkreśla, że Napoleon był nietylko żołnierzem i wodzem, lecz także niezrównanym organizatorem i pracownikiem. Organizował życie, dawał mu cudowny umiar swoich ustaw, osuszał błota, kanalizował miasta. Myślał wiele o innych, i można było na nim polegać. Nawet na Św. Helenie, w mękach konania na straszliwą chorobę raka w żołądku, pamiętał o swoich towarzyszach niedoli i organizował ich podróż do kraju, aby w drodze nie cierpieli niedostatku. Pamiętał o tych, którzy byli mu wierni, i im, albo dzieciom ich, przekazywał, co mógł.

Gdy skonał, gdy podoficerowie garnizonu angielskiego przyszli pożegnać wielkiego umarłego Jeńca, jeden z podoficerów rzekł do swego synka:

„Popatrz dobrze na niego, bo to największy człowiek świata".

Takim przekazuje nam Napoleona pietyzm Mereżkowskiego i jego niezrównana sztuka pisarska. Książka rosyjskiego pisarza o Napoleonie jest czemś nieskończenie większem, niż powieść. Jest to tragedja tak uniwersalna, jak tragedje greckie: nie przytłacza, ale dźwiga i oczyszcza, a zarazem poświęca to życie człowiecze, które na swoich wyżynach jest bohaterstwem i męką zwycięską. Świat jeszcze dzisiaj nie zdaje sobie wpełni sprawy z tego, jakie to szczęście dla niego, że był i działał śród nas Napoleon, który umarł na samotnej wyspie i bezustannie zmartwychwstaje w sercach naszych.

Paweł Hulka-Laskowski.

Wydanie zbiorowe Rittnera

Inicjatywę księgarni wydawniczej H. Hoesicka, która podjęła się opublikowania pod redakcją Zdzisława Dębickiego zbiorowego wydania dzieł Rittnera, należy w każdym bądź razie pochwalić. Coprawda niezbyt dobrze rozumiemy, dlaczego wydawnictwo to zaczęło od tomu drugiego — dotychczas ukazały się bowiem tom drugi i trzeci — a nie od pierwszego. Ale jest to szczegół, mający znaczenie właściwie tylko komercyjne. Przypuszczam, że tom pierwszy, zaopatrzony prawdopodobnie przez Zdzisława Dębickiego w przedmowę, zachęciłby czytającą publiczność do liczniejszego nabywania dalszych tomów. Z punktu widzenia literackiego nie gra to oczywiście poważniejszej roli, jeżeli tom ten ukaże się nieco później. Bo mamy nadzieję, że się ukaże.

Istotnie, każde zbiorowe wydanie któregokolwiek z naszych wybitniejszych pisarzy posiada dla naszego życia literackiego niebyle jakie znaczenie. Bo z jednej strony zapoznaje nas — jeżeli dotychczas tego nie było — z całokształtem twórczości danego autora, z drugiej — daje nam ono możność rewizji naszych w stosunku do niego poglądów. Otóż o Rittnerze możnaby powiedzieć, że i jedno, i drugie jest potrzebne. Jest to bowiem pisarz przez jednych niemal zupełnie nieznany — a ci stanowią większość — przez innych znów oceniany nie źle — raczej przeciwnie — lecz fałszywie.

Tadeusz Rittner zaczął tworzyć w okresie, kiedy jednym z „panujących" w literaturze europejskiej był Maeterlinck, nad którym Rittner ma dzisiaj — jeśli tak powiedzieć można — tę przewagę, że już nie żyje. Maeterlinck natomiast przeżył niejako samego siebie i swoją epokę. Czy ten autor życia pszczół i termitów o bardzo problematycznej ścisłości naukowej ma coś istotnie wspólnego z autorem „Dwunastu pieśni", lub „błękitnego ptaka"? W okresie panowania Maeterlincka mistycyzm, niedopowiedzenie, szukanie czegoś nieuchwytnego i niezdefinjowanego, czegoś, co jest wogóle wielkim znakiem zapytania, co może być, ale także i nie być, było nietylko snobizmem, lecz także pewnego rodzaju koniecznością dziejowego momentu. Nie mogąc na szereg palących pytań dać konkretnej, życiowej odpowiedzi, literatura ówczesna, przegryziona czerwiem dekadentyzmu, masowo dezerterowała z pola walki, a zapędzona w ślepą ulicę, uciekała od rzeczywistego życia. Klasycznym w literaturze naszej przykładem tej atmosfery, zarazem zgnilizny i ucieczki od rzeczywistości ku pozornej wiedzy, w gruncie rzeczy jednak ku niewiedzy, jest chociażby powieść W. Berenta p. t. „Próchno". Powieść ta rozpada się aż nazbyt widocznie na dwie części: na pełne pogmatwania życie ówczesnej cyganerji, którą dziś, ulegając nakazowi mody, zwykło się nazywać „elitą społeczeństwa" (Jelsky), i na ucieczkę (von Hertenstein) do dalekiej filozofji staroindyjskiej, która z ówczesną epoką naszej zachodnio-europejskiej kultury nie miała chyba nic wspólnego. Nawiasem mówiąc, dziwię się, że nikt z naszych krytyków, omawiających twórczość Berenta, nie zwrócił na to dotychczas uwagi. U Rittnera ucieczka ta odbywała się tak samo konsekwentnie, jak i u Berenta, choć niezupełnie w tym samym kierunku. Będąc naturą wrażliwą, liryczną, marzycielską, nie szukał filozofji daleko, lecz tworzył ją sobie na miejscu. Jest to filozofja bardzo podobna do filozofji Rilkego — nadzmysłowa, nieuchwytna niemal, znajdująca się na pograniczu świata rzeczywistego i nierzeczywistego. W takim to „nomansland" odbywa się cała historja „Człowieka z budki suflera", lub „Odwiedzin o zmroku" z wydanych przez F. Hoesicka tomów. Rittner jest tu zaledwie o krok od nicości i frazesu. Ale ratuje go talent, który, właściwie biorąc, jest zawsze tylko instynktem, ratuje go instynkt teatru, poczucie sceny. Nierzeczywiste niemal zdarzenia kojarzy umiejętnie z odpowiednią dozą realizmu i prawdopodobieństwa. To, co wychodzi poza rzeczywistość, jest u Rittnera na szczęście tylko dialogiem, pełnym zresztą subtelności, mistrzostwa i elegancji; istotnym natomiast *teatrem* jest rzeczywistość, akcja, sytuacje. Połączenie tych pierwiastków nierzeczywistości z realizmem nietylko ratuje twórczość Rittnera, lecz nadaje jej swoisty urok. Jest to teatr operujący półtonami, rozgrywający się między światłem a ciemnością — w zmroku. I dlatego jest to twórczość, wyrażająca epokę minioną, którą możemy wprawdzie jeszcze zrozumieć, lecz która jest nam w pewnej mierze już obca.

Skrzywdzilibyśmy jednak Rittnera, gdybyśmy go chcieli sądzić tylko jednostronnie, tylko w ten sposób. Bo właściwie jest dwóch Rittnerów: poprzedni, o którym mówiliśmy już, i drugi — niemal naturalista. Ten drugi to autor „Don Juana" i „Głupiego Jakóba". W tych sztukach Rittner przezwyciężył niejako samego siebie i wtargnął w dziedzinę tych problematów życia, które, wznosząc się ponad dyktaturę przemijającej mody, są istotne i, powiedziałbym, wieczne. Wieczny jest bowiem motyw Don Juana, tak samo wieczny jest motyw szukającego prawdy „głupiego" Jakóba. I tu, i tam podłożem dramatu, czy komedji, jest istotny, zupełnie realny konflikt z otoczeniem. I to stanowi o ich wysokiej, nieprzemijającej wartości scenicznej.

W wydaniu obecnem dzieł Rittnera ta dwoistość twórczości naszego dramatopisarza nie została, zdaje mi się, uwzględniona. Pełne mistycyzmu „Odwiedziny o zmroku" znajdują się w tym samym tomie, co naturalistyczny „Głupi Jakób" (tom drugi), „Don Juan" figuruje w jednym tomie z „Człowiekiem z budki suflera" (tom trzeci). Nie mając jednak jeszcze pierwszego tomu tego wydawnictwa z przypuszczalną przedmową, nie wiemy, co kierowało tu redakcją: celowość, chronologja, czy też tylko przypadek?

Artur Prędski.

Najlepszym podarkiem na gwiazdkę jest piękna i wartościowa książka

gdyż prócz zadowolenia estetycznego uczy, kształci i wzbogaca wiedzę

Najwspanialsze wydawnictwa ilustrowane

Najoryginalniejsze oprawy

Najpiękniejsze książki dla dzieci i młodzieży nabyć można w dziale sortymentowym

Księgarni Trzaski Everta i Michalskiego

Warszawa, Krak. Przedm. Nr. 13. (Gmach Hotelu Europ.)

Zamówienia z prowincji za zaliczeniem odwrotnie

Prawda o Litwie

Od szeregu już lat na łamach prasy polskiej żywo omawiana jest, nierozstrzygnięta dotąd, kwestja stosunków polsko-litewskich.

Znany powszechnie jest fakt, iż w każdej ciekawej i aktualnej sprawie uświadomiona część społeczeństwa zabiera głos i wyraża swe zdanie.

Zależnie od stopnia znajomości całej sprawy, jak również i sposobu podejścia do niej, zostaje ona oświetlana w najprzeróżniejszy sposób.

To samo jest z wyżej wspomnianą kwestją, dotyczącą Polski i Litwy. — Obok poważnych, rzeczowych rozpraw na ten temat, spotykamy dosyć często wystąpienia do pewnego stopnia dyletanckie, traktujące tę sprawę w sposób zbyt indywidualny.

Ponieważ wystąpienia takie mogą łatwo zdezorjentować czytelników, przeto należy je co najmniej korygować.

Między innemi w nr. 43 „Wiadomości Literackich" ukazał się artykuł p. t. „Kilka słów o Litwie", pióra p. Grażyny Bacewiczówny, wymagający natychmiastowej i to gruntownej korekty. *)

Nie zamierzam tu oceniać wartości i poruszać treści artykułu p. t. „Za chińskim murem" („Przegląd Literacki" Nr. 9), który skłonił p. Bacewiczównę do wystąpienia w obronie stosunków litewskich, pragnę tylko sprostować szereg wiadomości zgoła nieprawdziwych, a podanych przez autorkę „Kilku słów o Litwie".

Przedewszystkiem nasuwa mi się przypuszczenie, iż autorka, w ciągu swego półrocznego pobytu na Litwie, poznała stosunki litewskie z jednej tylko strony: spokojnego życia ludzi, nie pracujących na niwie społecznej, którzy na pewno nawet w burzliwym Meksyku potrafią znaleźć sobie spokojne, zaciszne miejsce.

To przypuszczenie nasunęły mi słowa p. Bacewiczówny, przepojone szczerym, bo nieświadomym prawdy, optymizmem.

Dziwne, autorka, która z przyjemnością stwierdziła, że „za posługiwanie się językiem polskim nigdzie nie spotkała ją przykrość" ze strony Litwinów, — nie uznała za stosowne sięgnąć pamięcią do tak niedalekiej przeszłości pogromu antypolskiego w Kownie, w czasie którego nietylko że zdemolowano prawie wszystkie księgarnie i instytucje polskie, lecz także poturbowano w ordynarny sposób osoby, mówiące głośno po polsku.

Wszak fakty te, nieprzynoszące bynajmniej Litwie zaszczytu, hańbiące i podrywające jej „préstige" narodowy, mówią aż nadto wyraźnie o tolerancji Litwinów względem mowy polskiej i polskiej książki, o której tak entuzjastycznie pisze autorka. — Szkoda, że nie podaje nam tytułów, poza jednem niemieckiem dziełem i to o wszechświatowej sławie: „Na Zachodzie bez zmian", książek, dotyczących podobno wyłącznie Polski, jej dziejów i historji.

Czyż p. Ossowski, w którego księgarni autorka spędziła — jak sama pisze — niejedną dobrą chwilkę" naprawdę nie znalazł w „tej dobrej chwilce" ani jednej sekundy na opowiedzenie jej o krzywdach i losach, z jakiemi spotyka się, ze strony Litwinów, polska książka?

Autorka, następnie, pragnąc dowieść, iż społeczeństwo litewskie nie odgradza się „chińskim murem" od Polski, zachwyca się rzekomą bezstronnością informacyj o Polsce, zamieszczanych w prasie litewskiej.

I na podstawie osobistego przekonania się o tych „zgodnych z rzeczywistością" wiadomościach o Polsce, autorka w kategoryczny sposób twierdzi, że nie są one „tendencyjnie przekręcane, w celu obniżenia powagi Polski, czy podsycania nienawiści względem niej".

Gdybyż to była prawda! — Radzę autorce zaznajomić się z treścią artykułu: „Teror, jakiego dotąd Europa nie oglądała", zamieszczonego ostatnio w piśmie litewskiem „Rytas" Nr. 244 z dnia 25. X. 1930 r., w którym autor, omawiając stosunki polsko-ukraińskie, przedstawia Polskę jako „więzienie narodów", jako barbarzyńskie państwo, gnębiące niewinnych Ukraińców.

Niestety, każdy, kto choć trochę interesował się i ma do czynienia z prasą i wydawnictwami litewskiemi, musi stwierdzić, iż omal każdy numer gazety litewskiej (zwłaszcza prorządowej) jest stekiem ordynarnych i zręcznie zredagowanych, nie mających nic wspólnego z prawdą, paszkwilów i inwektyw pod adresem Polski.

Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy numer oficjalnego „Lietuvos Aidaś'a", klerykalnego „Rytasa", „Musu Vilniusa", lub jakieś inne pismo, aby obok dosłownych cytat z prasy polskiej, o których wspomina autorka, ujrzeć machjawelskie elukubraty „litewskie", komentujące te cytaty w sposób nietylko godzący w powagę Polski i jej przywódców, na czele z marszałkiem Piłsudskim, lecz zgoła odsądzający ją od czci i wiary.

Co się tyczy rzekomego „niepodsycania nienawiści" względem Polski, to pozwolę sobie zalecić autorce „Kilku słów o Litwie" przeczytanie chociażby organu ludowców, „Lietuvos Žinios" Nr. 233 z dn. 13. X. 1930 r., który zawiera dokładne sprawozdanie ze Zjazdu Związku Odzyskania Wilna.

Po zapoznaniu się z treścią tego sprawozdania, w którem nietylko przejawia się nienawiść do Polski, ale wręcz otwarte nawoływanie spokojnego ludu litewskiego do walki zbrojnej, jak również podżeganie do tego samego Ukraińców, Białorusinów, Niemców i bolszewików, — na pewno zmieni p. Bacewiczówna swe zdanie o „podsycaniu nienawiści" i „godzeniu w powagę Polski".

Na tymże zjeździe prof. Michał Biziśka, przemawiając z ramienia Centralnego Komitetu, a więc sfer urzędowych, oświadczył, iż względem „zdrajców narodu, sprzeciwiających się postulatom i taktyce Związku Odzyskania Wilna, a więc tem samem idących na rękę Polakom, będzie stosowany teror moralny".

Tenże Związek, popierany bardzo przez rząd, liczący pokaźną ilość członków, wydał ostatnio i bezpłatnie rozpowszechnił broszurę p. t. „Lietuvi Perskaityk" (Litwinie, przeczytaj), w której w perfidny sposób podsyca nienawiść do Polski i, wyłączając możliwość pokojowego porozumienia się z Polską, otwarcie nawołuje do wojny. — Państwom zaś i narodom ościennym zręcznie podsuwa myśl rozbioru Polski, wywalczonej niegdyś życiem i krwią najlepszych jej synów.

Niechęć narodu litewskiego z powodu złamania „traktatu suwalskiego", o której wspomina autorka, nie jest niechęcią ludu litewskiego, lecz dziełem fanatycznej polityki rządów litewskich, dla których nieistniejąca faktycznie sprawa wileńska jest li tylko konikiem, na którym jeżdżą stając do walki o władzę w kraju.

Każdy, kto choć trochę zna psychikę spokojnego ludu litewskiego, zdaje sobie sprawę, iż nie żywi on względem Polski żadnej niechęci, czy też nienawiści, i nie uważa sobie za krzywdę tego, że wzięła ona w obronę polską ludność wileńską i dała jej możność swobodnego zadecydowania o swym losie.

Do Wilna, które samo wypowiedziało się za Polską i zostało do niej wcielone przez Konferencję Ambasadorów, nikt nie ma prawa rościć żadnych pretensyj.

Chociaż droga do zgody faktycznie prowadzi, jak słusznie zauważyła autorka, poprzez wzajemne zrozumienie się, jednak zrozumienie to nie nastąpi, dopóki Litwa nadal będzie uważana za coś w rodzaju *„enfant terrible"*, któremu wszystko wolno i wszystko się wybacza.

Dla dobra sprawy polsko-litewskiej konieczne jest, aby zarówno społeczeństwo polskie, jak i litewskie, poznało istotną przyczynę zainscenizowanej i sztucznie potęgowanej niezgody.

Przyśpieszyć chwilę rozwalenia, niestety, istniejącego „muru chińskiego", wzniesionego rękami szowinistycznych litewskich sfer rządzących, może jedynie spokojne i oparte na poważnej rozwadze poznanie przyczyn niezgody, oraz usunięcie ich wspólnemi siłami.

Polska, ze swej strony, wykazała dotąd w tej sprawie maximum dobrej woli, a więc obecnie kolej na Litwę.

Marja Beüermann.

Wilno, 11. XI. 1930 r.

*) Korekta ta jest tem niezbędniejsza, iż artykuł p. Bacewiczówny skwapliwie przedrukowała litewska prasa wileńska i kowieńska, zaopatrując go w tendencyjne nagłówki: „Tak piszą ci, którzy naprawdę znają Litwę" („Lict Aidas" Nr. 254) i „Na Litwie tak nie jest, jak piszą Polacy" („Rytas" Nr. 254).

Zrozumiałe jest, iż artykuł p. Bacewiczówny w ujęciu prasy litewskiej stał się pewnego rodzaju atutem przeciwko Polsce.

Najnowszy film produkcji polskiej

STEFAN KIEDRZYŃSKI

Serce na ulicy

Powieść w 2 tomach

Wydanie kompletne

Nakład księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Warszawa, Krakowskie Przedm. 13

Literaturze polskiej na gwiazdkę

Gdybyśmy dzisiaj zapytali jednego z przeciętnych czytelników polskich, czegoby życzył sobie i literaturze polskiej, to sądzę, że odpowiedziałby mniej więcej w następujący sposób:

— Chciałbym przeczytać coś ciekawego i coś bardzo współczesnego, przez autora polskiego napisanego.

Czyli, mówiąc innemi słowami, pragnąłby zobaczyć i wchłonąć w siebie artystyczną konstrukcję tego żywiołu, który go otacza, tego, z czem się niemal na każdym kroku spotyka, tego, co go podnieca, przejmuje i zadziwia, a czego ani zrozumieć, ani ująć w syntetyczny sposób nie umie.

Można tego rodzaju żądania nazwać snobistyczną gonitwą za urokiem nowości, można rozpaczać np. nad zanikiem zamiłowania do literatury klasycznej, można twierdzić, że zasadnicze problematy człowieka i świata wciąż się powtarzają, że następuje tylko zmiana dekoracyj i kostjumów, ale pomimo to wszystko chęć wniknięcia w mechanizm życia współczesnego przez niespodziewane objawienie twórczości artystycznej jest tak silna i tak dla każdego wrażliwego człowieka konieczna, że niepodobna odmówić jej prawa bytu, niepodobna zepchnąć ją gestem pogardliwym pomiędzy jakieś wymagania podrzędne i nieuzasadnione. To pożądanie wzrasta do najwyższego stopnia zwłaszcza wówczas, kiedy po latach jałowych i monotonnych znajdujemy się nagle wśród epoki niezwykłej, kiedy każdej chwili wyłaniają się wydarzenia niespodziewane, kiedy wartki rytm życia narzuca zagadnienia coraz trudniejsze i coraz bardziej skomplikowane. Przeciętny śmiertelnik ogląda się wtedy bezradnie, szuka pomocy i doświadcza niesłychanego upojenia, jeśli wśród tej powodzi niezrozumiałego szaleństwa ktoś go podeprze, poprowadzi i w błyskawicowem rozświetleniu ukaże obraz pełny wstrząsającej prawdy, obraz ujmujący w harmonji twórczej to wszystko, co snuło się dokoła niego w niepojętym i bezładnym chaosie.

Przeciętny śmiertelnik stara się różnemi sposobami nasycić łakomstwo swojej świadomości.

Jeśli jest człowiekiem jako tako wykształconym, znajdzie na niejedno odpowiedź we współczesnej teorji naukowej i w wszelakich zdobyczach wiedzy. Jeśli jest religijny, będzie szukał rozwiązania dręczących zagadek w nowych zastosowaniach wiary. Ale poza tem wszystkiem istnieje jeszcze dziedzina zawsze tajemnicza, niezbadana i niewyczerpana. Jest to państwo cieniów nierozjaśnionych, państwo wieczystego niepokoju, niedostępne wszelakim zasadom, regułom i określonym porządkom — labirynt o tysiącu dróg, którego podwoje otwiera pierwsze niesamowite drgnienie serca. W tej krainie zagadkowej, która wyłania z siebie wciąż nowych ludzi i nowe czasy, jednym z niewielu przewodników jest przedewszystkiem sztuka. Intuicja artystyczna snuje tutaj wśród ciemności wąskie pasmo światła i ukazuje niepewny zarys drogi.

Nie ulega wątpliwości, że pokonywanie tajemnicy życia jest istotnem zadaniem sztuki i literatury, i dlatego nie można się zgodzić w żadnym wypadku na rezygnację z tej funkcji zasadniczej.

Prymitywne, jakby się wydawało, żądanie przeciętnego śmiertelnika ukrywa w sobie właściwie zagadnienie niezmiernie ważne i zawsze aktualne. Twierdzi ono, że sztuka, która nie umie eksploatować życia dzisiejszego, nie posiada żadnego znaczenia ani dla ludzi współczesnych, ani tem bardziej dla pokoleń następnych.

Byłoby tedy zbytecznym wysiłkiem, gdybyśmy mieli wszczynać dyskusję, czy pomiędzy literaturą a życiem współczesnem powinien istnieć związek ścisły. Powinien czy nie powinien — mniejsza o to! Istnieje siłą faktu, istnieje albo w formie właściwej, albo w formie wypaczonej.

Sztuka może czasami wyrastać ponad zdolność współczesnego pojmowania, artysta genjalny może tworzyć dopiero dla tych, którzy przyjdą, ale sztuka zawieszona w próżni, sztuką od współczesnych wydarzeń niezależna jest utopją śmieszną i niewytrzymującą nacisku myśli poważnej.

Ile razy natomiast następuje to zerwanie pozorne, usiłujące usprawiedliwić rację swego istnienia jakiemiś mętnemi teorjami estetycznemi, to jest to tylko niewątpliwy objaw słabości i wyczerpania, jest to dowód, że bujność życia wewnętrznego zamiera, że zamiast istotnych bodźców twórczych, mamy do czynienia ze zręcznością, z manierą bardziej rzemieślniczą niż artystyczną. W takich epokach wyczerpania zamiast twórczości bezpośredniej i zwycięskiej pojawiają się na powierzchni wszystkie podrzędne objawy życia artystycznego — zamiast treści głębokiej i istotnej, zamiast szczerych wysiłków artystycznych, forma pusta i ceremonjał zarozumiały, nadęty.

Snując tego rodzaju refleksje, dociekamy wreszcie do takiego punktu widzenia, skąd trudno nie spostrzec, że coś podobnego dzieje się w ostatniej epoce literatury polskiej.

Zapewne, posiadamy wśród naszych pisarzy wiele talentów świetnych, wiele zdolności niepospolitych, ale trzeba stwierdzić, że łączność pomiędzy życiem współczesnem a literaturą polską została nieopatrznie zerwana.

Ostatnią książką, która wstrząsnęła świadomością i wyobraźnią czytelnika polskiego, było „Przedwiośnie“ Stefana Żeromskiego.

Od tego czasu były utwory lepsze i gorsze, były zjawiska mniej i więcej interesujące, ale nie było ani jednego wielkiego wstrząśnienia, ani jednego nowego i głębokiego ujęcia współczesności.

I jeszcze raz należy podkreślić, że ten stan fatalny wynika z zupełnie innych przyczyn, aniżeli z braku środków istotnych. Bardzo średnio utalentowani pisarze zagraniczni spełniają dzięki dyscyplinie doskonałej i umiejętnej „gospodarce wewnętrznej“ to, co w ostatnich czasach stało się często nieosiągalne dla wielkich zdolności pisarskich w Polsce.

Natomiast literatura polska, zwłaszcza ta, którą reprezentuje pokolenie powojenne, spełniała z wielkim zapałem jakieś inne, osobliwe czynności.

Nigdy nie oglądaliśmy tak wybujałej żądzy zaszczytów, odznaczeń i honorów, jak właśnie w tej epoce wyczerpania i doprowadzenia do minimum produkcji twórczej. Niektórzy nasi luminarze porzucają warsztaty swojej pracy, aby z jakąś niesłychaną lubością oddawać się posługom karawaniarsko - weselnym, aby rozpychać się łokciami na pierwsze miejsca, nadymać się, obojętnym wzrokiem prześlizgiwać się po mizernym tłumie, a zato uśmiechać się kokieteryjnie do usłużnego aparatu fotograficznego. Nigdy jeszcze nie rozpętano tak olbrzymiego aparatu reklamowego, jak dzisiaj, nigdy nie otumaniano się takim nadmiarem komplementów wzajemnych i rozpasanych superlatywów. A jednocześnie pojawia się wybujała troska o materjalne warunki bytu. Cichaczem dokonywają się zajadłe pogonie za wszelkiemi stypendjami, zasiłkami, kosztami reprezentacyjnemi i nagrodami. Państwo polskie utrzymuje i wysyła zagranicę ludzi, którzy stali się przysłowiowemi okazami lenistwa i którzy żyją ciągle na kredyt kilkunastu „genjalnych“ wierszy lub artykułów.

Pozatem objawia się niesłychane zamiłowanie do propagandy i reprezentacji.

Niedawno np. urządzono zjazd, na który zaproszono wybitnych pisarzy europejskich.

Zjazd był świetnie zorganizowany. Brakowało tylko jednego.

Pokazaliśmy naszym gościom staropolską gościnność, pokazaliśmy im fantastyczną feerję łazienkowską: wodę srebrzystą, architekturę antyczną, niebo gwiaździste i smukłe łydki roztańczonych „girlsów“, pokazaliśmy im urok średniowiecznego Krakowa i surowe piękno Tatr, ale niestety nie pokazaliśmy im rzeczy może najważniejszej, a mianowicie wymiennego produktu literackiego. W ten sposób młoda literatura polska powróciła niejako do metod niektórych przedwojennych dyplomatów, którzy sądzili, że groźne zawikłania międzynarodowe rozwiązuje się najlepiej przy pomocy dobrego śniadania.

Nic dziwnego, że te poboczne zajęcia niepotrzebnie wyczerpały naszą tak cenną energję twórczą.

Jeśli więc życzyć czegoś wypada naszej współczesnej literaturze, to przedewszystkiem, aby wróciła do swojej normalnej koleiny, do obowiązków istotnych i rozkoszy prawdziwych. A wtedy siłą rzeczy mniej będzie jubileuszów, uroczystych akademij, zjazdów i wyjazdów, mniej marzeń o godnościach...

I może wówczas łatwiej zrozumiemy wszyscy, że życie współczesne wcale nie jest do pogardzenia. Toczy się ono dokoła nas bujne, niespodziewane, ciekawe, zdolne nasycić każdą wyobraźnię artystyczną i zatrudnić każdy warsztat twórczy. Niepodobna narzekać dzisiaj na szarość i monotonność, skoro błogosławione tchnienie wolności wywiodło nas z ciasnego podwórka dzielnicowego prowincjonalizmu. Żyjemy bądź co bądź oddechem szerokiego świata, wielkie problematy polityczne i społeczne nietylko łączą się z naszem życiem państwowem, ale rodzą się także i w Polsce, aby stąd podążać dalej. W przeciągu kilkunastu lat ostatnich doznaliśmy wrażeń niesłychanie różnorodnych, dusza współczesna obnażała się przed nami po sto razy, na widowni świata odegrany został zupełnie dotychczas nieznany, przepyszny fragment nieśmiertelnej komedji ludzkiej. Wszystko zdaje się skłaniać ku nam i oddawać radośnie.

Czyż więc nie jest pożałowania godną lekkomyślnością, jeśli prawo posiadania i przetwarzania tej wielkiej, żywotnej siły sprzedajemy za miskę lichej soczewicy?

Stanisław Dzikowski.

Amerykańska administracja przedsiębiorstw przemysłowych

Jako tom XLV Wydawnictw Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie, ukazało się obszerne dzieło Kazimierza Gehringa z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego pod tytułem: *„Amerykańska administracja przedsiębiorstw przemysłowych“*. Geneza. — Podstawy stosowania w Polsce (str. XXVI+638). Skład główny: W. L. Anczyc i S-ka w Krakowie.

W literaturze polskiej mamy, głównie dzięki działalności wydawniczej Instytutu Naukowej Organizacji w Warszawie, szereg przekładów prac autorów zagranicznych i prac oryginalnych, traktujących o rozmaitych zagadnieniach, związanych z administracją przedsiębiorstw przemysłowych. Dotychczas brakowało dzieła, które zawierałoby systematyczny wykład zasad nowoczesnego prowadzenia takich przedsiębiorstw.

Praca pana Gehringa jest bardzo na czasie, wobec tego, że przesilenie gospodarcze daje się bardzo we znaki nietylko u nas w kraju, ale wszędzie, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych.

Zaletą książki pana Gehringa jest przedewszystkiem to, iż nie wypowiada on haseł i dogmatów, ale ujmuje zasady administracji przedsiębiorstw z punktu widzenia doświadczonego praktyka. W ostatniej części swojej książki pan Gehring ustala podstawy stosowania zasad amerykańskich w Polsce. Książka powinna zainteresować zarówno teoretyków, jak i praktyków. Minister, bankier, naczelny dyrektor przedsiębiorstwa, inżynier, kierownicy wydziałów, a co najważniejsza i ci, którzy stoją na czele ruchu robotniczego, każdy znajdzie w tej książce coś, co go nietylko zainteresuje, ale przyniesie prawdziwą korzyść.

Książka jest podzielona na cztery części: część pierwsza, zatytułowana, „Geneza“, obejmuje omówienie czynników ekonomicznych, wpływających na rozwój nauki o administracji przedsiębiorstw. Prócz tego mamy dwa rozdziały, poświęcone Taylorowi. Autor, o ile nam jest wiadomo, jest pierwszym, który traktuje osobno ewolucję pojęć Taylora a osobno omawia zasady tayloryzmu. Dzięki temu unika wszelkiej dowolności, interpretacji, tak często spotykanej w innych książkach. Bardzo wiele momentów, objaśniających przyczyny stopniowej ewolucji stosunków kapitału do pracy w Ameryce, stają się o wiele jaśniejsze niż dotychczas.

Końcowy rozdział części pierwszej jest poświęcony historji rozwoju stosunków robotniczych w Stanach Zjednoczonych w ostatnich trzydziestu latach.

Część druga książki traktuje o zasadach amerykańskiej administracji przedsiębiorstw i o metodach kontroli wykonywania programu pracy, ustalonego dla każdego z poszczególnych kierowników. Środki tej kontroli autor nazywa „miarami sprawności dla kierownictwa“. Każdy stojący na stanowisku kierowniczem znajdzie bardzo dużo cennych wskazówek.

W tej części książki tyle zawarto myśli, iż w krótkiej recenzji streścić ich niepodobna. Podamy więc tylko kilka zdań, wydrukowanych na obwolucie:

„Prawo istnienia mają tylko przedsiębiorstwa dające zyski. Dla osiągnięcia zysku, nietylko wytwórnia, ale i wszystkie inne wydziały i działy muszą sprawnie wykonywać stawiane im zadania“.

„Każda praca bez względu na to, kto ją wykonuje — musi być wykonana: *Dobrze, tanio i na czas*“.

„Niema pracowników produktywnych i nieproduktywnych, — są tylko potrzebni i niepotrzebni“.

„Autor kładzie ogromny nacisk nietylko na planowanie wszystkich czynności w przedsiębiorstwie, ale i na stosowanie miar sprawności, przy ocenie działalności zarówno zarządu, jak i pracowników umysłowych i fizycznych“.

W części trzeciej, zatytułowanej „Naukowa organizacja w Polsce“, autor, z rzadko u nas spotykaną bezstronnością, z dużem uznaniem wyraża się o dotychczasowych poczynaniach w tym zakresie. Nie szczędzi jednak kilku słów rzeczowej, ale przykrej dla nas krytyki, porównywając psychikę Polaków z psychiką Amerykanów.

Najciekawsza dla czytelnika jest część czwarta, poświęcona zagadnieniu stosowania amerykańskich metod w Polsce. Ta część zawiera długi szereg praktycznych przykładów zastosowania w Stanach Zjednoczonych opisywanych przez autora metod.

Autor, opierając się na własnem doświadczeniu, wykazuje, iż po odpowiedniem oświetleniu stosowanie zasad, nawet pozornie trudnych, staje się zupełnie proste, tak proste, iż, zdaniem autora, każdy znający się na rzeczy fachowiec potrafi w praktyce urzeczywistniać w Polsce głoszone przez niego teorje.

Książka jest przykładem zastosowania metod organizacji do pisania książek o organizacji. Dzięki bardzo ciekawie ułożonym planom wszystkich rozdziałów, *umieszczonym na początku* każdego rozdziału, i indeksowi, orjentacja, pomimo ogromnej ilości poruszanych tematów i zagadnień, jest wyjątkowo łatwa.

Wobec ogromnej aktualności całego zagadnienia, tem bardziej, iż dokładna znajomość stosowania amerykańskich zasad administracji byłaby bardzo pomocna przy rozwiązywaniu problematów, związanych z badaniem przedsiębiorstw państwowych w celu ich komercjalizacji, życzyć sobie należy, aby książka pana Gehringa wywołała jak najobszerniejszą dyskusję, utrzymaną na wysokim poziomie bezstronnej rzeczowości.

Za wszelką cenę starać się należy, aby nie stało się to, o czem mówi prof. Krzyżanowski na końcu swojej przedmowy: „Wywody p. Gehringa są owocem długoletnich rozmyślań teoretycznych i doświadczeń, stopionych w jednolitą całość. Nie wątpię ani na chwilę, że nastąpi znaczna poprawa stosunków, jeśli mniej będzie badania, a więcej czynu, jeśli jasne, ścisłe, mocno ujęte wywody i hasła p. Gehringa nie okażą się głosem wołającym na puszczy“.

Polemika o Nietzschego

Niekiedy z małej przyczyny powstaje duży skutek. Ktoby to przypuszczał, że niewielka książeczka p. Szarlitta o polskości Nietzschego wywoła tak ożywioną polemikę? Aczkolwiek można się z autorem jej nie zgadzać, jednak widać, że jest niezaprzeczenie interesująca, skoro spowodowała, iż kruszy kopje w sprawie Nietzschego nawet p. Hulka-Laskowski, umysł głęboki, poważny religjoznawca, świetny publicysta, socjologicznie wykształcony. W ferworze polemiki p. Hulka-Laskowski zawadził („Wiadomości Literackie“ Nr. 47) i o moją skromną osobę z racji sprawozdania p. t. „Wielki samotnik Zaratustra czy Antychryst“, drukowanego w Nr. 10 „Przeglądu Literackiego“. Z tego, co mi p. Hulka-Laskowski przypisuje, widzę, że jest jakieś nieporozumienie, które należy wyjaśnić.

A więc *ad rem:* Że Nietzsche zwalczał chrystjanizm, nie znaczy to, aby każdy, kto o tym filozofie pisze, czynił to samo. Nietzsche jest nietyle filozofem, ile poetyckim prorokiem. Jego ateizm posiada zabarwienie religijne. Niemasz żadnych bogów! Przepraszam. Zaratustra jest Bogiem! Nietzsche jest zarazem Antychrystem. Ale Antychryst wyrusza i przeciwko Chrystusowi, będzie jednak pokonany. O tej wykładni Nietzsche musiał przecie wiedzieć. Więc dlaczego Antychryst? Że Nietzsche najcięższe pociski ze swej artylerji wyrzucał w chrystjanizm, wiemy wszyscy. Ale warto przytoczyć uwagę Bertrama, iż Nietzsche deptał i miażdżył pogardą, co najbardziej ukochał (pogarda kobiety i chrystjanizmu!). Najwłaściwszym biografem i tłumaczem jego filozofji byłby Freud.

Na zakończenie tych kilku zdań *ad rem*, pozwolę sobie zacytować słowa Oskara Levy'ego: „Czemuż z wiedzy ezoterycznej robić popularną?“. Jeśli p. Hulka-Laskowski jest innego zdania, bądźmy wzajem tolerancyjni.

Ad hominem: Artykuł mój „Wielki samotnik“ był referatem sprawozdawczym z książeczki, omawiającej polskość Nietzschego, wobec czego nie czułem się specjalnie powołany do tego, aby pisać dytyramby o antychrystjanizmie Nietzschego. Polskości Nietzschego nie przypisuję wielkiego znaczenia. Muzykę Chopina, czy jakąkolwiek inną, uważam za katalizator, ułatwiający twórczość. W artykule podałem także przykłady takich katalizatorów. W moich objaśnieniach do zdań p. Szarlitta jest ukryta ironja. Jeżeli p. Hulka-Laskowski jej nie spostrzegł, to twierdzę, że zgoła nie zna sztuki... fechtunku. Oto proszę: Pan Szarlitt powiada, że — Chopin grał, a Nietzsche słuchał. Ja się zgadzam i dodaję jeszcze mesjanizm polski, a potem wskazuję, że Nietzsche był prekursorem niemieckiego militaryzmu. Pan Hulka-Laskowski nie ma poczucia humoru, a szkoda, taki świetny krytyk! Przecie z różnych powodów nie wykładałem tego jak łopatą na talerzu. To tylko pewien „nowoczesny“ feljetonista uważa, iż ma słuszność, jak komu powie „kretyn“, „cymbał“, „idjota“ i zakończy jeszcze soczyście: „do cholery!“. Czyż zaraz należy walić kogoś „obuchem w łeb“? Ja zapomocą instancji *exemplum in contrarium* wydałem swój sąd. Uważny czytelnik to spostrzeże. Z rozmów osobistych dowiaduję się, że są tacy i czytują uważniej, niż wybitni krytycy. Prawda, ci są zasugestjonowani. Jeszcze jedno. Pan Szarlitt może bronić błędnej tezy, może jej nawet nie obronić z powodu niedostatecznych argumentów, ale według mnie stara się to robić subtelnie i wnikliwie. Dlaczego mu tego nie przyznać?

Władysław Wolert.

Szkodliwe książki dla dzieci

Jeżeli przegląda się wydawnictwa angielskie, duńskie czy włoskie, przeznaczone dla dzieci i młodzieży, radość człowieka ogarnia na myśl, że są dzieci tak szczęśliwe, które dostają do ręki tak piękne książki. Artysta-rysownik, poeta i przedsiębiorca-księgarz podali sobie dłonie, aby w wspólnym wysiłku stworzyć rzecz istotnie piękną i wartościową. Któż nie pamięta, kto nie zna ilustracyj Dulaca czy Rackhama, które można znaleźć nietylko w angielskich, ale i we francuskich książeczkach dla dzieci. A któż z nas nie upajał się czarem bajek Andersena? Przed kilku laty wydano we Włoszech zbiór najlepszych bajek dla dzieci i młodzieży, przyczem korzystano z dorobku myśli ogólno-ludzkiej. Przecież dla dzieci należy dawać rzeczy najlepsze, od wczesnego dzieciństwa trzeba przyzwyczajać do rzeczy dobrych, w ten bowiem sposób można wykształcić smak i rozwijać go dalej. Nowoczesna pedagogja potępia stanowczo, bezapelacyjnie tandetę we wszelkiej postaci, którą się wsuwa do rąk dziecinnych. Wyobraźnia dziecka jest wrażliwa na słowo rymowane, oko reaguje silniej na barwy, więc w tym okresie rozwijania się organizmu mogą dziecku wyrządzić szkodę niepowetowaną bohomazy i rymy częstochowskie, które rzuca na rynek księgarski niesumienny wydawca. Stosunki, jakie panują u nas pod tym względem, wołają o pomstę do nieba. Prawdziwie wartościowych książek dla dzieci jest niewiele. Posiadamy przecież pisarzy, co umieli z talentem pisać i czarować umysły naszej dziatwy. Każdy z nas, ludzi starszego pokolenia, pochłaniał bajki Konopnickiej,* tyle już lat upłynęło, a jej krasnoludka jak żywego mam w pamięci; albo „Cudowne bajki“ Dygasińskiego, które tak są czarujące, że np. Witkacy (St. Ign. Witkiewicz), jako mały smyk, płakał ongi z rozpaczy, że się już skończyły. Mogę jeszcze dziś przytoczyć wierszyki Or-ota o Azorku lub Basi-przyjaciółce, pamiętam bajeczki Warnkówny... To były czasy przedwojenne. Wiele z tych książek jest wyczerpanych. Zjawili się nowi autorzy, nowi wydawcy. Ale niezawsze z korzyścią dla dzieci. Bardzo dużo książek dla dzieci rzuciło na rynek księgarski „*Wydawnictwo Polskie*“ (Lwów-Poznań). Gdyby żył stary Witkiewicz, zatrząsłby się z oburzenia na widok ilustracyj, znajdujących się w różnych bajeczkach, wydanych nakładem tego wydawnictwa. Stanisław Witkiewicz przeprowadzał i to skutecznie dezynfekcję w zakresie sztuki dla dorosłych. Walczył także o sztukę dla dzieci, czem dał dowód, że jest wielkim artystą i świetnym psychologiem. Przecież takie bohomazy, jak w książeczce *„Pobawmy się wesoło“*, irytują i śmieszą jednocześnie. Trywjalizm niektórych scen w książeczce p. t. *„Cyrk“* jest wprost niedopuszczalny. Pod adresem wydawcy możnaby skierować uwagę, że dziecko ma zawsze czas, aby poznać błazna w dorosłym.

Zamieszczone w tej książce scenki ze świnką i Augustem są mocno niesmaczne (humor niemiecki!), zwłaszcza, że jeszcze okraszone wierszykiem Mirandoli: „tańcz świnko na bębenku — woła August głupi — zato ci mała Misia dobry przysmak kupi“. Będąc na wyrobku „Wydawnictwa Polskiego“ i wprost przymierając głodem, Mirandola coraz bardziej psuł swoje pióro. Biedny Mirandola — — ale pocóż dzieci mają cierpieć?! W tekstach bajeczek, pisanych przez p. Romana Wilkanowicza, znaleźć można zwrotki dosyć — jak dla dzieci — „podkasane“. Oto próbka:

Ach Sopoty! Ach Sopoty! *)
Lili rozebrana już,
Wystroiła się w trykoty.
Do kąpieli śpiesząc tuż.
Jeszcze się troszeczkę wstydzi,
Bo to przecie pierwszy raz;
Czy aby jej kto nie widzi,
W ten słoneczny, piękny czas.

Sentencja moralna p. Wilkanowicza jest taka, że oto, dziateczki moje, wstyd to tylko wtedy, jak pierwszy raz, a potem, potem to już można i w słoneczny piękny czas. Tej zasady trzyma się widać i „Wydawnictwo Polskie“. Puściwszy na rynek księgarski pierwszą książeczkę dla dzieci, wydawca zapewne czuł wyrzuty sumienia i wstydził się, ale skoro mu to uszło bezkarnie, począł uczyć dzieci shimmi: „albo też czasem z gośćmi swoimi zatańczym modne tango lub szimi!“, jak woła Mirandola w *„Nowoczesnych wynalazkach“* (nakładem Wydawnictwa Polskiego). Jak dla dzieci, rady co najmniej niestosowne!

W tych wszystkich książeczkach żadnego nie widać talentu, żadnego dla dzieci szczerego sentymentu, żadnego dzieci ukochania. Dla dzieci nie może pisać rzemieślnik, powinien pisać prawdziwy artysta i dawać z siebie to, co ma najlepszego. A tymczasem, w książeczce p. t. *„Pieszczoch i niebożątko“*, napisanej przez p. Romana Wilkanowicza, czytamy:

Idzie, a tu czarownicy
Piernikowy stoi dom,
Co woła z za okiennicy,
Chodź tu mała: kom, kom, kom!

Autor, tłumacząc żywcem tekst z niemczyzny, nie stara się o spolszczenie bajki, nie głowi się nad rymem. Bo i poco? Wydawca i tak zapłaci niewiele, więc wali odrazu: kom, kom, kom! Chodź tu mała: kom, kom! I to dla polskich dzieci! Człowiek przeciera oczy ze zdumienia. Ilustracje takie same, też *brane z niemieckich podlejszych wydawnictw*. Nie dają wcale polskiego pejzażu, polskiego folkloru, naszego rodzimego budownictwa. I takie książeczki wydaje polska firma! *

Te praktyki tłumaczenia żywcem z niemczyzny są zdaje się powszechne. Grzechy pod tym względem ma niejedna firma wydawnicza na sumieniu. Ale należy przecie zerwać z tym zwyczajem. Głos musi tu mieć polski poeta i polski artysta. Kasprowicz opracował polskie klechdy i bajki. Folklor dał w swoich bajkach Dygasiński; śliczne są bajeczki Ejsmonda; podania i legendy Lucjana Siemieńskiego czekają na poetyckie i artystyczne opracowania. Czas już nareszcie wyzwolić się z pęt niemczyzny. Dajmy polskiemu dziecku bajkę wyrosłą z gleby polskiej, z życia polskiego ludu płynącą z naszych pól, siół i lasów, z naszych miast i z naszych fabryk, pokażmy dzieciom nasze morze i nasze góry. Niech dzieci dostaną w szacie poezji polską rzeczywistość, a zaś artyści i literaci nasi — nowy teren działalności.

A teraz: głos ma publiczność, co kupuje książki dla milusińskich.

Przyjaciel dzieci.

* Dziś są one jeszcze na rynku księgarskim.

*) Dlaczego nie Gdynia, tylko Sopoty? Czyż tam mają jeździć dzieci *polskie?*

* „Wydawnictwo polskie“ p. R. Wegnera w Poznaniu ma wogóle predylekcję do niemczyzny; wszak cała niemal produkcja tej firmy wychodzi z niemieckich oficyn „Concordii“.

Od stycznia 1931 r.

rozpoczyna księgarnia **Trzaski, Everta i Michalskiego** wydawnictwo pt.:

Wielka Historja Powszechna

w opracowaniu 32 profesorów uniwersytetu, najwybitniejszych historyków polskich.

Całość obejmować będzie 6 tomów o łącznej objętości ok. 5.000 stron druku i 4.000 ilustracyj.

WIELKĄ HISTORJĘ POWSZECHNĄ można nabywać w drodze prenumeraty. Bliższe szczegóły podadzą ogłoszenia oraz prospekty ilustrow.

NA GWIAZDKĘ

każdy kupuje

wielkie wydawnictwa Trzaski, Everta i Michalskiego

ILUSTROWANA ENCYKLOPEDJA

opracowana pod redakcją Dra Stanisława Lama

Całość obejmuje 5 tomów, zawierających wiele rycin, tablic i map jedno i wielobarwnych. Tom I. lit. A—E; Tom II. lit. F—K; Tom III. lit. L—O; Tom IV. lit. P—Sh, Tom V. lit. Si—Z.

Cena kompletu w opr. płóciennej Zł. 390, w opr. półskórkowej Zł. 440
„ „ w bogatej opr. półpergamin. „ 550, „ skórzanej ze złoc. „ 650

180 UCZONYCH zajętych było opracowaniem tekstów dla »Ilustrowanej Encyklopedji Trzaski, Everta i Michalskiego«. — Między innymi współpracowali: **Prof. Dr. Wł. Antoniewicz** — archeologja; **Prof. Dr. St. Arnold** — historja; **Prof. Dr. J. St. Bystroń** — kultura i obyczaj polski; **Prof. Dr. Inż. St. Bryła** — technika; **Prof. Dr. A. Fischer** — ludoznawstwo; **Dr. R. Fleszarowa** — geologja; **Prof. Dr. T. Grabowski** — literatura polska; **Dr. J. W. Grott** — medycyna; **Dr. R. Gumiński** — meteorologja; **Mag. farm. Fr. Herod** — farmaceutyka; **Prof. Dr. Z. Jachimecki** — historja polskiej muzyki; **Red. Dr. Wł. Jampolski** — polityka; **Dr. J. Jarocki** — zoologja; **Prof. T. Joteyko** — współczesna muzyka polska; **Prof. Dr. Feliks Kępiński** — astronomja; **J. Kobylański** — łowiectwo; **Prof. J. Kurnatowski** — ekonomja; **A Lange** — literatura powszechna; **Mjr. O. Laskowski** — wojsko i wojskowość; **Dr. M. Lobanow** — chemja; **J. Lorentowicz** — teatr; **E. Maliszewski** — biografje, polonica; **Dr. J. Mikołajski** — paleontologja; **Prof. St. Niewiadomski** — instrumentologja; **B. Olszewicz** — geografja; **Prof. Dr. G. Przychocki** — filologja; **Prof. Dr. A. Peretjatkowicz** — państwo i państwowość; **Prof. Dr. W. Porzeziński** — językoznawstwo; **Prof. Dr. ks. Rosłaniec** — teologja; **Prof. Dr. J. Segal** — psychologja, filozofja, logika; **K. Stromenger** — historja muzyki; **Prof. ks. J. Szeruda** — biblistyka; **Prof. Dr. E. Taylor** — prawo skarbowe Rzeczypospolitej, pieniądz — **Prof. Dr. H. Ułaszyn** — język polski; **Prof. Dr. Z. Weyberg** — mineralogja; **Prof. Dr. L. Wolfke**; matematyka; **Dr. St. Woycicki** — botanika; **Stanisław Woźnicki** — sztuka.

GŁOSY PRASY
o Encyklopedji Trzaski, Everta i Michalskiego:

1 „Zamiast stu przypadkowych książek, z których 90 jest zwykle bez żadnej wartości, lepiej jest mieć podręczną pięciotomową Encyklopedję, która odpowie w każdej chwili na pytanie, jakie jej zadamy".
Zdzisław Dębicki

2 „...Objaśniono tu szereg pojęć z wszystkich dziedzin wiedzy, krótko, jasno i objektywnie. Pod tym względem *„Encyklopedja" jest pierwszem wydawnictwem polskiem, dorównującem zagranicznym lekcykonom"*.
Kurjer Warszawski

3 „...Encyklopedja, zarówno układem swym jak poziomem, świadczy o poważnych zamiarach redakcji. .. Wydawnictwo *godne uznania i poparcia przez kulturalnych czytelników*".
Gazeta Powszechna (Poznań)

4 „...*W porównaniu z „Małym Larousse'm" polska Encyklopedja daje więcej i trafniejszych objaśnień, „Małego Meyera" przewyższa ujęciem i wszechstronnością*, nie mówiąc już o tem, że „polonica" zajmują tu należne im miejsce... Szata zewnętrzna wydawnictwa bardzo bogata".
Kurjer Polski (Warszawa)

5 „...*Wydawnictwo stoi na bardzo wysokim poziomie*. Encyklopedja ta posiada wszelkie cechy prawdziwej Encyklopedji: jest wzorowa, jest obfita i ma wspaniałe ilustracje barwne i wielką ilość rysunków kreskowych i siatkowych"
Echo Warszawskie

6 „...Jest to wydawnictwo naprawdę jedyne w Polsce i *niezwykle użyteczne dla każdego człowieka*, zawiera bowiem wiadomości, potrzebne w codziennem życiu. *Polsce brakowało oddawna tak wzorowego wydawnictwa*, któreby zastąpiło używane masowo encyklopedje niemieckie i francuskie. *Powinna też ta encyklopedja znaleźć się w każdym domu polskim, jako nieustające źródło wiedzy*".
Wiek Nowy (Lwów)

7 „...Encyklopedja" Trzaski, Everta i Michalskiego, to owoc pracy bardzo sumiennej, o poziomie europejskim".
Nowy Kurjer Polski (Warszawa)

8 „...Dzieło to wypełnia dotkliwą i kompromitującą nas lukę. Wszak od ukazania się Encyklopedji Orgelbranda nic w tej dziedzinie solidnego nie wydano. W Encyklopedji Trzaski, Everta i Michalskiego układ jest nawskroś nowoczesny i przejrzysty". **Radjo (Warszawa)**

POLSKA JEJ DZIEJE I KULTURA

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO CHWILI OBECNEJ

w opracowaniu:
Dr. WŁ. ANTONIEWICZA, Dr. ST. ARNOLDA, Dr. AL. BRÜCKNERA, Dr. J. ST. BYSTRONIA, Dr. ST. DOBRZYCKIEGO, BR. GEMBARZEWSKIEGO, Dr. R. GRODECKIEGO, Dr. M. GUMOWSKIEGO, Dr. O. HALECKIEGO, Dr. Z. JACHIMECKIEGO, Dr. T. GRABOWSKIEGO, Dr. TADEUSZA PINIEGO, Dr. F. KOPERY, Dr. M. KUKIELA Dr. A. LEWAKA, J. LORENTOWICZA, Dr. A. SKAŁKOWSKIEGO, Dr. W. SOBIESKIEGO, Dr. A. SZELĄGOWSKIEGO, Dr. W. TOKARZA, Dr. M. TRETERA.

Dzieło ozdobione:
30 tablicami wielobarwnemi, 70 planszami na papierze kredowym, oraz kilkunastoma mapami.

Całość obejmuje trzy duże tomy

6000 ilustracyj w tekście
form. 25×33 cm. na najlepszym ilustracyjnym papierze bezdrzewnym

Cena każdego tomu w bogatej oprawie półskórkowej
160 zł.

Każde pokolenie inaczej patrzy na dzieje minione. Im dalej usuwają się w przeszłość wypadki historyczne, im większa staje się perspektywa, z której sądzić je można — tem lepiej zarysowują się one na tle ogólnem, a w kompleksie zdarzeń nabierają wyrazistości. Aby jednak tak należycie ocenić przeszłość, — trzeba mieć nietylko niezależność sądu, ale zarazem i możność wypowiedzenia swego zdania otwarcie. Tych warunków brakło w Polsce niewolnej. Kiedy bowiem Polska jako państwo istnieć przestała, zaborcom zależało na tem, aby nowe pokolenia nie wzrastały w miłości do kraju rodzinnego, aby wyplenić z mózgów ich przekonanie, iż niesprawiedliwością dziejową były rozbiory. Cenzura kreśliła w książkach o dawnej Polsce wszystkie jaśniejsze momenty, autorzy, unikając skreśleń cenzury, sami już o przeszłości pisali ogłędnie. Stąd powstawały dzieła pełne niedomówień, jeśli chodziło o czasy Polski niepodległej, a najtaszywszych sądów o czasach nowszych.

Dziś dopiero, w Polsce wolnej, nadszedł czas pisania prawdziwych dziejów, dziś dopiero przeprowadzić można rewizję tych pojęć, które z górą przez wiek narzucano umysłom naszym. Stanęły otworem archiwa zaborców, gdzie skrzętnie ukrywano prawdę, gdzie snuto nici intryg przewrotnej polityki, dążącej do znieprawienia dusz polskich. I dziś staje się obowiązkiem pokolenia, które dożyło cudu wskrzeszenia Polski — okazanie prawdy dziejów naszych. Zbyt wielka to praca, aby wziąć ją mógł na swe barki jeden pisarz, choćby o największym talencie. Zbiorowego więc wysiłku najwybitniejszych uczonych trzeba, aby dzieła tego dokonać. Nie chodzi bowiem o same dzieje polityczne Polski, ale o kulturę wieków całych; mówić bowiem mamy o Polsce jako całości. A na całość tę składa się wszystko: polityka, dzieje wojen i wojskowości, przemiany społeczne, wszystkie prądy umysłowe, poglądy estetyczne, wyrażone w monumentalnych dziełach architektury, literatury, sztuki i muzyki, słowem, całe życie polskie na przestrzeni lat setek. To też w zwartym szeregu stanęło obok siebie kilkunastu uczonych, znanych jak najzaszczytniej z dotychczasowego dorobku pisarskiego, aby dać dzieło o trwałej wartości p. t.

Polska, jej dzieje i kultura

od czasów najdawniejszych do chwili obecnej

Obraz Polski, choćby nawet tak dokładny, jak ten, który daje dzieło, ukazujące się dzisiaj — nie byłby kompletny, gdyby nie dopełniły go ilustracje. Tu bowiem uplastycznione mamy słowo pisarza, dokument niezaprzeczony jego wywodów.

Polska, jej dzieje i kultura

po raz pierwszy gromadzi olbrzymi materjał ilustracyjny.

Podobizny najważniejszych dokumentów państwowych, wizerunki osobistości wybitnych, mężów stanu, polityków, pisarzy i artystów, dzieła architektury polskiej, odbitki autografów wielkich twórców, reprodukcje kart tytułowych dzieł znakomitych, — cała galerja malarstwa polskiego od zaczątków aż do ostatnich kierunków, pamiatki związane z życiem sławnych Polaków, zamki, pałace, zbroje, ubiory etc. etc.

Wszystko zebrane razem składa się na jedyną w swoim rodzaju **księgę życia polskiego w ilustracji.** Różnorodność techniki reprodukcyjnej, jaką zastosowano do oddania każdej ilustracji w „Polsce, jej dziejach i kulturze", uwydatnia wszystkie charakterystyczne cechy tych rycin. Obok więc ilustracyj tekstowych, odbitych na najlepszym bezdrzewnym papierze ilustracyjnym, znajdą się tu plansze wielobarwne, wykonane rotograwjurą na specjalnych kartonach, rotograwjurowe wkładki jednobarwne, trójdruki kolorowe na papierze kredowym, całostronicowe ilustracje offsetowe, mapy wielokolorowe i ryciny z podkładem barwnym. Ze względu na format dzieła (25×33 cm.), wszystkie ilustracje są w wielkich wymiarach, a tem samem bardzo wyraźne. „Polska jej dzieje i kultura" jest więc dziełem nietylko wielkiej wartości literackiej, ale również wspaniałem wydawnictwem pod względem graficznym.

WIELKA LITERATURA POWSZECHNA

w opracowaniu: Prof. Dr. E. Biedrzyckiego, Prof. Uniw. Ks. Dr. J. Bromskiego, Prof. Uniw. Dr. Al. Brücknera, Doc. Uniw. St. Czarnowskiego. Al. Choinackiego, Dr. Fr. Doubeka, Dr. O. Forst-Battaglii, Prof. Uniw. Dr. G. Gesemanna, Prof. Dr. T. Grzebieniowskiego, Dr. Kintopf-Zawistowiczowej, Doc. Dr. St. Kołaczkowskiego, Prof. Uniw. Dr. R. Levy'ego, Prof. B. Łepkiego, Prof. Uniw. Dr. M. Manna, Prof. Uniw. Ks. Dr. W. Michalskiego, Prof. Uniw. Dr. J. Morawskiego, Prof. Uniw. M. Popławskiego, Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicza, Prof. Uniw Dr. E. Pintera, Prof. Uniw. J. Szerudy, Doc. Uniw. Dr. B. Richtera, Prof. Uniw. Dr. St. Schayera, Prof. Uniw. Dr. A. Śmieszka, Dr. E. Słuszkiewicza, Prof. Uniw. Dr. Wł. Tarnawskiego, Prof. K. Winiewicza, Prof. Dr. I. Wajnberga Prof. Uniw. Dr. T. Zielińskiego, R. Ziemkiewicza i innych

pod redakcją Dra STANISŁAWA LAMA

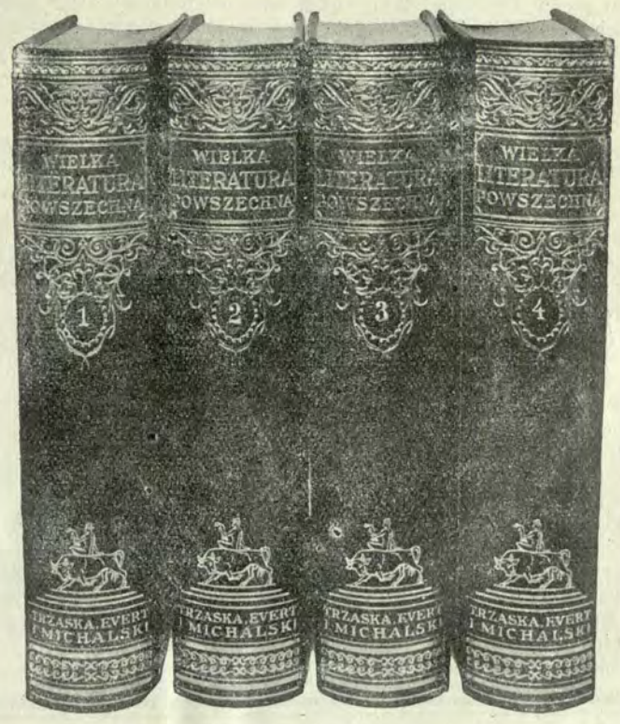

„WIELKA LITERATURA POWSZECHNA" ukazuje się w chwili decydującego zwycięstwa literatury, która przeszła w triumfalnym pochodzie wszystkie granice, przełamała wszystkie narodowościowe uprzedzenia i wywalczyła sobie prawo obywatelstwa równe dla wszystkich pisarzy bez względu na rasę, narodowość i pochodzenie w całym świecie.

„WIELKA LITERATURA POWSZECHNA" jest pierwszem polskiem dziełem zbiorowem, które z natury rzeczy musi górować nad podręcznikami, będącemi dziełem jednego autora. Zespół świetnych pisarzy w „Wielkiej literaturze powszechnej" gwarantuje wydawnictwu temu trwałą wartość.

„WIELKA LITERATURA POWSZECHNA" obejmuje piśmiennictwa wszystkich epok i narodów, od czasów najodleglejszych aż do chwili ostatniej. Zawiera olbrzymi materjał bibljograficzny oraz szczegółową literaturę przedmiotu.

„WIELKA LITERATURA POWSZECHNA" gromadzi imponującą galerję portretów genjalnych twórców oraz duże archiwum najciekawszych dokumentów, mających bezpośredni związek z piśmiennictwem wszechświatowem.

„WIELKA LITERATURA POWSZECHNA" jest dziełem niezbędnem dla każdego czytelnika, który, stykając się chociażby tylko pośrednio z współczesną twórczością literacką — pragnie twórczość tę zgłębić i pojąć należycie.

Całość obejmie **4 duże tomy** zawierające około 3500 stron druku, formatu 20×27 cm. **1200 ilustracyj w tekście**, wiele portretów, podobizn rzadkich druków, autografów i reprodukcyj. Liczne wkładki na papierze kredowym oraz na papierach specjalnych. Pierwszorzędne wyposażenie typograficzne, najlepszy papier ilustracyjny. Dzieło oprawne w artystyczną i bogatą oprawę. —
Cena tomu w ozdobnej oprawie w półskórek **Zł. 98·—**

DZIEJE MALARSTWA W POLSCE

obejmują

Tom I-szy:
Średniowieczne malarstwo w Polsce
stron 252, w tekście 212 rycin i 24 tablice.

Tom II-gi:
Dzieje malarstwa w Polsce XVI, XVII i XVIII wieków
stron 350, w tekście 313 rycin i 52 tablice

Tom III-ci:
Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku
stron 572, w tekście 556 rycin i 103 tablice

Całość oprawna w dwa duże tomy

Cena za całość: oprawną w płótno, Zł. 280.—, w ozdobny półskórek Zł. 320.—

Jest to pierwsze monumentalne dzieło o malarskiej twórczosci polskiej, godnie reprezentujące tę sztukę. Ogromna ilość reprodukcyj wielobarwnych, rotograwjurowych i czarnych zapoznaje czytelnika ze skarbami wielkich mistrzów malarstwa polskiego i ilustruje świetnie wywody autora. Dzieło Kopery jest wielką rewją dzieł sztuki na przestrzeni kilku wieków, gromadzi nieprzebrane bogactwa muzealne łączy w jedną całość rozproszone fragmenty. Znajomość dzieła tego jest niezbędna dla każdego czytelnika, któremu świat Piękna nie jest obcy.

Podręczny Słownik Geograficzny

ze szczególnem uwzględnieniem Polski, jej spraw i interesów

opracowali
EDWARD MALISZEWSKI i BOLESŁAW OLSZEWICZ

2 tomy
w oprawie

Tom I: lit. A—Ł stron 712 i 59 map
Tom II: „ M—Ż „ 772 i 55 „

Cena za 2 tomy opraw. w płótno . . . . . Zł. 98.—
Cena za 2 tomy opraw w półskór. . . . . Zł. 118.—
Cena za całość na japońskim papierze, opraw. w skórę (odbito 100 egzemplarzy) . . . . Zł. 180.—

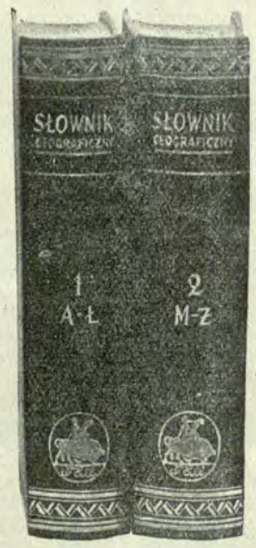

Słownik geograficzny zawiera przeszło 30.000 nazw i terminów, podających szereg wiadomości o krajach, państwach, narodach, miastach, wsiach, osadach, rzekach, górach, morzach i jeziorach całego świata.
Słownik geograficzny podaje wszystkie wiadomości o Polsce współczesnej, dotyczące jej geografii, stosunków narodowościowych i rozsiedlenia ludności, handlu, przemysłu, górnictwa etc.
Słownik geograficzny przynosi dokładne życiorysy podróżników polskich i obcych, słynnych odkrywców nowych lądów, geografów i kartografów oraz ludzi związanych swą pracą z dziedziną geografji.
Słownik geograficzny zawiera kilkadziesiąt map państw współczesnych, cztery mapy wielobarwne Polski, oraz mapki województw.

Głosy prasy o „Słowniku geograficznym"

„...Streszczenie „Słownika" jest niepodobieństwem; chcielibyśmy podkreślić jedynie bogactwo jego treści oraz znaczenie tego wydawnictwa, które ma wartość *nietylko czysto informacyjną, ale też polityczną, gdyż pozwala nam orjentować się w zmianach, które zaszły w świecie urodzonym z wojny*".
Kurjer Warszawski

„...Pragnę sygnalizować oświeconemu ogółowi ukazanie się *tej księgi, która przecież winna się znaleźć w każdym domu polskim*, jako niezbędny towarzysz kultury i kierownik po odzyskanych ziemiach własnych i po całym świecie".
Jan Lorentowicz (Express Por.)

„...Informacje w „Słowniku geograficznym" oparte są na materjale zbadanym krytycznie; w ten sposób dzieło to staje się nietylko książką podręczną każdego inteligentnego czytelnika, ale i ludzi nauki".
Tygodnik Illustr.

„Mocne przekonanie o wartości „Słownika" daje nam prawo gorąco polecić to dzieło o wysokim poziomie naukowym, jasnej i popularnej formie, jako *niezbędne źródło informacyj geograficznych dla szkół, administracji, instytucyj publicznych, banków, fabryk*, oraz *najszerszej publiczności*".
St. Nowakowski
(Ruch Prawn.-Ekonomiczny, Poznań)

„...Autorzy „Słownika" uwzględnili szczegółowo sprawy i interesy Polski — przez co dzieło nabiera dla nas specjalnej wartości i nietylko zastąpi dziś używane analogiczne podręczniki zagraniczne, ale usunie też potrzebę posiłkowania się pomocniczemi materjałami i wykazami miejscowości, których nazwy po wojnie często zostały zmienione..."
Świat

„...Dzieło to powinno się znaleźć *nietylko w każdej bibljotece wojskowej*, lecz również w bibliotece *każdego oficera*, jako codzienny informator".
Mjr. Umiastowski (Bellona)

Wszystkie wydawnictwa na raty miesięczne po 20 zł.

Tołstoj i rewolucja Hindusów

Korespondencja Czertkowa z Mahatmą Ghandim

Czyta się często o udziale rosyjskich komunistów w rewolucyjnym ruchu Hindusów. Mało wszakże jest znany wpływ, wprawdzie pośredni, Tołstoja na Ghandiego. Jądrem nauki Tołstoja jest zasada „niesprzeciwiania się złu". Otóż z tą zasadą zapoznał się Ghandi i krzewi ją konsekwentnie w swej ojczyźnie. Pozostaje nawet w korespondencji z W. G. Czertkowem, byłym sekretarzem Tołstoja. Czasopismo „Moskwa", wychodzące w Chicago, w zeszycie lipcowym z roku bieżącego zamieszcza część korespondencji Czertkowa z Ghandim. Otóż Ghandi pisze: „...niesprzeciwianie się złu jest, według mnie, zasadą filozoficzną. Jest ono regułą i duchem mego życia. Wiem o tem, że niejednokrotnie jestem z nim w niezgodzie świadomie lub mimowoli. Ale nie jest to sprawa rozumu, tylko serca. Do przeprowadzenia zasady „niesprzeciwiania się złu" potrzebna jest odwaga i męstwo. Z przykrością muszę przyznać, że posiadam jeszcze wielkie braki. Atoli widzę jasno. Nikt z nas nie będzie zbawiony bez prawdy i niesprzeciwiania się. Wiem, że wojna nie jest to dobro, lecz zło zupełne. I wiem także, że poprzedza ją zniszczenie samego siebie. Wierzę mocno, że wolność, zdobyta zapomocą krwi przelanej albo podstępu, nie jest wolnością... Wszelako wiem także, iż nie wystarcza wierzyć w zasadę niesprzeciwiania się złu w tym stopniu, jak ja wierzę. Nie można zmusić człowieka, bądź społeczeństwo, aby przyjęło naukę o niesprzeciwianiu się złu". W odpowiedzi Czertkow pisze: „...ruscy przyjaciele posyłają Panu serdeczne pozdrowienie i życzenia powodzenia w tej służbie dla Boga i ludzi. Cieszymy się każdem pańskiem powodzeniem. Przyznajemy, że wszystko, co osiągnięcie, będzie zarazem i naszą zdobyczą, służymy bowiem tej samej sprawie. Odczuwamy głęboką i radosną jedność z Wami..." Ale w dalszym ciągu listu Czertkow zwraca Gandhiemu uwagę na jego stanowisko kompromisowe w tych wszystkich wypadkach, gdy Hindusi na gwałt odpowiadają gwałtem. Ten zarzut Czertkowa nie pozostawia Gandhi bez odpowiedzi. Daje następujący przykład: „...przypuśćmy, że zarówno koty jak myszy godzą się na wspólne pokojowe współżycie. Otóż wyrzec się zjadania myszy — to jest rzecz kotów. Myszy nie mają tu nic do powiedzenia. Czyż głos ich jest potrzebny w tej sprawie? Przypuśćmy dalej, że niektóre koty nie wypełniają umowy społecznej i w dalszym ciągu prześladują myszy. Cóż wtedy mają robić myszy? Mogą się przecie znaleźć między niemi mądrzejsze, które rzekną: uczyńmy z siebie ofiarę, to się koty nami nasycą i stracą ochotę do łapania innych myszy. A przecież — pisze Gandhi dalej — mogą się wszak trafić i takie myszy, które będą chciały stawić zbrojny opór, oczywiście beznadziejny. Niemniej jednak wszystkie myszy, które będą chciały uczynić z siebie ofiarę, muszą się zdecydować na walkę. Pobudką do tego będą najwyższe motywy. Moim celem, człowieka, który głosi pokój, jest obecnie (list pisany 7 lutego 1929) przeprowadzenie kampanji o wolność. Zależy to w zupełności od metody niesprzeciwiania się złu. Jeżeli na tej drodze Indje osiągną swój cel, będzie to wielką zdobyczą w zakresie wszechświatowych wysiłków pokojowych. Europejscy przyjaciele, przeciwnicy wojen, przysłużą się dobrej sprawie, jeżeli zdołają wytworzyć w Europie opinję, któraby zniewoliła Anglję do ustąpienia i pozostawienia Indyj w spokoju..." Gandhi usprawiedliwia tych, co występują z bronią w ręku. Takie stanowisko wodza Hindusów wywołuje gwałtowne sprzeciwy Czertkowa, który pisze: „...nie mogę zamilczeć, drogi bracie, jak boli mnie bardzo to, że Ty swem obojętnem zachowaniem się w stosunku do wojny dajesz broń w ręce tym, którzy usprawiedliwiają wojnę....." Czertkow zwraca uwagę, że „miłość skuteczna zaczyna się tam, gdzie człowiek miłuje tego, który go nienawidzi i chce mu zło wyrządzić. Taka tylko miłość jest prawdziwa, ponieważ jest skuteczna, czyni bowiem to, że człowiek z nienawiścią w duszy jest najnieszczęśliwszym z ludzi. Przeto człowiek przeniknięty prawdziwą miłością nie przestanie kochać tego, który jest pełen nienawiści; złoczyńca zaś cierpi najwięcej ze wszystkich.

Na to Gandhi odpowiedział niezupełnie jasno, mniej więcej w tym sensie, że zwolennicy prawdy i niesprzeciwiania się złu mogą mieć różne poglądy na wojnę.

W każdym razie wpływ Tołstoja na gandhystów jest widoczny. Sama zaś korespondencja Gandhiego z Czertkowem jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do rewolucyjnego ruchu Hindusów. Świadczy ona, jak daleki zasięg mają poglądy rosyjskiego pisarza.

A.

Bibljoteka fotograficzna

Jedną z dziedzin, która dosyć po macoszemu była traktowana w naszej literaturze, była dziedzina fotografji, tak amatorskiej, jak i zawodowej. Nic więc dziwnego, iż lukę tę musiały wypełniać wydawnictwa zagraniczne i, rzecz prosta, niemieckie przedewszystkiem. Sztuka fotograficzna, szczególnie po wojnie, rozwija się w nadzwyczaj szybkiem tempie, i dzisiaj możemy być dumni, iż na polu fotografji artystycznej nie ustępujemy innym narodom Zachodu. Ten rozwój fotografji amatorskiej musiał wywołać potrzebę stworzenia odpowiedniej literatury, gdyż niekażdy może uczęszczać na odpowiednie kursy i niekażdy może korzystać z literatury obcej.

Potrzebę tę doskonale zrozumiała firma „Trzaska, Evert i Michalski", zapoczątkowując niezmiernie pożyteczne wydawnictwo p. t. *„Bibljoteka Fotograficzna"*.

Wydawnictwo to rozpoczyna *„Podręcznik fotografji dla amatorów i zawodowców"*, napisany przez *W. Niemczyńskiego*. Śmiało można powiedzieć, iż jest to najlepszy podręcznik, jaki z tej dziedziny dotychczas się ukazał. Autor, jako doskonały znawca fotografji, w podręczniku swoim w sposób niezmiernie jasny i wszechstronny przedstawia nam wszystko, o czem fotograf wiedzieć powinien. Zaznajamia więc nas ze wszelkiego rodzaju objektywami, ich budową, jak i charakterystyką ich właściwości optycznych. W sposób przystępny mówi nam o budowie aparatów i wszelkich przyrządów pomocniczych, wreszcie z całą drobiazgowością przedstawia nam technikę wykonania obrazu fotograficznego.

Nie na tem jednak kończą się zalety podręcznika. Autor nie poprzestaje na zwykłej fotografji, ale uwzględnia również i tak popularny dzisiaj sposób bromoolejowy, wreszcie kończy pracę swoją rozdziałem o wyrobie przezroczy nietylko jednobarwnych, ale i w barwach naturalnych na płytach, tak zwanych autochromatycznych.

Jeżeli dodamy do tego wszystkiego wykwintną wprost szatę zewnętrzną tej książki — piękny papier, 183 rysunki i 16 tablic, objaśniających tekst — będziemy mieli pojęcie o wartości tego dzieła, które przynosi zaszczyt tak autorowi, jak i wydawcom.

Tom drugi *„Bibljoteki"* stanowi dziełko tegoż autora p. t. *„Czy trudno fotografować?"*. Dziełko to jest jakby skrótem podręcznika i ma służyć przedewszystkiem jako pomoc dla początkujących amatorów, którzy pragną jak najprędzej nauczyć się *fotografować* i dla których „Podręcznik" jest jeszcze dziełem za obszernem i za poważnem. Książka ta wypełnia swe zadanie w sposób idealny: na 103 stronicach autor zaznajamia początkującego amatora w sposób jak najbardziej przystępny z temi wszystkiemi wiadomościami, bez których w żaden sposób możliwej fotografji wykonać się nie da. Dzięki temu dziełko *„Czy trudno fotografować?"* winno się stać pierwszą książką każdego początkującego amatora i, dopiero kiedy mu ona już przestanie wystarczać, weźmie do ręki „Podręcznik" — jako dzieło wszechstronnie omawiające zasady sztuki fotograficznej.

Tom trzeci *„Bibljoteki"* poświęcony już jest zagadnieniu specjalnemu, a napisany został również przez *W. Niemczyńskiego* i nosi tytuł: *„Wywoływanie płyt dobrze i źle naświetlonych?*

Początkujący amator nie zdaje sobie narazie sprawy ze znaczenia właściwego wywoływania płyt. Proces ten zwykle traktuje jako pewną mechaniczną czynność, i dopiero doświadczenie, często bardzo przykre, uczy go tej prawdy, że *charakter obrazu fotograficznego i jego wartość artystyczna zależne są głównie od właściwego wywołania płyty.*

Rzecz prosta, iż podręcznik, nawet najbardziej obszerny, nie może uwzględnić wszelkich drobiazgowych czynności, tem bardziej, iż te nie mogłyby zainteresować swym specjalnym charakterem początkującego adepta. „Wywoływanie płyt" nie jest więc podręcznikiem dla początkującego, ale przeznacza się dla tych amatorów, którzy, poznawszy z podręcznika ogólne zasady fotografji, niezadowoleni w swej artystycznej ambicji, z tych czy innych wyników swej pracy, szukają dzieła specjalnego, któreby im wskazało najważniejsze zagadnienia. I dobrze zrobił autor, że pierwsze swe dziełko specjalne poświęcił tak ważnej sprawie, jaką jest wywoływanie płyt. Amatorzy, nawet bardzo doświadczeni, dzięki temu wydawnictwu będą nareszcie w możności uniknięcia wielu dotychczasowych błędów, a tem samem zniechęcenia, jakie budzi zły obraz fotograficzny, otrzymywany prawie zawsze przez nieumiejętne wywoływanie płyty.

Wreszcie *W. Niemczyński*, jako szósty tom *„Bibljoteki"*, oddaje w ręce fotografa *„Zbiór recept fotograficznych dla zawodowców i amatorów?* Jest to pierwsze u nas wydawnictwo tego rodzaju. Dotychczas musieliśmy korzystać z receptarjuszów niemieckich, nawet rosyjskich, bo polskiego było brak... a jak ten brak dawał się we znaki, dobrze wiedzą i zawodowcy, i amatorzy.

I trzeba oddać sprawiedliwość autorowi, że zna swój przedmiot doskonale: nie ominął ani jednej dziedziny sztuki fotograficznej i na 259 stronach swego dzieła dał nam taką ilość recept, iż każdy zawodowiec i każdy amator znajdzie wszystko, co go w danej chwili z zakresu fotografji zainteresować może.

Naturalnie, iż, nie mówiąc o zawodowcach „Zbiór recept" winien się znaleźć w ręku każdego dobrze zaawansowanego amatora, który sztukę fotograficzną traktuje poważnie i, nie poprzestając na utartych sposobach, szuka nowych dróg, któreby dały mu jak największe zadowolenie artystyczne.

Tom siódmy *„Bibljoteki"* stanowi dziełko St. Kotańca p. t. *„Szlachetne techniki w fotografji. Pigment. Guma. Olej.*

W najbliższym czasie ukażą się tomy czwarty i piąty *„Bibljoteki"* — *„Wyrób powiększeń"* i *„Retusz fotograficzny"*, oba dziełka napisane przez W. Niemczyńskiego.

Kończąc to sprawozdanie, nie mogę się powstrzymać, ażeby jeszcze raz nie wskazać na to znaczenie, jakie dla nas fotografów-amatorów posiada zapoczątkowanie wydawnictwa „Bibljoteki Fotograficznej", które to wydawnictwo przynosi naprawdę zaszczyt firmie, nie szczędzącej kosztów, i ułatwia sztuce fotograficznej należyty rozwój.

St. Kotaniec.

W trzydziestolecie fundacji Nobla

W roku bieżącym upływa lat trzydzieści od chwili ufundowania testamentem A. Nobla wielkiej nagrody literackiej. Z okazji tej rocznicy p. A. Prędski ogłosił w Nr. 15 „Echa Tygodnia" ciekawy artykuł, w którym tłumaczy psychologiczne podstawy owej fundacji, utworzonej nie przez kogo innego, tylko przez wynalazcę najbardziej niszczącego materjału, jak dynamit. „Świadomość, że wynalazł tę substancję, która miała tyle nieszczęść spowodować ludzkości — pisze p. Prędski — nie dawała mu spokoju, trapiła go po nocach i kazała mu okupić w jakiś sposób swą winę. Ogłoszenie się pacyfistą nie wystarczyło. Alfred Nobel był zbyt mądry, aby nie wiedzieć, że stanowisko jego nie wytrzymuje krytyki. Jego „pacyfizm", oparty na dynamicie, był zbyt kruchą podstawą moralną, aby dać temu nowoczesnemu grzesznikowi wewnętrzny spokój, — i dlatego musiał nastąpić jeszcze jakiś akt, któryby go — przynajmniej we własnych oczach — oczyścił z popełnionych krzywd. Aktem tym był właśnie słynny jego testament", przeznaczający krociowe sumy dla tych, co nie burzą, lecz tworzą, dla tych, co nie niszczą, lecz sieją wielkie idee.

Ale fundacja ta nie spełniła swego zadania. Kierując się politycznemi względami, niezawsze nagradzała najlepszych pisarzy danego kraju — i swego czasu. Oto „w chwili, kiedy Strindberg przymiera z głodu, a Wedekind musi pisać wierszyki reklamowe dla buljonu Maggi — otrzymuje nagrodę Nobla Rudolf Eucken; gdy Proust i Franz Kafka walczą o nową powieść — nagrodę otrzymuje Paul Heyse; gdy James Joyce, wielki twórca „Ulyssesa", utrzymuje się z lekcyj języka angielskiego — laureatem Nobla zostaje — kto? zgadnijcie — Verner von Heidenstam; gdy G. A. Borgese daje tuż po wojnie pierwszą powojenną powieść p. t. „Rube", która jest arcydziełem — nagrodę Nobla dostaje tak marna pisarka, jak Grazia Deledda... Na dwadzieścia dziewięć nazwisk, odznaczonych nagrodą Nobla, zaledwie kilka można przyjąć bez zastrzeżeń. Reszta, to nazwiska, które prędzej czy później znajdą się na śmietniku literackim, nazwiska bez znaczenia i zapomniane już za życia tych, którzy je noszą".

Że tak jest istotnie — łatwo przekonać się, przeglądając chociażby pobieżnie tomy polskiej „Bibljoteki Laureatów Nobla".

Fatalny przekład

W naszej literaturze przekładowej ukazała się znowuż książka, która jest skandalicznym objawem lekkomyślności wydawców i nieuctwa tłumacza. Jest to przekład powieści autora rosyjskiego Sergieja Małaszkina p. t. „Księżyc z prawej strony czyli Niezwykła miłość". Nakład wydawnictwa „Akropolis" w Warszawie, przełożył Wiktor Rot.

Tłumacz odznacza się poprostu fantastyczną nieznajomością języka polskiego, nie umie odmieniać słów, budować zdań normalnych, nie posiada najprymitywniejszych zasad zarówno gramatyki, jak i zdrowego sensu.

Oto kilka wymownych przykładów:

„poślą autora dokądś najdalej, redaktora obłożą dobrze przepieprzonem rosyjskiem słowem" (str. 36)

„wkrótce my znów zażyjemy po dobremu" (str. 30)

„a sam mimo mnie na gumno oczy trzeszczy" (str. 36)

„patrzał na swe cienkie, niezwykłej długości palce, upstrzone rzadkiemi piegami i delikatnemi złocistemi lokami" (str. 41)

„ja myślę, że musimy bliżej podejść do twej siostry, zarejestrować się w jej, tak niespodziewanym i godnym potępienia uczynku" (str. 42)

„jego chuderlawe ciało pod potężną modrą głową zakołysało się z boku na bok" (str. 45)

„ten zapach owiał mnie całą kaskadą, mimo zdechłego, kościstego konia, który wałęsał się na placu niedaleko dworca" (str. 47)

„para niezapominanych egzemplarzy strasznie zlękła się, rzuciła się w bok, a po jakiejś sekundzie spadła zasłona z szumnym trzaskiem i zakryła od moich oczu wyjątkową pastoral przejściowego okresu" (str. 50)

„widziałam na jego stromej skroni kilka różowych węgrów, ciemno-niebieską żyłkę, podobną do zeschniętego źdźbła lipowego kwiatka, i jak ta żyłka często drgała się pod różową skórę" (str. 60)

„przybrałam zapamiętale rozpustną pozę i, kiwając ogoloną do kolana nogą, zaczęłam brutalnie puszczać dym do góry" (str. 63)

„alboż ja jeszcze mogę kochać po takiej liczbie mężczyzn, którzy rozlali po całej mej istocie obrzydliwą oskominę" (str. 67)

„wygramoliłam się z za stołu i, targając się fałszywie ciałem i biodrami, poszłam za nim i nieprzyjemnie, z chrypotą w głosie, zaśmiałam się" (str. 68)

„odrzucił wstecz od czoła zsunąwszą się czuprynę" (str. 85)

I tak dalej, i tak dalej. Nonsens nonsensem pogania, słowa stają się podobne do niechlujnego, plugawego robactwa. Wydanie podobnej książki jest ciężkiem przestępstwem. Niestety nic na to poradzić nie można, chyba „obłożyć" tłumacza razem z wydawcami „dobrze przepieprzonem rosyjskiem słowem!"

Warsztat pisarza

Za kulisami twórczości. — Gęsie pióro, stylo i maszyna. — Od czego zależy styl?

Twórczość artysty to dziedzina najbardziej tajemnicza, zależna od wielu najprzeróżniejszych okoliczności. Każdy tworzy inaczej i w innych warunkach. Jednemu potrzeba spokoju, drugi najlepiej komponuje pośród gwaru; innemu dobrze robi czarna kawa, a ktoś znów pracuje najlepiej, wypiwszy kieliszek gorzałki. Taki wisielec, jak Villon, dobrze zalewał robaka, a zostawił przecie rzeczy genjalne, podobnie jak Verlaine lub Poë, który skończył na białą gorączkę. Zdaje się, że pisarze tego typu piszą, gdzie się da i czem się da. Chodzi im tylko o pewien stan podniecenia, aby się mogli znaleźć w nastroju twórczym. Liciński, zdecydowany suchotnik, pisał na czemkolwiek: na torebkach, na pudełkach od papierosów. Był zresztą w takiej nędzy, że nie mógł sobie pozwolić na porządny papier. Balzakowska „Komedja ludzka" została napisana zapomocą niezliczonej ilości filiżanek czarnej kawy — w zupełnej ciszy, samotności i przy świetle sztucznem. Schiller, pisząc, trzymał nogi w zimnej wodzie, a ileż gorącego uczucia było w jego utworach! Ibsen rozgrzewał się codzień butelką wódki, ale komponował na chłodno. Twórczość Conrada to była właściwie praca niesłychanie żmudna i uciążliwa. Nasamprzód opracowywał szkic jakiegoś utworu, poczem — w latach ostatnich — dyktował go na maszynę, potem odczytywał głośno i poprawiał bez końca. Adolf Dygasiński robił notatki, potem szkic, z którego powstawał jakiś obszerniejszy zarys, przerabiany kilkakrotnie, aż wreszcie szedł do druku utwór, przepisany własnoręcznie a przytem tak kaligraficznie, że za czytelność pisma zecerzy złożyli wieniec na jego grobie. Manuskrypty Thomasa Manna są nieczytelne; rękopisy Clary Viebig — to prawdziwa szarada do odgadnięcia. Wolter wyśnił całą pieśń „Henrjady", większa część utworów pani Rachilde była skomponowana we śnie. Dante, zakreśliwszy zgóry rozmiary i granice swego dzieła, trzymał się ściśle swego planu. Balzacowi zaś temat rozrastał się pod piórem. Dickens pisał do pism bez planu zgóry. Styl Montaigne'a, choć od pierwszej redakcji pewny siebie, ciągle jest gładzony.

— Wolę zostawić po sobie dobrą książkę niż piękne dziecię — mawiał.

Natomiast Shaw stenografuje, kiedy i gdzie tylko może, poczem sekretarz jego przepisuje stenogramy na maszynie. Ten materjał Shaw poprawia i przerabia kilka razy, zanim odeśle do druku. Renan bardzo wiele poprawiał po napisaniu, a często przy robieniu korekty wszystko pisał na nowo. *Saepe stylum vertere* — radził Cyceron. Zola najprzód obmyślał, a gdy miał już wszystko przygotowane i doskonale w głowie ułożone, przystępował do pisania: poprawek czynił w rękopisach bardzo niewiele. Podobnie Conan Doyle, który się przygotowywał do pisania przez szereg dni na spacerach lub podczas sjest poobiednich. Conan Doyle mógł tworzyć, skoro dobrze podjadł. Seweryn Goszczyński, który całe życie spędził w wielkiej nędzy, jedząc raz na dzień kawałek chleba, tworzył mimo to rzeczy piękne. Większa część utworów Shaw'a powstała w pociągu, Jan Kochanowski pisywał w ogrodzie pod lipą, Maupassant przy biurku ministerjalnem, Twain lubił pisywać w łóżku, Grubińskiemu najlepsze pomysły przychodzą do głowy także w łóżku. Jack London tworzył w godzinach rannych, między 6-ą a dziesiątą, a W. I. Locke i Arnold Bennet najchętniej i najczęściej pisują w nocy. Kraszewski miał wielką łatwość pisania. Mógł jednocześnie pisać kilka korespondencyj: zanim wyschła stronica jednej, przerywał ją i rozpoczynał drugą. Ariosto zaś przerabiał szesnaście razy słynną oktawę, opisującą burzę (Orland szalony XXIII, 142); lekkie, piankowe liryki Heinego są owocem ciężkiej pracy. Flaubert rzeźbi lat 30-ci jeden utwór. Rzymowski pisuje najchętniej wielkiemi literami na małych arkusikach papieru, natomiast Wells używa olbrzymich arkuszy. Humboldt pisywał ołówkiem na kolanie, natomiast angielski pisarz Hutchinson nie umie pisać ołówkiem i na byle jakim papierze, tylko na takim, do którego się od lat przyzwyczaił. Gdy pisze, musi mieć: parę fajek, scyzoryk, ulubioną popielniczkę, parę pudełek zapałek i wieczne pióro. I denerwuje się, jeżeli mu któregoś z tych drobiazgów brakuje. Ehrenburgowi wystarcza stolik w kawiarni i stylo. Andrzej Niemojewski pisał odrazu na maszynie, podobnież i Kleszczyński. Ten, gdy się omyli, pisze całą stronę ponownie od początku. Juljusz Kaden-Bandrowski powiada, że wtedy, kiedy dusza jego jest w okresie koncentracyjnego chaosu twórczego, nie mógłby pisać na maszynie, a zaś Witold Noskowski podobno z maszyną się nie rozstaje.

Fortunat Strowski, profesor Sorbony i literat francuski, w artykule zamieszczonym w „Comoedia" pisze, że zmiana gęsich piór na automatyczne pióra wieczne nie pozostała bez wpływu na zmianę stylu. A jeszcze większy wpływ wywarła wedle niego maszyna do pisania. A cóżby powiedział Strowski o maszynie, piszącej wyrazy? A przecież taką maszynę wynaleźli już Amerykanie. Rzecz warta zastanowienia i wypowiedzenia się. Swoją „Demokrację i kulturę" pisałem kilkoma rodzajami stalówek, piórem wiecznem i na maszynie. Manuskrypt — ma sporo poprawek i przeróbek, maszynopis szedł wprost do druku z bardzo małą ilością nieznacznych poprawek. Ciekawe, czy ze stylu możnaby poznać, które partje książki pisane były tym lub innym sposobem? Sądzę jednak, że prof. Strowski zacieśnił zbytnio tę bardzo ciekawą sprawę. Czytałem bodaj w roku zeszłym, że jeden z francuskich literatów — nie pamiętam już dobrze nazwiska — nowej powieści swej nie będzie pisał, lecz ma ją mówić do parlografu. Jeżeli nie płynie ów pomysł z pobudek epatowania i reklamy, znaczy to, że pisarz ów jest swoistego rodzaju literackim agrafikiem. Wiadomo, że świetni mówcy, mówiący godzinami, niechętnie piszą, natomiast wybitni pisarze zazwyczaj są złymi mówcami. Zależy to od typu psychofizjologicznego. Otóż sądzić można, że i styl zależy przedewszystkiem od charakteru tego typu. Styl to charakter człowieka, to czyjś język. Zwróćmy uwagę na styl Pascala: żadne słowo nie może być przestawione. Dla V. Hugo słowo ma znaczenie mistyczne i jest wywoływaczem idei. „Styl — powiada Z. Łempicki — to układ elementarny, stanowiący materjał, będący wyrazem wewnętrznych przeżyć, doznań i upodobań jednostki". (Drogi i cele współczesnej stylistyki. „Neofilolog", zeszyt 3. rok 1930). Typy stylistyczne, a więc typy językowe trzeba tłumaczyć warunkami anatomo-fizjologicznemi i warunkami psychicznemi. Rutzowie zapomocą swych badań odkryli związek między czynnościami mówienia (barwa głosu, melodja, tempo i rytm), układem muskularnym jamy brzusznej i klatki piersiowej — i uczuciem nastrojowym osobnika. Są trzy zasadnicze typy ludzi, przyczem każdy typ ma określoną ilość odmian. Jednostka tego samego typu fizjologicznego wykona interpretację utworu najzgodniejszą ze stylem autora. Na tej współzależności funkcjonalnej między pisarzem, książką i czytelnikiem oparł i Rubakin swą teorję bibljopsychologji.*)

Podobnie jak charakter pisma, również i typy stylistyczne zależne są od dyspozycyj wewnętrznych, warunków psychofizjologicznych. Są naturalnie typowe i style zbiorowe, zależne od warunków społecznych. Obecnie cechą zbiorowego stylu jest pospolitość i przesada. Zjawisko to może się wyrażać w jakimś niezwykłym stylu indywidualnym, co będzie charakterystyczne dla pewnej epoki.

Naturalnie, że od rodzaju papieru, stalówki, może nawet atramentu, zależeć będzie kaligrafja pisma, ale nie zmieni się zasadniczo jego charakter. Styl zależy od budowy zdań, szyku wyrazów, przewagi rzeczowników, przymiotników, bądź czasowników. Czyżby ten zespół cech warunkujących styl był zasadniczo inny w rękopisie, niż w maszynopisie? Nie chcę przesądzać, warto jednak sprawę tę rozważyć. Tytuń wpływa na pismo, także i alkohol, który zwalnia rytm pisma. Niewątpliwie, że narkotyki, różne napoje i t. p. wpływają i na nastrój twórczy; na ów nastrój wpływa zapewne i otoczenie, jak również i choroba. Kto wie, czy swój styl wspaniały de Quincey nie zawdzięczał opjum, którem się narkotyzował. Te wpływy są korzystne lub niekorzystne. Ale czy odbijają się i w jakim stopniu na indywidualności, na duszy artysty? Gęsie pióro czy stylograf, podobnie jak niezliczone papierosy Perzyńskiego, filiżanka kawy Balzaca, ten czy inny gatunek alkoholu u Rodina, lub obowiązkowa szklanka mocnej herbaty na biurku u Dygasińskiego — to tylko jedne z szeregu licznych przyczyn, wpływających czy też ułatwiających proces tworzenia. Sama twórczość jednak, wyrażająca się w pewnych właściwościach stylu, zależna jest od duszy pisarza. I daleko ważniejsze jest zbadanie tych warunków, w jakich się ta dusza rozwija i promieniuje. Wolter był neurastenikiem, Racine i Perzyński chorzy na serce, Proust ma gorączkę sienną, Sygietyński miał rozedmę płuc, Pascal umarł na meningitis, Nietzsche jak i Swift w szpitalu dla obłąkanych, Wyspiańskiego strawił lues. Petrarka, Moljer, Flaubert i Dostojewski byli chorzy na epilepsję. Ciekawe jest, w jakiej mierze choroby te wpływały na twórczość tych pisarzy. Boy, zapewne pod wpływem atmosfery freudowskiej, nadaje przesadnie wielkie znaczenie erotyce. Powstaje dzięki temu sensacja, ale sprawy to nie wyjaśnia, bo erotyzm nie jest jedynym czynnikiem, wpływającym na twórczość. Melancholja utworów Gogola płynęła niewątpliwie z jego masturbacji. Wpływ impotentnego seksualizmu spostrzega się w pismach Musseta, Kierkegaarda, Grillparzera, Słowackiego. Baudelaire oddawał się perwersjom erotycznym, od których nie ustrzegł swych utworów. Zola był fanatykiem na punkcie związku zapachów z erotyką. Obawa przestrzeni, na którą cierpiał Prus, być może miała podkład w neurastenji seksualnej. Myśl Schopenhauera jest w ścisłym stosunku z erotyką. Niewątpliwie także, że zjawia się wiele poronionych powieści i poezyj, będących płodami erotografomanji. Ale pytanie, czy erotyka zawsze odbija się na twórczości. U Sienkiewicza seksualizm aktywny ustał, bo przemieniał się w utajoną formę twórczości duchowej. Aparat twórczy może się opierać wpływom erotyki, podobnie jak mózg Poëgo opierał się jadowi alkoholicznemu. Poë umarł w szpitalu w białej gorączce: alkohol go zabił. Ale umysł jego w jakiś nieprawdopodobny sposób pozostał jakby nienaruszony. Twórczość — wedle niego — było to pełne uwagi i cierpliwości, świadome komponowanie. To też do samej śmierci pracował z niezwykłą systematycznością i na chłodno. Choroba umysłowa objawiła się już w początkach literackiej działalności Maupassanta. Ale, jak pisze jego biograf, lekarz Vorberg, tworzył Maupassant nie dlatego, że był chory, lecz mimo, że był chory. Jakie głębokie rozróżnienie. A styl Przybyszewskiego — czy zależał od wódki? A może raczej kluczem do zrozumienia go byłoby to, co on sam mówi o Strindbergu: histerja, jako potęga twórcza. Więc wrodzona predyspozycja. A czem tłumaczyć styl Boya, pełny wyrafinowania a nawet perwersji duchowej, osiąganej zapomocą naiwnej prostoty wyrazu, lub wulkaniczny język Nowaczyńskiego? Erotyką czy stylografem, boć chyba nie maszyną do pisania... Patografja twórców, to rzecz ciekawa, ale ważniejsza jest psychografja. U nas mógłby powiedzieć na ten temat dużo interesujących rzeczy Michał Sobeski. Gdyby tylko zechciał...

Francuski autor Charles Chassé napisał ciekawą książkę „Styles et physiologie". Nazwał ją małą historją naturalną pisarzy. Bardzo trafne i charakterystyczne podkreślenie. Dobrze jest zwrócić uwagę na fakt, że twórczość jest funkcją wewnętrznych dyspozycyj pisarza. Ale i sam aparat twórczy wpływa również na całokształt tych dyspozycyj. Ten wpływ jest niekiedy niezwykle silny. A dlaczego? Być może, iż trafia w sedno Seweryn Goszczyński, gdy mówi:

— Tak robią poeci:
Inaczej dzwonią, a idą inaczej.

Władysław Wolert.

*) Teorję tę wyłożyłem w streszczeniu w § „Pisarz, czytelnik, książka" w X rozdz. „Demokracji i kultury".

PRASA O LITERATURZE

„LEGNICKIE POLE“ Z. KOSSAK-SZCZUCKIEJ.

Najnowsza powieść p. Zofji Kossak-Szczuckiej spotkała się, podobnie jak poprzednie, z gorącem przyjęciem krytyki. „Dawno nie miałem w ręku — pisze Z. Dębicki — polskiej powieści historycznej, opartej na tak sumiennem i wszechstronnem przygotowaniu, jak „Legnickie pole“. („Kurjer Warszawski“ nr. 289 z 21. X. 1930).

„Kossak-Szczucka — pisze p. Anna Chorowiczowa — jest niewątpliwie obok Nałkowskiej najzdolniejszą powieściopisarką polską. To kobieta, która ma coś do powiedzenia i to, co chce powiedzieć, umie wyrazić i napisać. Rzetelny to, szczery i prawdziwy talent. Jej ostatnia powieść, owo „Legnickie pole“, wywoła z pewnością, a przynajmniej wywołać powinna, żywą dyskusję o charakterze zasadniczym. Nie każdy a — między innemi i ja osobiście — będzie chciał zgodzić się na historjozoficzne ujęcie tego wycinka dziejów Polski“. („Kurjer Polski“ nr. 294 z 26. X. 1930).

O DRAMATACH J. SZANIAWSKIEGO.

O wydanych w jednym tomie dramatach Jerzego Szaniawskiego („Żeglarz“, „Ptak“, „Adwokat i róże“) pisze p. Tadeusz Makowiecki: „U Szaniawskiego wszystko odbywa się poza dobrem i złem, na wąskiej granicy, nieustalonej jeszcze przez geometrów świata, między dniem powszednim i świątecznym, między „tak“ i „inaczej“, pod znakiem gwiazd noszących nazwę — piękno“. („Pamiętnik Warszawski“ nr. 7 z października 1930).

KSIĄŻKA PROF. R. DYBOSKIEGO O AMERYCE.

Książkę profesora Romana Dyboskiego o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ocenia obszernie znawca również naszych stosunków, Francuz, p. Franck L. Schoell: „R. Dyboski, profesor anglistyki na uniwersytecie krakowskim, ogłosił, jako owoc dwukrotnego pobytu za Oceanem, doskonałą książkę o swych „wrażeniach i refleksjach“, książkę o państwie, które w Europie ciągle jeszcze uchodzi za państwo z bajki, z nieprawdopodobnego zdarzenia“. („Przegląd Współczesny“ nr. 102 z października 1930).

JESZCZE PRZECIW PRZERÓBKOM LITERATURY WOJCIECHOWSKIEGO.

Trzecie przerobione wydanie „Dziejów literatury polskiej“ Wojciechowskiego spotyka się z coraz surowszą krytyką kompetentnych znawców. Oto słowa prof. J. Birkenmajera: „Książka niegdyś Konstantego Wojciechowskiego, obecnie w „trzeciem wydaniu“ nie powinna w tytule swym nosić nazwiska tego zasłużonego badacza — gdyż przestała już oto być jego duchową własnością. Dokonywane w jej tekście samowolne skróty, przeróbki i (co najgorsza!) w innym zgoła duchu redagowane dodatki wznieciły słuszne oburzenie i wielką wrzawę na łamach prasy“. („Ruch Literacki“ nr. 8 z. października 1930).

BRAKI MONOGRAFJI O ŻEROMSKIM.

Krytyka naukowa zwraca uwagę na braki dużej monografji o Żeromskim, pióra St. Adamczewskiego: „Serce nienasycone“. — „Doprawdy, trudno się oprzeć zdziwieniu na myśl, iż autor, włożywszy tyle rzetelnego trudu w poznanie i skomentowanie Żeromskiego, nie potrafił uniknąć potknięć, od których mogłaby go uchronić pierwsza lepsza fonetyka opisowa języka polskiego. Lektura takiej fonetyki byłaby dla autora pracy o stylu Żeromskiego tem pożyteczniejsza, że właśnie u tego pisarza można mówić o wartościach dźwiękowych jego prozy“. („Język Polski nr. 5 z października 1930).

PO ŚMIERCI WŁ. PERZYŃSKIEGO.

Z żalem żegnała cała krytyka polska zmarłego niespodziewanie ś. p. Włodzimierza Perzyńskiego. Z. Wasilewski pisze, że „w sztuce doszedł Perzyński do wyżyn jako komedjopisarz, co rzadko udaje się powieściopisarzom. Doskonałe jego komedje były wybitnemi zdarzeniami w życiu literackiej Warszawy“. („Myśl Narodowa“ nr. 43 z. 26. X. 1930). — „Teatr nasz — pisze Jan Lorentowicz — odczuje najwięcej Jego stratę, bo przecież śmierć zabiera autora „Szczęścia Frania“ w pełni sił“ („Dzień Polski“ nr. 291 z 29. X. 1930).

O ZDZ. KLESZCZYŃSKIM.

Ostatnio wydany tom nowel Zdzisława Kleszczyńskiego p. t. „Nerwy“ budzi w p. Dębickim pewne zastrzeżenia: „Jako artysta słowa, Kleszczyński podbija nas zwykle od pierwszego zdania, często oszałamia nawet tak dalece, że dopiero po dłuższej rozwadze dochodzimy do wniosku, że jednak nie wszystko tu jest tak, jak mogłoby być, że przeszkadza mu pośpiech i łatwość tworzenia, że właściwie idzie on po linji najmniejszego oporu, nie zdobywając się na ten wysiłek, jaki jest niezbędny do tworzenia prawdziwych dzieł sztuki o takim ciężarze gatunkowym, aby nie spłynęły one z falą“. („Kurjer Warszawski“ z 7. VIII. 1930).

LIRYKA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Obchodzona uroczyście w listopadzie b. r. setna rocznica powstania przyniosła kilka opracowań monograficznych, wśród nich zaś pracę p. Janiny Znamirowskiej p. t. „Liryka powstania listopadowego“. Braki tej książki podnosi Z. Wasilewski, dowodząc, iż autorka nie usiłowała doszukać się, skąd poeci czerpali inspiracje rewolucyjne i powstańcze, jaki był ich stosunek do psychiki narodu, jaką wyrażali myśl polityczną („Kurjer Poznański“ nr. 504 z 31. X. 1930).

POLSKA, POLSKOŚĆ I POLONISTYKA.

Duże zainteresowanie wywołała zwięzła i ciekawa praca prof. Zygm. Łempickiego p. t. „Polska i polskość w nauczaniu polskiego“. „Głównym, według autora, celem nauczania polskiego w szkole musi być zrozumienie życia narodu. Do tego musi zmierzać nauka języka polskiego, nauka o Polsce i polskości, w najszerszem tych pojęć znaczeniu“. („Kurjer Warszawski“ nr. 279 z 11. X. 1930).

Broszura prof. Łempickiego, pisze Kaden Bandrowski, „wyróżnia się z szeregu prac tworzonych u nas na ten temat świetną jasnością, zwięzłością wykładu, oraz wyjątkowem odczuciem aktualności zagadnień pedagogicznych, oraz kulturalnych. Rzadko w tej dziedzinie naszej pracy spotyka się tak mocne postawienie tematu i tak zdrową śmiałość w rozwinięciu założeń“. („Gazeta Polska“ nr. 281 z 12. X. 1930).

POŚMIERTNY TOM E. SŁOŃSKIEGO.

W czwartą, minioną właśnie, rocznicę śmierci Edwarda Słońskiego, ukazał się zbiór niewydanych dotychczas jego poezyj p. t. „Serce poety“. Należy się — pisze E. Czekalski, by ten głos z za grobu „dostał się do szerokich warstw ludzi czujących i myślących. W ten sposób spłacimy choć w części dług wdzięczności i pamięci wobec człowieka i poety“ („Dzień Polski“ nr. 284 z 19. X. 1930).

BEATA OBERTYŃSKA.

O nowej książce Beaty Obertyńskiej p. t. „O braciach mroźnych“, przepysznie ilustrowanej przez Lelę Pawlikowską, czytamy: „Język poematu giętki, śmiały w metaforze, uległy w rytmie, prosty a przecie wyszukany — jest odpowiednikiem utworu, który, zrozumiały dla każdego — całe swe bogactwo odsłania dopiero dla czytelnika o urobionych predyspozycjach artystycznych, o pewnej kulturze literackiej“. („Gazeta Warszawska“ nr. 293 z 10. X. 1930).

POEZJA MŁODYCH.

Z pośród młodych talentów poetyckich zwrócił na się uwagę p. Władysław Sebyła wydanym zbiorkiem wierszy pod dziwacznym tytułem „Pieśni szczurołapa“. „Cały tytuł — czytamy o nim — jest nieco stylizowany na dystans, na objektywizm, czy też chęć zobjektywizowania przeżyć, przeciwstawiającą się bezpośredniemu wylewowi lirycznemu, jaki wogóle uderza w twórczości tego poety“. („Wiadomości Literackie“ nr. 44 z 2. XI. 1930).

POWIEŚCI JEŻA.

Renesans powieści historycznej stał się przyczyną nowego wydania wyboru najlepszych powieści T. T. Jeża. W związku właśnie z ostatnio pojawiającą się opowieścią „Ojciec Nikon“ czytamy: „...Powieści Jeża są ciekawe... Są w nich ludzie silni, wyraźnie i niezłomnie dążący do obranego celu... Są nam bliscy, są podobni do nas, bo są to ludzie z krwi i kości“. („Polska“ nr. 290 z 22. X. 1930).

Spowiedź proletarjuszki

Słynna książka p. t. „Samotna kobieta“, którą napisała Amerykanka Agnes Smedley, jest w literaturze zjawiskiem wyjątkowem. Od czasu spowiedzi Jana Jakóba Rousseau'a nikt jeszcze z taką swobodą, z taką bezwzględną i chwilami brutalną szczerością nie odsłonił swoich poufnych przeżyć. Ta opowieść o życiu własnem nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek mistyfikacją lub stylizacją artystyczną. Jest to prawda, obnażona aż do bezwstydu, prawda, na którą mogła się zdobyć tylko ta kobieta, objawiająca we wszystkich sytuacjach życiowych bezceremonjalność urodzonej proletarjuszki.

Dla nas, ludzi starego autoramentu, przywykłych do pojmowania kobiety jako wyidealizowanego zawsze zjawiska, kobiety, która ledwo że palcami ziemi dotyka, ta drapieżna i bezwstydna Amerykanka, opowiadająca o niektórych swoich przeżyciach miłosnych tak, jak o najpospolitszej funkcji fizjologicznej, wydaje się nietylko przerażającą, ale poprostu fałszywą i nierealną. Trzeba się rozbyć zakorzenionych silnie poglądów i wyobrażeń, aby zrozumieć wartość tej spowiedzi okrutnej. Trzeba również uświadomić sobie, że mamy w tym wypadku do czynienia ze szczególnym okazem kobiety, która, wydobywszy się ze środowiska upokarzającego, strzeże zazdrośnie skarbu wolności, którą z takim trudem zdobyła. Zawsze pada na jej życie cień ponurego środowiska, wśród którego spędziła swoją młodość. Zawsze odzywa się lęk, że to, co było, może wrócić i pochłonąć ją na zawsze. Jest ona jakby wytrącona odrazu z koleiny normalnej. Broni się, walczy albo używa wszystkiego, na nic się nie oglądając. Dla osiągnięcia niezależności zupełnej poświęca nawet to, co kobieta posiada najbardziej cennego, najbardziej sobie przyrodzonego, a mianowicie miłość. Jeślibyśmy usiłowali znaleźć jakąś tendencję w tej opowieści, tak bardzo urozmaiconej, to byłoby nią chyba twierdzenie, że kobieta wyzwolona i samodzielna musi zrezygnować z miłości, albowiem miłość jest dla niej w każdej formie niewolą, miłość zawiera w sobie odwieczne nieporozumienie dwojga odmiennych płci, nieporozumienie, którego ofiarą pada zawsze kobieta.

Ale ta lub inna tendencja nie stanowi o wartości książki Agnesy Smedley.

Wśród zagadnień, obracających się dokoła wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety, mamy rozmaitych tendencyj aż nadto do wyboru. Sama Karin Michaelis może w tej dziedzinie wystarczyć na długie refleksje i przeżuwania. Amerykańska proletarjuszka daje nam coś daleko bardziej cennego, a mianowicie opowieść o własnem życiu, opowieść bezprzykładnie szczerą i bezwzględną, wprowadzającą nas w najtajniejsze odruchy osobliwej psychiki kobiety współczesnej.

Życie jej było przytem nadzwyczaj urozmaicone. Snuje się przed nami niby kolorowy, niesamowity film i daje bogaty materjał, znacznie bogatszy i godniejszy zastanowienia, niż wiele najbardziej fascynujących utworów literackich... *St. Dz.*

Jeszcze raz p. Goetel

W N-rze 10 „Przeglądu Literackiego“ pomieściliśmy artykuł „Prawda, F. Goetel, wojna o pochwały“, który zawierał echa recenzji St. Dzikowskiego z ostatniej powieści p. F. Goetla. Obecnie otrzymujemy od tegoż p. Goetla następujący list:

Szanowna Redakcjo!

W związku z odpowiedzią p. Dzikowskiego na oświadczenie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy stwierdzam, iż „słynna“ wyprawa moja do Krakowa podczas konkursu Teatru Miejskiego jest bezimiennym wymysłem. Pan Dzikowski, powtarzający tę plotkę jako argument w publicznej polemice — powinien był zadać sobie trud zbadania jej wiarogodności — uczciwość bowiem zawodu pisarskiego obowiązuje nietylko osoby podlegające krytyce — ale i przedewszystkiem krytyka samego.

„Serce Lodów“, nim zostało odznaczone nagrodą państwową — było wydrukowane w całości w „Tygodniku Illustrowanym“, o czem również nie wolno nie wiedzieć Panu Dzikowskiemu — nawet gdy powołuje się na „wolność słowa“ i „swobody sądu krytycznego“.

Uchwała zarządu „Tow. Literatów i Dziennikarzy“ zapadła nie na skutek moich zabiegów, a na skutek mojej interpelacji. Panu Dzikowskiemu przysługuje oczywiście prawo udowodnienia postawionych mi zarzutów. Przypuszczam, że z niego skorzysta...

Wyrażając nadzieję, iż Szan. Redakcja w imię „podniesienia zanikłego dziś autorytetu krytyki literackiej“, której przestrzega „z całą bezwzględnością“ — będzie łaskawa umieścić ten list, pozostaję z poważaniem

Ferdynand Goetel.

Warszawa, 20 listopada 1930 r.

*

W odpowiedzi na list p. Goetla wystosował do nas p. St. Dzikowski, któremu odpis korespondencji przesłaliśmy do wiadomości — następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Pan Goetel twierdzi w swym liście, że jego słynna wyprawa samolotowa do Krakowa w czasie konkursu Teatru Miejskiego jest „bezimiennym wymysłem“.

Otóż ten „wymysł“ ukazał się czarno na białem w kilku pismach i tą drogą dotarł również do mojej świadomości. Jeżeli była to plotka z palca wyssana, a przytem plotka tak bardzo nieprzyjemna, to czemuż p. Goetel nie protestował i nie zaprzeczał wówczas, kiedyśmy wszyscy o tem czytali, kiedy zarówno opinja Warszawy, jak i Krakowa, wyrażała obrzydzenie i politowanie dla metod tego rodzaju? Milczenie p. Goetla nadało „bezimiennemu faktowi“ wszelkich cech prawdopodobieństwa, i dzisiejsze, spóźnione zaprzeczenia nic już na to nie pomogą. Tem bardziej nie może być moim obowiązkiem udowadnianie faktów, których prawdziwości dotychczas nikt nie zaprzeczał.

Osoba p. Goetla nie jest aż tak ważna, aby ludzie postronni mieli prowadzić szczegółowe badania nad tem, jakiemi drogami chadzają jego pożądania wielkości i sławy.

Charakterystyczny jest fakt, że p. Goetel, czyniąc dużo cięższe zarzuty dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej, p. St. Michalskiemu, nie zadał sobie wcale trudu zbadania stanu faktycznego, choć tam chodziło o cześć człowieka bezsprzecznie szlachetnego, no i bądź co bądź... o siedm miljonów. Czyżby wówczas zapomniał, że „uczciwość zawodu pisarskiego obowiązuje nietylko osoby podlegające krytyce, ale przedewszystkiem krytyka samego“? A może dla p. Goetla istnieje podwójna moralność? Zdawałby się wskazywać na to fakt lutowego „orędzia“ P. E. N. Clubu w sprawie „swawoli pióra“ i ta swawola pióra, która tak jaskrawie przemówiła w nagankach na dyrektora St. Michalskiego.

Stwierdzić tu wypada raz jeszcze jak najbardziej stanowczo, że „Serce Lodów“ zostało odznaczone nagrodą państwową przed ukazaniem się w druku, t. j. w wydaniu książkowem. Ogłoszenie tej powieści w feljetonach „Tygodnika Illustrowanego“ było niewystarczające, albowiem nie zdarzyło się dotychczas, aby utwory drukowane w czasopismach podlegały ocenie krytycznej. A cóż dopiero mówić o nagrodzie państwowej? W takich wypadkach przyzwoitość każe czekać na wydanie książkowe. Przecież jeśli „Serce Lodów“ było tak wyjątkowem zjawiskiem, mogło otrzymać nagrodę w r. 1930. Pośpiech, z jakim odznaczono tę powieść rok temu, jest bardzo zastanawiający.

Czy uchwała Tow. Dziennikarzy i Literatów zapadła wskutek zabiegów p. Goetla, czy też wskutek jego interpelacji? — to są już bardzo a bardzo subtelne różnice stylistyczne. W każdym razie p. Goetel starał się o tego rodzaju obronę. Te starania są bardzo charakterystyczne, wyjaśniają bowiem niezbicie, jak się u nas wytwarza to, co się potem nazywa opinją publiczną.

O przeróbce sienkiewiczowskiego „Janka muzykanta“ p. Goetel przezornie milczy. Słusznie, tu się już w żaden, najbardziej nawet adwokacki sposób tłumaczyć nie można. Różnica pomiędzy oryginałem noweli a fantazją p. Goetla jest bardzo wymowna. Dziwne refleksje przychodzą na myśl słuchaczowi, zwłaszcza wówczas, kiedy goetlowski Janko śpiewa:

„Forsę mieć, to dobry fach...“

Sądzę, że takiego zniekształcenia arcydzieła sienkiewiczowskiego mógł dokonać tylko człowiek, pozbawiony wszelkich skrupułów artystycznych. Tak jest, „forsę mieć, to dobry fach...“

Łączę wyrazy poważania.

Warszawa, dnia 27 listopada 1930.

St. Dzikowski.

Na tem polemikę zamykamy. *Red.*

Niefortunna polityka E. Wallace'a

Przeciwnik traktatów — Zwolennik sprawiedliwości.

P. Edgar Wallace, znany angielski autor licznych powieści kryminalnych, nadesłał do niemieckiej ajencji „Telegraphen-Union“ telegram, w którym w sposób służalczy usprawiedliwia się przed niemieckimi nabywcami jego utworów z zarzutu usposobienia przeciwniemieckiego. Zarzut ten powstał z powodu nowego wydania jednej z powieści Wallace'a, napisanej podczas wojny, a zawierającej ustępy nieprzychylne dla Niemiec.

P. Wallace informuje, że nowego wydania angielskiego rzeczonej powieści dokonała firma, której on sprzedał ongi prawo wydania. Gdyby ta firma teraz nabywała to prawo, to Wallace przedtem usunąłby ustępy antyniemieckie, figurujące w pierwszem wydaniu. Ale w wydaniu niemieckiem ustępów tych już niema, więc (handel, handel, panowie!) Niemcy mogą to wydanie kupować. Nawet powinni — przez wdzięczność za to, co dla nich Wallace czyni.

„Nikt nie bronił sprawy niemieckiej po wojnie równie gorliwie, jak ja! — głosi p. Wallace w telegramie do „Telegraphen-Union“. — Jestem głęboko przekonany o konieczności rewizji traktatu wersalskiego. Nietylko w prasie, ale przy każdej wogóle nadarzającej się okazji żądałem sprawiedliwości(!) dla Niemiec i byłem jednym z nielicznych pisarzy, którzy żądali natychmiastowego po zawarciu rozejmu zniesienia blokady. Dla mnie traktat wersalski jest dokumentem niesprawiedliwości...(!) Jestem liberałem, a czy człowiek liberalnych przekonań może być jednocześnie nastrojony antyniemiecko?(!) Za tydzień będę w Berlinie, aby w gronie przyjaciół zażywać spokoju, którego w żadnem innem mieście znaleźć nie mogę“.

Byłoby całkiem na miejscu, gdyby Niemcy, w celu stwierdzenia szczerości sprytnego fabrykanta kryminalnych utworów, zażądali od niego wyraźnego, publicznego oświadczenia się: za zniesieniem wszelkich ograniczeń co do odbudowy floty niemieckiej, za zwrotem Niemcom wszystkich kolonij, które posiadały przed wojną światową, oraz zrzeczeniem się przez Wielką Brytanję wszelkich odszkodowań od Rzeszy Niemieckiej.

Katowicka „Polonja“ wzywa opinję polską, aby nie pozostała obojętna na wystąpienie p. Wallace'a.

„na jego niski i pełen służalczej gorliwości atak na traktat wersalski, którego postanowienia są prawnym fundamentem naszej egzystencji.

Książki p. Wallace'a powinny zniknąć z półek księgarskich, z bibljotek publicznych i wypożyczalni i z domu każdego uczciwego Polaka. Ich wartość artystyczna nie jest taka, aby czytelnik polski poniósł na tem niepowetowaną stratę“.

Redakcja „Polonji“ dała przykład w tej mierze, przerywając druk powieści Wallace'a „Za maską“, pomimo poważnych strat materjalnych, które są z tem związane.

Zagraniczne odznaczenia uczonych polskich

W dniu 8 listopada odbyła się uroczystość nadania przez uniwersytet paryski tytułu doktora honoris causa prof. Tadeuszowi Zielińskiemu.

*

Prof. dr. Jerzy Loth, prof. geografji Wyższej Szkoły Handlowej i sekretarz generalny Polskiego Tow. Geograficznego, mianowany został członkiem honorowym „Royal Geographical Society“ w Londynie z racji uroczystego obchodu stulecia tegoż towarzystwa.

1000 słów po francusku

Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Cena egz. w teczce **18 zł.**

Książki zakazane

Beletrystyka powojenna odznacza się między innemi wielkiem zamiłowaniem do scen erotycznych, odtwarzanych z wielką swobodą i dokładnością. Coprawda romans francuski dokonał już tyle w tej dziedzinie jeszcze za dawnych czasów, że teraz już żadną niespodzianką zaimponować nie może. Nieokiełznany erotyzm jest zjawiskiem, posiadającem wszystkie cechy niezwykłości, przedewszystkiem w literaturze angielskiej i amerykańskiej, gdzie panowała dotychczas dystyngowana pruderja i atmosfera miłosna tak chłodna, jak chłodny był pocałunek pary narzeczonych z Hyde Parku.

Cenzura angielska ma tedy wiele kłopotów z tym niespodziewanym atakiem frywolności i zmysłowości.

W ostatnich czasach najniebezpieczniejszym w tym względzie okazał się powieściopisarz D. H. Lawrence, który umarł niedawno na suchoty. Oddawna opuścił Anglję i mieszkał stale na Riwierze. Jego książki wychodziły w Paryżu jako druki prywatne i były nabywane skwapliwie przez mieszkańców Londynu, spędzających swój „week-end“ po drugiej stronie Kanału. Wielką sensację wywołała zwłaszcza jego ostatnia książka p. t. „Kochanek lady Cherterley“, w której realizm scen miłosnych przekroczył wszystko, co ukazało się dotychczas w literaturze europejskiej. Trzeba jednak dodać, że Lawrence był pisarzem o wysokich wartościach artystycznych, w istocie dalekim od pornografji świadomej i pokupnej.

Oprócz tego istnieje pewna książka angielska, która została spalona publicznie w taki sposób, w jaki palono niegdyś pisma heretyckie. Jest to powieść p. Radclyffe Hall p. t. „Źródło samotności“. Potępienie ściągnęła na siebie wskutek tego, że zajmuje się zagadnieniem miłości lesbijskiej — w formie zresztą bardzo oględnej. Autorka stara się przedstawić tragedję kobiety, która przyszła na świat z opacznemi instynktami i która nie może znaleźć w życiu drogi prostej, normalnej. Powieść jest nudna, rozwlekła i odznacza się wszystkiemi cechami drugorzędnego pióra kobiecego. Gdyby nie zwrócono na nią żadnej uwagi, przeszłaby prawdopodobnie niepostrzeżenie. Prześladowanie natomiast sprawiło, że stała się sensacją, przełożoną na wszystkie języki.

We wielu innych utworach literatury angielskiej cenzura szerzy olbrzymie spustoszenia. Szczególnie daje się we znaki cenzura wydawców, którzy, drżąc przed srogą odpowiedzialnością, kreślą wszystko, co tylko wydaje im się podejrzane. Prawie każda książka wybitniejsza, ukazująca się w Londynie, jest amputowana i obfituje w miejsca wykropkowane, które znikają dopiero w przekładach niemieckich lub francuskich.

Ostatnio skonfiskowana została w Ameryce książka młodego komunisty Natana Ascha, syna znanego pisarza żydowskiego. Jego powieść p. t. „22 lipca“ to historja jednego dnia — dnia, kiedy zostali straceni Sacco i Vanzetti. Rzecz jest napisana z niesłychaną brutalnością i zawiera długi szereg scen niesmacznych. Natychmiast po ukazaniu się tej książki wydawca został uwięziony, a autor musiał ratować się ucieczką do Kanady.

Z OBCEJ NIWY

JEDENASTOLETNI BIOGRAF PREZYD. HOOVERA.

Jedenastoletni William March, uczeń szkoły powszechnej w Newmilford w Stanach Zjednoczonych, napisał życiorys prezydenta Hoovera. Po napisaniu odbił dla swych kolegów ów życiorys w 60-ciu egzemplarzach na prasie ręcznej, którą znalazł w lamusie swego ojca. O tym życiorysie dowiedział się prez. Hoover i własnoręcznie pisanym listem zaprosił chłopca do siebie razem z książką. Chłopiec wydrukował w tym celu jeden egzemplarz na pergaminie. Podobno życiorys jest napisany interesująco i całkiem mądrze. Wydawcy amerykańscy zgłosili się już z propozycjami drugiego nakładu, bo pierwszy w 60 egz. został wyczerpany.

DRAMAT O RODZINIE ROTSZYLDA.

Na scenach niemieckich grają sztukę Hansa Sassmana „Dom Rotszyldów“. Zamiarem autora jest przedstawić od początku do dni dzisiejszych historję rodziny Rotszyldów. Sztuka ma być grana w wielu miastach niemieckich.

SPRZEDAŻ BIBLJI GUTENBERGA DO AMERYKI.

Biblja Gutenberga i liczne bardzo stare i niezwykle cenne ryciny, znajdujące się w klasztorze św. Błażeja w Celowcu, zostały zakupione do Stanów Zjednoczonych.

DOSTOJEWSKI I NASI WSPÓŁCZEŚNI.

Zainteresowanie Dostojewskim coraz bardziej wzrasta poza granicami Rosji. W Czechach powstało zrzeszenie przyjaciół Dostojewskiego, które ma wydać wszystkie dzieła zbiorowe pisarza oraz zająć się pismami dotychczas nieznanemi. Ostatnio na półkach księgarskich zjawiło się dużo monografij, poświęconych Dostojewskiemu. Nic dziwnego, książki jego, a nawet wydania zbiorowe wychodzą po niemiecku i francusku. Według André Gide'a, pisarza francuskiego, zagadnienie Dostojewskiego tkwi w tem, że współczesny człowiek może się przezwyciężyć i znaleźć zadowolenie w wyższej wolności ducha. Stefan Zweig, pisarz austrjacki, powiada, że Dostojewski to myśliciel, który świat rzeczywisty i ludzi rzeczywistych przetwarza w jakiś zgoła niezrozumiały chaos fantastycznego i wiecznie zmiennego realizmu. Sołowjew, Thurneysen i Masaryk uważają, że zagadnienie Dostojewskiego to zagadnienie religijne. Dostojewski to poeta-filozof ateizmu nowoczesnego.

Ta różnorodność poglądów, ich niezgodność, zainteresowanie, jakie wywołuje, świadczą jednak o niezwykłości pisarza.

NAGRODA EUGENJUSZA BRIEUX'A.

Dramatopisarz francuski Eugenjusz Brieux ustanowił w roku 1926 nagrodę za najlepszą sztukę. Pierwszą nagrodę otrzymał w roku następnym Edward Schneider za swój dramat „Extase“. W roku bieżącym Akademja Francuska, która sprawuje zarząd dotacji, otrzymała 500 rękopisów. Nagrodę otrzymał nauczyciel języka włoskiego w gimnazjum w Antibes. Otóż szczęśliwy zdobywca nagrody w kwocie 30.000 fr., Gaston Beaudonin, posłał swą sztukę, zatytułowawszy ją „Para bucików“. Po przyznaniu nagrody jury zaproponowało autorowi zmianę tytułu, uważając go za nazbyt wodewilowy. Sztuka nosi ostatecznie tytuł „Arjel i Kaliban“. Akcja rozgrywa się w Rosji. Występuje w niej Lew Tołstoj, partnerem jego jest szewczyna, który zostaje tołstojowcem, a wreszcie wpada w ostateczność i uważa się za niezwykle wybitną osobistość.

BEZ NAZWISKA — BEZ WARTOŚCI.

Co sądzą firmy księgarskie — oczywiście w Ameryce — o Szekspirze, świadczy jaskrawo wypadek następujący. Pisarz anglosaski Ch. Morley posłał wielkiej firmie wydawniczej w New-Yorku: Doubleday, Page and Co — kilka utworów Szekspira, podpisawszy je oczywiście pseudonimem. W niedługim czasie otrzymał od firmy odpowiedź z uwagą, że utwory przedstawiają bardzo małą wartość.

Dział zagraniczny

Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego

posiada na składzie najbogatszy

Sortyment dzieł naukowych we wszystkich językach

Załatwia prenumeratę **wszelkich czasopism** naukowych. Dostarcza na zamówienie możliwie najśpieszniej wszelkie **Księgarskie Nowości zagraniczne**

Zastanawiające przesilenie

Pośród wielu kryzysów, które przeżywa obecnie powojenna Europa, rozpoczął się obecnie jeszcze jeden kryzys niezmiernie charakterystyczny, niezmiernie zastanawiający.

Jest to mianowicie olbrzymie przesilenie w dziedzinie dziennikarstwa w Anglji.

Oto koncerny wydawnicze w Londynie wymówiły pracę przeszło dwu tysiącom współpracowników redakcyjnych, jednocześnie przestały wychodzić dwa wielkie dzienniki: *Daily Chronicle* i *Daily News*. Szereg innych wydawnictw jest poważnie zagrożony.

Katastrofalne przesilenie w tej dziedzinie wydaje się tem dziwniejsze, skoro uświadomimy sobie, że nakłady pism wyżej wymienionych dochodziły niejednokrotnie do 2 miljonów. Zdawałoby się tedy, że powinny przysparzać swoim właścicielom olbrzymich dochodów. Działo się jednak inaczej. Straszliwa walka konkurencyjna wymagała olbrzymich pensyj, olbrzymich honorarjów i olbrzymich wkładów na reprezentacyjne, pompatyczne budowle. Wydawcy londyńscy mogli wiązać koniec z końcem tylko wówczas, kiedy zdobywali sobie znaczne dochody z ogłoszeń. Kiedy te jednak wskutek kryzysu gospodarczego zawiodły, olbrzymie pałace prasowe drżą w posadach i grożą runięciem.

Tak jak wszystkie dzienniki na świecie, tak i prasa londyńska uległa po wojnie zupełnej amerykanizacji. Sensacja stała się ideałem powszechnym, skupiającym w sobie wszystkie usiłowania i ulepszenia. Dewizą naczelną stało się powiedzenie pewnego właściciela koncernu prasowego amerykańskiego, który dla redaktorów swoich pism ogłosił następupującą informację:

— Jeśli na Broadwayu pies ukąsi dziecko, to to nie jest żadna wiadomość, ale jeśli na Broadwayu dziecko ukąsi psa — to to jest wiadomość.

W tym duchu dokonywano wszystkiego, co tylko leżało w mocy ludzkiej. Nakłady poczęły wzrastać do olbrzymich rozmiarów, smak publiczności stawał się coraz bardziej pospolity, i coraz usilniej, coraz sprawniej go zadowalano. Większą część szpalt zajmowały ogłoszenia, a potem sensacyjne afery kryminalne, głośne rozprawy sądowe, skandale miłosne, morderstwa, samobójstwa i t. d. Bardzo wiele miejsca poświęcano również sportowi. Na szarym końcu zaś znajdowała się polityka, wiadomości gospodarcze, literatura i sztuka i t. d. Niebawem okazało się, że w miarę wzrastania nakładów wielkie dzienniki londyńskie traciły niemal jednocześnie wpływy polityczne i to często na rzecz niepozornych tygodników, które posiadały zaledwie kilka tysięcy prenumeratorów. Czterech lordów, którzy opanowali niemal całą prasę londyńską, pocieszało się, że mimo to nakłady ich pism wzrastają. Ale jednocześnie wzrastały i koszty. Amerykanizacja prasy nie stworzyła podstaw ustalonych. Pierwsze objawy kryzysu gospodarczego wystarczyły do obalenia tej pompatycznej budowli, którą wzniosła sensacja i hołdowanie pospolitości.

E. S.

Notatki o nowych książkach

Nowa książka Boya

Ostatni zbiór feljetonów Boya nosi tytuł, jak sam autor przyznaje, nieco ekspresjonistyczny: „Marzenie i pysk". Tytuł o tyle może mniej usprawiedliwiony, że dość trudno tutaj znaleźć „głowę miękko skłonioną do cichego marzenia", a zato na kazdej niemal stronie „pysk rozwarty, kłótliwy, zaczepny, tak, jak się godzi w obronie dobrej sprawy". Boy porusza, jak zwykle, długi szereg zagadnień ostrych i drażliwych w sposób niezwykle interesujący i zmuszający najbardziej nawet odpornego czytelnika do myślenia. Jego świetne pióro sprawia, że wszystko, o czem pisze, czyta się z wielką przyjemnością, nawet — autoreklamę. Do najbardziej wartościowych należą zawsze wspomnienia o dawnym Krakowie, o czasach Wyspiańskiego i Przybyszewskiego. Boy dostarcza nam ciągle nowych materjałów do tła życiowego tej epoki, która wydała tyle świetnych talentów i która rozrosła się tak bujnie w każdej postaci.

Doprawdy, wartoby było te „plotki", rozproszone po różnych tomach, zebrać w jedną całość, pomnożyć, uzupełnić i darować w ten sposób naszej literaturze osobliwą i świetną monografję polskiego modernizmu.

Ludzie areny

Sławna powieść pisarza neokatolickiego Montherlanta p. t. „Ludzie areny" ukazała się obecnie w wybornem tłumaczeniu Jana Parandowskiego.

Montherlant jest sam przez się niezwykłem zjawiskiem. Arystokrata z pochodzenia, torreador z namiętności, sportowiec, lekkoatleta, doskonały jeździec i żeglarz samotny, a wreszcie poeta pełen pomysłowości i wykwintnego stylu. Jego powieść jest niewątpliwie przesiąknięta pierwiastkami osobistemi. Ten młody arystokrata, walczący z bykami w Andaluzji, aby zdobyć łaski pięknej Soledad, jest niemal identyczny z autorem. Montherlant w niezmiernie interesujący sposób ukazuje całą głębię tych namiętności szczególnych i splata teraźniejszość z prastaremi mitami. Robota literacka bardzo kunsztowna.

Stefan Balicki: *Dziewiąta fala.* Powieść. Nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Polska literatura piękna o morzu jest bardzo szczupła. Nie zdążyliśmy się jeszcze oswoić z tym żywiołem. Nie poznaliśmy dość ludzi, najbliższych i najbardziej świadomych jego potęgi. Fantazja nie zapaliła mózgów naszych twórców urokiem morza. Gruszecki i Żeromski z dawniejszych autorów, a z nowych Bandrowski i Grabiński — oto bodaj cała „plejada" pisarzy o Bałtyku. Powiększył ją świeżo Stefan Balicki. Jego powieść nie jest przeciążona ani odrębną mową kaszubską, ani szczególikami obyczajowemi. Ma tło psychologiczno-obyczajowe, akcję zaś dramatyczną. Styl zwarty. Autor wniknął w duszę nadmorskich mieszkańców, pokazał ludzi nie specjalnie pod kątem widzenia kaszubszczyzny, ujął ich nie jako typy etniczne, lecz przedstawił naturalnie, w realizmie, pozbawionym jaskrawych dekoracyj. Podpatrzywszy ich w życiu codziennem, uwydatnił ich właściwości ogólnoludzkie, a mimo to znamienne, dzięki specjalnym zajęciom i przyrodzie nadmorskiej.

Kazimiera Alberti: *Pochwała życia i śmierci.* Poezje (Czarnolas). Nakładem Księgarni Św. Wojciecha.

Poetka w pełnem pogodnej rezygnacji ujęciu życia, we wszelkich przejawach, od kwiatu do serca ludzkiego, składa jego urodzie hołd szczery, nie zapoznając jednak tragicznego czaru śmierci. Wiele nasuwa myśli, wiele budzi wzruszeń, wiele ukazuje warstw ukrytych dla oczu niepowołanych.

Głośne dzieła Mulforda:

Przeciw śmierci 6·—

Moc życia . . 7·80

Moc ducha . . 6·80

Wydawnictwa

KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO

Warszawa Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (Hotel Europejski)

Książki ostatniego miesiąca

ANTROPOLOGJA.

Czekanowski Jan. „Zarys antropologji Polski". Lwów, str. 592, zł. 43.—.

ENCYKLOPEDJE, SŁOWNIKI, BIBLJOGRAFJA, BIBLJOTEKARSTWO, DZIEŁA ZBIOROWE.

„Księga pamiątkowa Pomorza 1920—1930 r.". Wyd. staraniem Pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy, wyd. albumowe. Toruń, str. 554, zł. 35.—.

„Leksykon ilustrowany" pod red. Dr. St. Lama zt. 12, lit. Sol.-Ten., str. 2113—2304. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 6.—.

Peretiatkowicz Antoni Dr. „Współczesna encyklopedja życia politycznego", wyd. III-e Poznań, str. 225, zł. 12.—.

„Socjalizm, zarys bibljograficzny i metodologiczny". Praca zbiorowa. Kraków, str. 111, zł. 6.—.

FILOZOFJA.

Freytag M. L. „Wiara, wiedza i miłość jako główne elementy prawa stworzenia". Warszawa, str. 191, zł. 7.50.

Giergielewicz Edward. „Poglądy filozoficzno-prawne Hugona Kołłątaja". Warszawa. str. 162, zł. 7.—.

Hortyński Feliks Ks. „Bóg i człowiek. walka o „światopoglądy". Kraków, str. 137, zł. 3.50.

Salamucha Jan Dr. Ks. „Pojęcie dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu". Studjum historyczno-krytyczne. Warszawa, str. 130, zł. 10.—.

Tatarkiewicz Władysław. „Historja filozofji" cz. I/II. Cz. I. Filozofja starożytna i średniowieczna. Cz. II. Filozofja nowożytna. Lwów, str. 399+315, zł. 36.—.

„Wtajemniczenie w filozofję Świętego Tomasza z Akwinu". Praca zbiorowa pod redakcją E. Peillaube. Poznań, str. 359, zł. 12.—

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO, ETNOGRAFJA.

Biegeleisen Henryk. „Śmierć". O obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego. Warszawa, str. 344, zł. 15.—.

Matuszewski Zygmunt. „Powiat rawsko-mazowiecki". Rawa Mazowiecka, str. 305, zł. 20.—.

Midowicz Władysław. „Babia góra". Monografja turystyczna. Żywiec, str. 46, zł. 1.50.

„Wilno i ziemia wileńska". T. I. Praca zbiorowa. Wilno, str. 334, zł. 35.—.

HISTORJA.

Askenazy Simon. „Danzig und Polen". Zweite Ausgabe. Warszawa, str. 255, zł. 8.—

Białynia - Chołodecki Józef. „Powstanie listopadowe". Lwów, str. 48, gr. 40.

Czerwińska Anna. „Noc 29 listopada". Wyd. II-gie. Warszawa, str. 32, zł. 1.20.

Jezierski Edmund. „Noc listopadowa". (Piotr Wysocki). Warszawa, str. 444, zł. 6.—.

Kawałkowski Aleksander. „Rok zwycięstwa". Warszawa, str. 19, gr. 50.

Ladenbergier Tadeusz. „Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego". (Z mapą). Lwów, str. 95, zł. 9.—.

Lipiński Wacław. „W dziesiątą rocznicę zakończenia wojny polsko-rosyjskiej". Warszawa, str. 19, gr. 50.

Łowmiański Henryk. „Witold, wielki książę litewski". Wilno, str. 121, zł. 2.—.

„Pamiętniki generała Ignacego Kruszewskiego" r. 1830—1831. Warszawa, str. 205, zł. 6.—.

„Polska, jej dzieje i kultura" Praca zbiorowa. Zt. 66 (tomu III-go zt. 16) od str. 361 do 384. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 4.80.

Rogucka Z. i R. Korubczyńska. „W stuletnią rocznicę powstania listopadowego". (Materjał do obchodu w szkole). Warszawa, str. 104, zł. 2.50.

HISTORJA LITERATURY I KRYTYKA.

Czerwiński Sławomir. „Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska". Kraków, str. 106, zł. 4.50.

Kochanowicz Jan. „Wstęp do nauki o teatrze". Warszawa, str. 197, zł. 6.—.

Miemiec Władysław Dr. Ks. „Powieść w świetle etyki". Włocławek, str. 18, gr. 80.

Pigoń Stanisław. „Do źródeł Dziadów kowieńsko-wileńskich". Wilno, str. 126, zł. 4.—.

Sinko Tadeusz. „Nasz przyjaciel Maro". Kraków, str. 76, zł. 2.80.

„Wielka literatura powszechna". Wydawnictwo zbiorowe ilustrowane, zt. 27 (tomu III-go zt. 6) od str. 321—384. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 4.80.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Kotlarska Zofja. „Obrazki sceniczne, rozmówki i zabawy dla dzieci". Do użytku nauczycieli klas młodszych. Łódź, str. 95, zł. 3.50.

Münchhausen. „U ludożerców i inne opowiadania Wszędybylskiego". Lwów, str. 181, zł. 3.60.

Rogoszówna Zofja i Rogosz-Walewska Józefina. „Przez kolorowe okienko". Ilustrowała Zofja Stryjeńska. Warszawa, str. 80, zł. 8.—.

Rogoszówna Zofja. „Wesele Kuby". Z ilustracjami S. Norblina. Warszawa, str. 31, zł. 6.—.

MATEMATYKA.

„Sprawozdanie z I-go Kongresu Matematyków Krajów Słowiańskich". Redagował F. Leja. Warszawa, str. 394, zł. 18.—.

MEDYCYNA.

Adolf Leon Dr. med. „Metody odżywiania oseska". Warszawa, str. 31, zł. 2.—.

Bujwid O. Prof. Dr. „Stosunki zdrowotne Brazylji". Warszawa, str. 93, zł. 8.—.

Filiński Włodzimierz, Dr. med. „Prądy szybkoprzemienne (diatermja i d'arsonwalizacja) w lecznictwie". Kraków, str. 44, zł. 3.

Klęsk Adolf Dr. „Bolesne strony życia płciowego kobiety". Warszawa, str. 242, zł. 7.—.

Kost J. Dr. med. „Żylaki i hemoroidy oraz ich bezoperacyjne leczenie". Wyd. II-gie. Kraków, str. 16, zł. 2.—.

Morawski Juljusz Dr. doc. „O psychicznie chorych i pielęgnowaniu ich". Wyd. II-gie. Kraków, str. 79, zł. 2.50.

Orzechowski K. Dr. prof. „Rozpoznawanie i leczenie rwy kulszowej". Kraków, str. 28, zł. 2.—.

Sokołowski Olgierd Dr. „Suchoty a gruźlica". Wytyczne ich leczenia. Kraków, str. 40, zł. 2.80.

MUZYKA.

Binental Leopold. „Chopin". W 120-tą rocznicę urodzin, dokumenty i pamiątki. Warszawa, str. 203, reprod. 110, zł. 30.—.

POEZJE — DRAMAT.

Arct Michał, Inż. „Własny tor". Warszawa, str. 127, zł. 4.—.

Hertzberg Władysław Dr. „Słoneczne kolisko". Warszawa, str. 156, zł. 6.—.

Kiedrzyński Stefan. „Teatr. — Wino, kobieta i dancing. Powrót do grzechu. Miłość bez grosza". Warszawa, str. 308, zł. 11.—.

Makuszyński Kornel. „Wiersze zebrane". Warszawa, str. 336, zł. 12.—.

Milieski Ksawery. „Granitowy królewicz ducha". Sztuka w 4-ch aktach. Kraków, str. 73, zł. 5.—.

Rittner Tadeusz. „Dzieła". Tom II-gi. Odwiedziny o zmroku. Głupi Jakób. Warszawa, str. 205, zł. 11.—.

Rittner Tadeusz. „Dzieła", Tom III-ci. Don Juan. Człowiek z budki suflera. Warszawa, str. 304, zł. 10.—.

Słoński Edward. „Serce poety". Warszawa. str. 84, zł. 4.80.

Wit Juljusz. „Pluski". (Poezje). Warszawa, str. 40, zł. 4.50.

Wszystkie Książki ostatniego miesiąca dostarcza Księgarnia Trzaski, Everta i Michalskiego

Warszawa, Krak. Przedm. 13 — Hotel Europejski

POLITYKA, PUBLICYSTYKA.

Chrząszczewski Aleksander. „Od sejmowładztwa do dyktatury". Studjum polityczno-porównawcze. Warszawa, str. 201, zł. 8.—

Gołąbek Józef. „Czesi i Słowacy wobec powstania listopadowego". Lwów, str. 106, zł. 4.20.

Selimowski. „Polskie legalne stronnictwa polityczne". Warszawa, str. 95, zł. 2.—.

Stpiczyński Wojciech. „Krwawy, pracowity cud 1920 roku". Warszawa, str. 90, zł. 2.—.

Szyszkowski Bolesław. „Nakazy chwili". Wilno, str. 86, zł. 5.—.

Życki J. M. „Wczoraj i dziś". Warszawa, str. 54, zł.1.—.

POWIEŚCI, NOWELE I PODRÓŻE.

Asch Nathan. „Dzień zapłaty". Warszawa, str. 207, zł. 6.50.

Błażejowski Aleksander. „Zemsta Grzegorza Burowa". Zamość, str. 161, zł. 4.—.

Boccaccio G. „Dekameron". Zt. 1szy, str. 28. Warszawa, cena zt. w prenumeracie zł. 4.

Brontë Charlotte. „Dziwne losy Jane Eyre". T. I/II. Poznań, str. 260+285, zł. 10.

Byrne Donn. „Opowieść bez nazwy". Warszawa, str. 193, zł. 6.—.

Curwood James Oliver. „Błyskawica". Warszawa, str. 195, zł. 5.—.

Dell E. M. „Szlakiem orła". Warszawa, str. 383, zł. 7.—.

Dębicki Zdzisław. „Sam na sam". Złudy i prawdy. Warszawa, str. 279, zł. 12.80.

Dromlewiczowa Zofja. „Parada miłości". Warszawa, str. 143, zł. 2.50.

Fierla Adolf. „Hałdy". Obrazki z Zagłębia. Cieszyn, str. 128, zł. 2.20.

Flaubert Gustaw. „Szkoła serca". Warszawa, str. 540, zł. 12.—.

France Anatol. „Zbrodnia Sylwestra Bonnard". Warszawa, str. 240, zł. 6.—.

Glyn Eleonora. „Jego sekretarka". Warszawa, str. 300, zł. 10.—.

Goodchild George. „Czarna orchidea". Warszawa, str. 303, zł. 7.—.

Grudziński Roman. „Więdnący kwiat". Bydgoszcz, str. 111, zł. 2.—.

Heller Frank. „Siedem przygód Odysseusza". Warszawa, str. 173, zł. 5. —.

Istrati Panait. „Żagiew i zgliszcza" Lwów, str. 414, zł. 12.—.

Kessel J. „Belle de Jour". (Płomyczek). Warszawa, str. 196, zł. 5.—.

Kudliński Tadeusz. „Smak świata". Wydanie drugie. Warszawa, str. 244, zł. 6.—.

Łubieński Henryk „Rycerze śmierci". Wydanie II-gie. Warszawa, str. 290, zł. 6.80.

Łuczyńska Mieczysława. „Płomień na wietrze". Warszawa, str. 180, zł. 3.—.

Maciejowski Józef. „Kadeci". Warszawa, str. 152, zł. 3.—.

Meyrink Gustaw. „Golem". Warszawa, str. 272, zł. 8.—.

Perutz Leo. „Narodziny Antychrysta". Warszawa, str. 188, zł. 2.—.

Perzyński Włodzimierz. „Klejnoty". Warszawa, str. 427, zł. 13.80.

Przychodzki Tadeusz. „Drogą samotnych". Warszawa, str. 115, zł. 2.75.

Robert Henryk. „Szach królowej". Marja Antonina. Warszawa, str. 272, zł. 9.—.

Roda - Roda. „Chłopiec o 13-tu ojcach", Powieść humorystyczna. Warszawa, str. 225, zł. 7.50.

Rolland Romain. „Mahatma Gandhi". Warszawa, str. 240, zł. 6.—.

Themerson Mieczysław. „Bunt krwi". Warszawa, str. 238, zł. 7.50.

Van Vechten Carl. „Raj murzynów". Warszawa, str. 250, zł. 7.—.

Wallace Edgar. „Kwadratowy szmaragd". Warszawa, str. 246, zł. 5.—.

Wassermann Jakób. „Panicz Ernest". Kraków, str. 107, zł. 8.—.

Wotowski St. A. „Grzesznica". Warszawa, str. 170, zł. 3.—.

Zahorska Anna. „Trucizny". Wydanie II-ie. Warszawa, str. 266, zł. 5.60.

Zaniewicki Zbigniew. „Oberschlesien". Warszawa, str. 185, zł. 6.—.

Zarzycka Irena. „Panna Irka". Warszawa, str. 184, zł. 3.—.

Zenicz Józef. „Ks. prof. Prokosz". Poznań. str. 182, zł. 5.—.

Żurowska Marja. „Serce nie sługa". Warszawa, str. 204, zł. 5.—.

PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE.

Czerwiński Stanisław i *Przyjemski Mieczysław.* „Kodeks postępowania karnego". Za czas 1. VII. 1929 r. — 1. VII. 1930 r. Warszawa, str. 267, zł. 8.—.

Dobiecki August i *Ślaski Roman.* „Polska ustawa przemysłowa". Wyd. II-gie. Poznań, str. 742, zł. 14.95.

Kaczkowski Józef. „Polskie prawo o spółkach akcyjnych". Ustawa i komentarz. Wydanie II-gie. Poznań, str. 578, zł. 14.85.

Karpiński Zdzisław Dr. „Zagadnienie oszczędnościowo - budowlane zagranicą". Warszawa, str. 119, zł. 8.—.

„Księga pamiątkowa dziesięciolecia samorządu miasta Łodzi". 1919—1929. Łódź, str. 331, zł. 10.—

Kubina Teodor Ks. Biskup Dr. „Akcja katolicka a akcja społeczna". Poznań, str. 96, zł. 3.50.

„Prawo cywilne obowiązujące na ziemiach wschodnich Rzeczpospolitej Polskiej". T. I. Z języka rosyjskiego na polski przetłumaczyli J. Kozłowski i W. Szawłowski. Wilno, str. 544, zł. 20.—.

„Prawo cywilne ziem wschodnich". Tom X cz. I zwodu praw rosyjskich. Przekładu nowego dokonali i opracowali: Zygmunt Rymowicz i Witold Święcicki. Warszawa, str. 135, za całość zł. 80.—.

Skowron Stanisław. „Zarys wiadomości z prawoznawstwa rzemieślniczo-przemysłowego i polski współczesnej". Poznań, str. 336, zł. 8.40.

Staryszak Józef. „Zbiór przepisów prawa administracyjnego w zastosowaniu do potrzeb rolnika". Zt. I, II A, II B, Warszawa, str. à 32, gr. à —.50.

Suchenek - Suchecki Henryk. „Państwo a cerkiew prawosławna w Polsce i w państwach ościennych". Warszawa, str. 91, zł. 3.50.

Swaniewicz Stanisław. „Lenin jako ekonomista". Wilno, str. 155, zł. 6.—.

Weinfeld Ignacy Dr. „Skarbowość polska". Wydanie III-cie rozszerzone i uzupełnione. Warszawa, str. 347, zł. 14.—.

Zdziarski Bolesław. „Jak uchronić Polskę od nędzy i dostarczyć Polakom pieniędzy". Płock, str. 56, zł. 2.—.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

„Taryfa celna". Wydanie 4-te. Redaktor Czesław Peche. Warszawa, str. 81, zł. 20.—.

PRZYRODA.

Domaniewski Janusz. „Ptaki naszych lasów". Cz. II. Poznań, str. 58, zł. 2.60.

Lublinerówna Karolina Dr. „Torfowce". Warszawa, str. 78, zł. 8.—.

RELIGJA I TEOLOGJA.

Foerster F. W. „Religja a kształcenie charakteru". Poznań, str. 549, zł. 14.—.

Krynicki Władysław, Biskup. „Dzieje Kościoła Powszechnego". T. II-gi. Wydanie IV-te. Opracował Wł. Szołdrski. Włocławek, str. 831, zł. 13.—.

Sieczko Tadeusz Ks. „Dzieje święta opieki N. M. P. Ostrobramskiej". Wilno, str. 31, zł. —.50.

Wasmann Eryk T. J. „Jedno w Bogu". (Rozważania chrześcijańskiego przyrodnika). Poznań, str. 112, zł. 3.60.

ROLNICTWO.

Paczowski Józef. „Lasy Białowieży". Warszawa, str. 575, zł. 24.

„Przewodnik dla leśniczych". Cz. I/II. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. Warszawa, cz. I, str. 352, zł. 9.—, cz. II, str. 410, zł. 10.—.

RÓŻNE.

Barański Franciszek Inż. „Sztuczki i figle z kartami". Lwów, str. 176, zł. 4.—.

Korzeniowska Jadwiga. „Nasza encyklopedja ściegów". (Ściegi na płótnie). Warszawa, str. 48, zł. 3.—.

Nałęcz Włodzimierz. „Album morski". Warszawa, str. 48, zł. 4.—.

Spalding X. H. T. J. „Etyka w zawodzie pielęgniarki". Poznań, str. 173, zł. 5.—.

SZTUKA.

Cieśla Henryk. „Style historyczne". Architektura, ornamentyka, rzemiosła. Lwów, str. 113, zł. 3.80.

Iwanicki Karol. „Katedra w Kamieńcu". Warszawa, str. 34, zł. 18.—.

TECHNIKA I RZEMIOSŁO.

Kłoś Czesław Dr. „Wytyczne do projektowania fundamentów pod turbogeneratory". Warszawa, str. 11, gr. —.80.

Kuryłło A. Prof. Dr. „Tablice wykreślne do obliczania ustrojów żelbetowych". Lwów, str. 10+tablic 18, zł. 8.—.

Podgórski P. Inż. „Zabezpieczenie pracy przy szlifowaniu". Warszawa, str. 38, zł. 1.—

Sznajder Ryszard Inż. „Materjały wybuchowe". (Bezpieczeństwo pracy i ochrona ogólna). Tarnów, str. 159, zł. 10.—.

Tołłoczko B. Inż. „Kotły wysokoprężne". Warszawa, str. 42, zł. 5.—.

Trojanowski Adam. „Słownik włókienniczy w pięciu językach". Łódź, str. 428, zł. 10.—.

Warczewski Zdzisław. „Gospodarka energetyczna elektrowni parowych i jej kontrola". Warszawa, str. 36, zł. 3.60.

Wilczkiewicz Edmund. „Zasady zdjęć fotogrametrycznych". Lwów, str. 136, zł. 15.—

„Wzory obliczeń mostów drewnianych". Pod redakcją prof. Dra A. Przenickiego. Opracowali Z. i R. Dowgirdowie. Warszawa, str. 222, zł. 15.80.

WOJSKOWOŚĆ.

Baumfeld G. B. „Odrodzenie wojskowe za Stanisława Augusta". Poznań, str. 24, gr. 90.

Gąsiorowski Wacław. „Historja armji polskiej we Francji". 1910—1915. Warszawa, str. 393, zł. 14.—.

Lipiński Wacław. „Historja Związku Strzeleckiego". Warszawa, str. 58, zł. 1.—.

WYCHOWANIE, SZKOLNICTWO I PEDAGOGIKA.

Biliński Jan. „Nauczanie języka polskiego". Poznań, str. 182, zł. 7.50.

Gacki Władysław. „G. Kerschensteiner i Ad. Ferrière, jako twórcy nowej szkoły". Łódź, str. 43, zł. 1.20.

Janowski A. „Oświata Polaków za granicą państwa". Warszawa str. 15, gr. 50.

Joteyko J. „Jedność szkolnictwa ze stanowiska psychologji i potrzeb społecznych". Warszawa, str. 54, zł. 2.—.

Nowaczyk St. i Bandura L. „Historja w szkole powszechnej". Poznań, str. 211, zł. 8.70.

Śliwiński F. „Teksty źródłowe z zakresu organizacji szkolnictwa w Polsce i ustawodawstwa w dziedzinie szkolnictwa powszechnego". Łódź, str. 110, zł. 3.—.

Prenumerata „Przeglądu Literackiego" wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-11. — Redakcja czynna codziennie od g. 12—13-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie